ŚWIATŁO

ZBIÓR
ARTYKUŁÓW
I ROZPRAW
POD REDAKCJĄ
Z. ZAREMBY

SPIS RZECZY

ZESZYT TRZECI
CZERWIEC 1947

ŚWIATŁO
LA LUMIERE

ŚWIATŁO — « LA LUMIERE » No 3

Recueil d'articles et études publié sous la rédaction

de Zygmunt ZAREMBA

● Dans l'éditorial LA FAILLITE DE LA POLITIQUE RUSSE EN POLOGNE, *Paul Gorkowski* constate que la politique de la force que la Russie, en dépit d'une expérience séculaire, a appliquée en Pologne, ne donne pas de résultats escomptés. Le Bloc gouvernemental, instrument docile d'une volonté étrangère, n'a fait que renforcer les sentiments anti-russes du peuple polonais. Parce qu'ils ne trouvent pas d'appui auprès des masses populaires, les dirigeants au pouvoir proclament la nécessité pour la Pologne d'être vassale de l'URSS. qui, dans le cas contraire, sans tolérer l'existence d'un Etat indépendant ferait une occupation directe. L'auteur arrive à la conclusion que l'attitude nette des masses populaires s'oppose à l'incorporation de la Pologne dans le système soviétique. Le peuple polonais à une entière conscience de son caractère national distinct, ainsi que de l'apport moral et matériel qu'il a donné au cours de la dèrnière guerre. La nation polonaise ne se prêterait pas facilement à l'"assimilation" ou à la déportation massive à l'Est.

Paul Gorkowski réfute le thèse, selon laquelle il serait possible d'inclure la Pologne dans le système soviétique. L'auteur souligne que — à la suite de la faillite de la politique russe dans ce pays et de l'attitude servile du Bloc gouvernemental, l'existence de bonnes relations entre la Pologne et la Russie exige le respect de principes normaux et universels, résultat de l'expérience de toutes les nations.

● Une discussion ouverte sur les THESES IDEOLOGIQUES DU P.P.S. publiées dans le numéro précédent de la LUMIERE, y apporte de nouvelles contributions.

● Dans l'article HOCHFELD FUER ALLES, *Jean Malara* démasque l'idéologie du Parti Socialiste Polonais officiel; il démontre que sa nouvelle conception, dite du „socialisme réaliste" n'a pour but que la défense des formes totalitaires de gouverner. L'auteur arrive à la conclusion que ce „socialisme réaliste", dénommé également „instrumentalisme" est contraire à la pensée et aux pratiques socialistes.

● NOUVELLES VOIES DES REFORMES SOCIALES EN FRANCE par *Annie Gacka* est une étude des Comités d'entreprises. L'auteur a analysé leurs bases juridiques, compétence et fonctionnement, pour conclure que les Comités d'entreprises jouent, dans la vie économico-sociale de la France, un rôle nettement positif.

(*Suite page* 3).

ŚWIATŁO

NR. 3 CZERWIEC 1947

Redakcja i Administracja:
5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Bankructwo polityki rosyjskiej w Polsce

Wbrew całemu doświadczeniu dwuwiekowej historii stosunków polsko-rosyjskich Rosja raz jeszcze spróbowała wykorzystać nieprzyjazną dla Polski koniunkturę i wyczerpanie naszego kraju, aby sterroryzować społeczeństwo polskie i narzucić Polsce rząd zależny od Rosji i wobec niej ślepo posłuszny. Próby takie w przeszłości nie dały żadnych wyników pozytywnych. Przeciwnie. Doprowadzały do wybuchów krwawych powstań, a jeśli chodzi o ułożenie stosunków polsko-rosyjskich, stosunków między dwoma narodami sąsiadującymi z sobą, stały się źródłem narastającej nienawiści Polaków do Rosji i niemniejszych uprzedzeń Rosjan do Polski.

Patrząc na dwuletnie doświadczenie rządów bloku lubelskiego widzimy to samo zjawisko. W sytuacji, w której istniały i istnieją wszelkie warunki do stworzenia najbardziej poprawnych form współżycia polsko-rosyjskiego, wypływających jeśli nie z uczucia to z rozsądku, w chwili kiedy zrozumienie takiego uregulowania spraw stało się w polskiej opinii truizmem, rosyjska metoda amputowania terytorium, narzucenia rozstrzygnięć granicznych bez najmniejszego liczenia się z wolą narodu polskiego i praktyka rządów bloku lubelskiego przyniosły tylko wyolbrzymienie nastrojów antyrosyjskich i znienawidzenie tych, którzy przyjęli na się rolę wykonawców tej polityki rosyjskiej w Polsce.

Dwa lata to niewiele w historii narodu, ale łączą się one z historią poprzednich wielu dziesiątków lat. Wystarczy więc, by zarówno reprezentanci Sowietów w Polsce, jak i opinia świata, zdali sobie sprawę z wyników podobnej metody rozwiązywania problemu współżycia narodów i państw. Kierownicy reżimu warszawskiego, jak Cyrankiewicz w swym wywiadzie z Pertinax'em, stwierdzają otwarcie, że polityka ich doprowadziła do stanu, w którym większość społeczeństwa jest nastrojona antyrosyjsko i wystarczy najmniejsze rozluźnienie dyktatury, by stan ten zademonstrował się bardzo głośno. W delikatnych słowach po-

twierdzono tu naszą tezę. Dalszy rozwój eksperymentu lubelskiego może dać tylko pogłębienie wzajemnej nienawiści i uprzedzeń między Polską i Rosją. Współżycia między narodami nie można układać dziś na płaszczyźnie wasalstwa ani też wykonawców obcej woli narzuconych na kierowników narodu uważać za przedstawicieli jakiegokolwiek narodu. Jeśli więc chodzi o problemy współżycia narodu polskiego z Rosją, problemy ogromnej wagi dla przyszłego życia Polski i dla układu stosunków międzynarodowych przynajmniej w Europie, eksperyment lubelski z punktu widzenia polskiego i rosyjskiego trzeba uznać z całkowitym obiektywizmem za zupełnie zbankrutowany. Zagadnienie jednak pozostaje ciągle w całej mocy.

Reżim warszawski usiłuje bronić swej próby ułożenia stosunków polsko-sowieckich argumentami natury dość dziwacznej: pomijając pustą frazeologię o dobrodziejstwach wyzwolenia, wdzięczności i słowiańskiej solidarności, argumentacja ta sprowadza się do straszenia, iż w razie zejścia z dzisiejszej pozycji wasala Rosji, Rosja zastosuje bezpośrednią okupację Polski. Niektórzy historiozofowie oficjalni nie zawahali się nawet przed wybielaniem okresu niewoli carskiej i przedstawianiem dobrej intencji carów rosyjskich, sprowokowanych powstaniami do skasowania swobód w „kraju priwiślinskim"! Historiozofia ta przestrzega przed powtórzeniem „polskich błędów romantyzmu politycznego" i jest pseudo teoretycznym uwieńczeniem argumentacji o nieprowokowaniu gniewu Rosji przez przeciwstawianie się uprawianej dziś polityce lokajstwa.

Argumentacja to tym dziwniejsza w ustach ludzi reżimu, że w istocie swej potwierdza najbardziej pesymistyczną tezę o ocenie polityki rosyjskiej, głoszącej, że polityka ta nie może się pogodzić z istnieniem rzeczywiście niepodległego państwa polskiego. Jeśli bowiem Rosja toleruje istnienie państwa polskiego pod warunkiem, że jest jej ono we wszystkim posłuszne, to nie ma mowy o niezależnej polityce polskiej, a niepodległość jest tylko fikcją. Teza ta zbiega się z wygłaszanym na innym krańcu polskiej myśli politycznej złowieszczym proroctwem, że wszystko zmierza do zamienienia Polski w siedemnastą republikę sowiecką.

Rozpatrzmy tę tezę. Czy Polska może się pomieścić w systemie sowieckim? System ten wyrósł na specyficznej podstawie społecznej ustroju wczesnokapitalistycznego właściwego Rosji carskiej, nie posiadającego ani proletariatu w znaczeniu zachodnio-europejskim ani chłopów, związanych na śmierć i życie ze swymi gospodarstwami ani drobnomieszczaństwa, korzeniącego się w tradycjach kilku pokoleń, jak to ma miejsce w Polsce. Tych różnic nie można zniwelować żadnym dekretem. One też stanowią społeczno-gospodarcze podłoże zapór, które nawet przysięgły makler bloku lubelskiego pan Stanisław Szwalbe musi uznać za decydujące dla charakteru przemian, przeprowadzanych dziś w Polsce. Ten realizm rzeczy zmusza go do tak charakterystycznego oświadczenia: „Nie zamierzamy powtarzać dróg rewolucji rosyjskiej, jako dla Polski niewłaściwych, dla Polaków nieodpowiednich". Niewłaściwych i nieodpowiednich...

Z tego podłoża wypływa określony stan świadomości mas społecznych, który się przeciwstawia zdecydowanie włączeniu Polski do systemu sowieckiego. Robotnik polski nie podda się na dłuższą metę jakiemukolwiek przymusowi pracy czy stachanowszczyźnie, chłop nie da się nagiąć do żadnych kolektywizacji ani rzemieślnik wyzuć ze swego warsztatu, chociażby go musiał sprowadzić do form najbardziej prymitywnych. Żadna też reglamentacja, jak wykazały doświadczenia okupacji niemieckiej, nie zdoła stłumić swobodnego obrotu dóbr bodaj najskromniejszych ani skłonić ludzi do wyrzeczenia się wolności ruchów i zaspakajania potrzeb, podobnych do tych, jakie ma człowiek zachodu, a obcych jeszcze ludziom wschodu, jak mieliśmy okazję sprawdzić przy zetknięciu się żywiołu sowieckiego z naszym żywiołem ludowym.

A wreszcie po za różnicą ogólnej kultury jest jeszcze w masach polskich gorące poczucie odrębności narodowej i żywej ambicji, jakże usprawiedliwionej przebiegiem walki z okupacją niemiecką, ambicji narodu świadomego ofiar poniesionych dla spraw wolności, a przez to i prawa do jej realizowania. Zespół tych trzech grup przyczyn obiektywnie wyłącza możność wcielenia Polski do Związku Sowieckiego i tłumaczy dlaczego ZSRR nie przerzucił swych granic za Bug.

Ale wbrew temu obiektywnemu stanowi rzeczy zagrać może rolę subiektywny czynnik woli i przemocy, przekreślający działanie tendencyj społecznych, gospodarczych i kulturalnych. Wieści dochodzące z za Bugu mówią o przeprowadzeniu takiej akcji gwałcenia tendencyj życia zbiorowego, ale też są potwierdzeniem naszej tezy poprzedniej. Masowe wyludnianie terenów zabużańskich i zamienianie kraju w pustynię, oraz osadzanie na niej ludzi pochodzących z najrozmaitszych zakątków Rosji jest przyznaniem się do niemożności normalnego przyswojenia terenów odłączonych od Polski przez Związek Sowiecki. A przecież były to terytoria Polski C, terytoria z wyjątkiem paru ośrodków najbardziej gospodarczo i społecznie zacofane. By zasymilować te tereny, trzeba było zmienić całkowicie ich zaludnienie. Przed takim jednak obrotem sprawy broni nas mimo wszystko niemała liczba 25 milionów ludności, jej wyrobienie polityczne i świadomość narodowa oraz pozycja Polski jako narodu w świecie.

I jeśli cytowany już pan Szwalbe zapewnia, że „sposób wykończenia (!) nowej Polski będzie odpowiadał życzeniom większości ludności, tradycjom, sposobowi myślenia, związkom kulturalnym itp.", to dzieje się tak dlatego, że poprostu inaczej w Polsce mówić nie można. Teza o włączeniu Polski do Związku Sowieckiego jest więc dla nas tylko straszakiem w ręku ludzi reżimu lubelskiego, wygrywających powojenne zmęczenie polskiego społeczeństwa i narkotycznym zastrzykiem dla tych, którzy chcą wobec samych siebie usprawiedliwić przymusowe lub dobrowolne pozostawanie po za ramami walki społeczeństwa polskiego o wolność.

Jeśli przyjmiemy, że zwykłe wcielenie Polski do Rosji jest niemożliwe również w wyniku obecnych międzynarodowych stosunków politycznych oraz że

próba rozwiązania stosunku Polski do Rosji i nawzajem na podstawie polskiego wasalstwa i lokajstwa skończyła się bankructwem i nie może w przyszłości dać nic innego jak tylko dalsze narastanie szkodliwej dla obu stron wrogości, koniecznością staje się ułożenie stosunków z Rosją na innych zupełnie zasadach. Wyraźne ich sformułowanie jest głęboką potrzebą polityki polskiej. Socjalizm polski potrzebę tę odczuwa przede wszystkim. Jest on bowiem główną siłą, która będzie musiała przejąć wespół z niezależnym ruchem chłopskim ciężkie dziedzictwo rządów bloku lubelskiego. Polski ruch socjalistyczny nie musi szukać jakichś nowych zasad. Stosunek Polski i Rosji winien być uregulowany na zasadach normalnych i uniwersalnych, wynikających z doświadczenia wszystkich narodów: na zasadach niemieszania się do wewnętrznych stosunków i pozostawienia swobody decyzji każdej stronie w organizowaniu jej życia według wymagań, interesów i potrzeb danego narodu, swobody ograniczonej tylko warunkiem nieszkodzenia sobie nawzajem.

Polska chce i musi znaleźć drogę do dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją. Nawet w okresach, kiedy Rosja w toku tej wojny najbardziej dotkliwie uderzała w interesy polskie, świadomość tej potrzeby politycznej nie opuszczała strony polskiej. Ale tak samo jak Polski żywej nie można wcielić do Związku Sowieckiego, tak samo nie można jej oderwać od wspólnoty zachodnio-europejskiej. Zdrowy stosunek między Polską i Rosją jest nie do pomyślenia w ramach jakichkolwiek sfer wpływów; ułożyć się on może tylko jako stosunek jednego z elementów Europy wobec Rosji.

W obecnej epoce napięcia rozgrywek międzynarodowych każdy przejaw współpracy krajów europejskich traktowany jest przez Rosję jako akt antyrosyjski. Rosja stara się za wszelką cenę utrzymać stan europejskiego rozproszkowania. Jej strefa wpływów jest jednym z elementów tej polityki. Ale stosunki takie nie dadzą się utrzymać na dłuższą metę. Tamy wznoszone między narodami zachodniej Europy zostaną zburzone nietyle przez strach wobec Rosji ani też przez dążenie do stworzenia siły, zabezpieczającej przed rosyjską penetracją, ile przede wszystkim na skutek podstawowych wymogów gospodarczych kontynentu, który nie może istnieć i rozwijać się w obecnych warunkach. Rosja stanowi osobny kontynent z własnymi sposobami rozstrzygania problemów gospodarczych i politycznych, które dla zachodniej Europy są całkowicie obce. Jej działanie hamujące europejskie zbliżenie narodów i państw długo trwać nie może. Zakończenie procesów rozgraniczeń i likwidacji wojny oraz wejście na drogę konstruktywnego działania stanowi też w czasie granicę krępującego oddziaływania Rosji na rozwój stosunków kontynentalnych. Chwilę tę stara się też Rosja przesunąć jak najdalej, gra ta jednak nie może trwać do nieskończoności. Rosja będzie musiała wreszcie ułożyć swój stosunek do państw europejskich, a także do Polski w nowej płaszczyźnie. Pusta w istocie frazeologia o zagrożeniu Rosji przez europejskie zbliżenie narodów straci ostatecznie swój obieg.

Nikt dzisiaj w Europie, poza

najbardziej twardogłowymi reakcjonistami, nie chce utrzymania systemu regulowania stosunków międzypaństwowych za pomocą wojny. Wszyscy chcą ją wykluczyć z życia. Najbardziej chyba jest w tym zainteresowana Polska, tak zniszczona, wycieńczona i postawiona wobec ogromu zadań zorganizowania się na nowym terytorium, w nowych warunkach gospodarczych i politycznych. W zespole państw europejskich Polska z natury rzeczy musi być czynnikiem pokoju i współpracy z Rosją. To nasz najprostszy interes narodowy z każdego punktu widzenia: bezpieczeństwa i odrodzenia gospodarczego w pierwszym rzędzie. Nie przeciw Rosji więc skierowana być musi polityka prawdziwie polska i niezależna, zmierzająca do najbliższego współdziałania z zachodem, lecz dyktuje ją elementarny interes, wynikający z naszego rozwoju i jedynych możliwości uzyskania skutecznej pomocy w odbudowie oraz perspektyw na przyszłość.

Nowy — rozumny i trwały — układ stosunków polsko - rosyjskich nie może jednak polegać na ślepym akceptowaniu przez Polskę wszystkich jednostronnych rozstrzygnięć, dokonanych w ostatnim okresie przez Rosję. Polska wolna sprawy sporne będzie musiała podnieść i szukać ich rozwiązania. Ruch socjalistyczny był zawsze wrogi wszelkim spekulacjom na wojnę, nie zamierzamy też naśladować waldemarasowskiej koncepcji, zawartej w formule: ani pokój, ani wojna, na której oparła się polityka przedwojennej Litwy w stosunku do Polski. Naszą wolą być musi znalezienie rozwiązania spornych spraw w sposób możliwy do przyjęcia przez obie strony.

Tak więc rozumne i trwałe ułożenie stosunków polsko-rosyjskich musi się oprzeć na zasadach pokojowego wyrównania krzywd, zadanych Polsce i oparcia stosunków polsko-rosyjskich na swobodnej współpracy, podyktowanej wzajemnością interesów. Polska musi się związać z Zachodem, ale nie powinna tracić swej naturalnej roli państwa typu zachodnio-europejskiego, które graniczy bezpośrednio z niezmierzonym obszarem sowieckim. Są to zasady zresztą ogólnie przyjęte, a słuszność ich raz jeszcze potwierdziło bankructwo polityki bloku lubelskiego w tym zakresie.

Jeśli ktokolwiek uzna te zasady za niemożliwe do zrealizowania w stosunkach polsko-sowieckich, tym samym uznaje za niemożliwe odrodzenie naszego niepodległego bytu, więcej — odrodzenie życia Europy. Naszym zdaniem jest to koniecznością dziejową w marksowskim rozumieniu tego słowa. Koniecznością więc jest również takie właśnie a nie inne ukształtowanie stosunków polsko-rosyjskich w najbliższej przyszłości.

Paweł GÓRKOWSKI

W HISZPANII organ rządowy wyjaśnia: — „Strajk jest usprawiedliwiony w ustroju liberalnym, nie ma on jednak żadnego sensu w warunkach reżimu panującego, kiedy związki zawodowe uczestniczą bezpośrednio w rządzie". — Czyż w Polsce nie spotykamy się z taką samą motywacją zakazu strajków".

Dyskusja nad Tezami
ideologicznymi PPS

Zgodnie z zapowiedzią podaną w 2-gim numerze „Świata" publikujemy obecnie uwagi sformułowane przez niektórych działaczy PPS na temat tych zagadnień, które zostały objęte Tezami ideologicznymi lub wiążą się z nimi bezpośrednio

Przygotowując je do druku, liczyliśmy się z każdym zdaniem i niemal — z każdym wyrazem. Ograniczyliśmy się jedynie do czysto zewnętrznego ich powiązania według kwestyj oraz w kilku wypadkach do usunięcia powtarzania identycznych opinij i stanowisk, różniących się między sobą tylko ujęciem słownym. Nazwiska zabierających głos w dyskusji zastąpiliśmy cyframi rzymskimi.

Mamy nadzieję, że te uwagi, formułowane przez działaczy naszego ruchu w atmosferze i warunkach bardzo ciężkich pod każdym względem — społeczno-politycznym, gospodarczym i osobistym — zachęcą naszych towarzyszy i naszych czytelników, gdziekolwiek się znajdują, w Kraju czy w emigracyjnym rozproszeniu, do nadsyłania swoich głosów i opinij.

Otwieramy dyskusję — jawną i swobodną.

REDAKCJA.

ZASADY OGOLNE

(VI.) Socjalizm jest ideologią wszechludzką, dążyć musi do jedności i solidarności wszystkich narodów świata. Ta odwieczna tęsknota ludzkości, która nie mogła być zrealizowana we wszystkich minionych okresach jej dziejów, znajduje dziś mocną podstawę w nowych zdobyczach wiedzy ludzkiej, za którymi musi nastąpić gospodarka planowa zasobami energii i dóbr materialnych w skali całego globu ziemskiego. Za przemianami techniki i gospodarki musi nadążyć przemiana psychiki wszystkich narodów świata, przemiana świadomości mas. W tej wielkiej i trudnej pracy socjalizm międzynarodowy powinien odegrać przodującą rolę.

Ludzkość powinna jak najszybciej otrząsnąć się z okrucieństw, do jakich przyzwyczaiła się w czasie minionej wojny. Zabijanie ludzi może być uzasadnione tylko obroną konieczną. Należy wznowić dawne żądanie zniesienia kary śmierci. Muszą ustać udręczenia fizyczne stosowane powszechnie nie tylko w stosunku do osób, którym udowodniono przestępstwa, ale także do osób, pociągniętych do odpowiedzialności, wśród których jest wiele osób zupełnie niewinnych. Kara powinna być środkiem poprawy, a dla niepoprawnych przestępców — izolacja, nie zaś fizyczne zgładzenie.

Walka o kulturę i swobodę ducha ludzkiego nie powinna kapitulować przed naciskiem klerykalizmu. Wszelkie istniejące jeszcze objawy przymusu wyznaniowego w szkole, wojsku, urzędach i w życiu społecznym winny być bezwzględnie zwalczane. Żądać należy konsekwentnego przeprowadzenia zasady rozdziału kościoła od państwa.

Opieka państwa powinna rozciągać się nie tylko na obywateli, którzy są w tej chwili państwu potrzebni jako siły robocze (w znaczeniu fizycznym czy umysłowym), ale także na osoby niedołężne, których nie wolno skazywać na powolne konanie. Miarą kultury społeczeństwa powinien być jego stosunek do jednostek fizycznie najsłabszych.

ŻYCIE MIĘDZYNARODOWE

(III.) Dobrze, że w Tezach mocno podkreślono, że należy potępić obecne tendencje podziału świata na strefy wpływów wielkich mocarstw i że w Organizacji Narodów Zjednoczonych nie powinny zachodzić żadne różnice między mocarstwami i państwami t. zw. „małymi". Ściśle przestrzegana winna być zasada „równi z równymi". Jako jeden z argumentów przeciw tej tendencji „silnych" służyć winien fakt, że właśnie owe „małe narody" poniosły w ostatniej wojnie nieproporcjonalne w stosunku do swych możliwości ofiary w walce o wspólną sprawę całego cywilizowanego świata. Wyszły one z kataklizmu wojennego zniszczone i okaleczałe, podczas gdy niejedno z mocarstw mogło spokojnie rozbudowywać swój przemysł. Zjednoczenie Narodów wolnych winno polegać nie na narzucaniu swej hegemonii przez „trójkę" czy „piątkę" „silnych" lecz na ścisłej współpracy i wzajemnej pomocy w imię solidarności międzynarodowej. T. zw. „małe państwa" nie mogą być koloniami mocarstw lecz równorzędnymi członkami w wielkiej rodzinie wolnych narodów.

✦

(V.) Pewną wątpliwość budzi wysunięcie w Tezach zasady równości wszystkich narodów bez względu na ich wielkość i liczebność. Może raczej należałoby mówić o przeciwdziałaniu dyktaturze wielkich mocarstw nad małymi państwami i o zapewnieniu głosu i małym. Ewentualnie też winna być omówiona sprawa jednomyślności wśród wielkich, która doprowadza Organizację Narodów Zjednoczonych do impasu.

✦

(VII.) Pominięto całkowicie w Tezach sprawę współpracy międzynarodowej na płaszczyźnie gospodarczej, finansowej, socjalnej i kulturalnej, której szermierzem w krajach i na terenie międzynarodowym winien się stać socjalizm polski.

Warunek wprowadzenia koniecznie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego dla uzyskania członkostwa Narodów Zjednoczonych jest nierealny. Wykluczałby on z udziału w O.N.Z. już nie tylko Rosję, co byłoby z pewnością niepożądane, ale także np. Chiny, wiele krajów Ameryki łacińskiej, Bliskiego Wschodu itp., czego tym bardziej nie możemy się domagać.

STOSUNKI Z ROSJĄ SOWIECKĄ

(III.) T. zw. „przyjaźń polsko-sowiecka" wskutek obecnych warunków wytworzonych okupacją rosyjską i perfidnym postępowaniem władz sowieckich

wobec narodu polskiego — jest dziś synonimem zdrady, pojęciem, którego treść wypełniona jest bałwochwalczą służalczością i płaszczeniem się przed okupantem rosyjskim. My, socjaliści polscy, nigdy nie żywiliśmy wrogich zamiarów wobec Rosji Sowieckiej, natomiast Rosja Sowiecka dąży do zakucia polskich mas pracujących w jarzmo totalistycznej niewoli. Dopiero po uregulowaniu stosunków polsko-sowieckich, po definitywnym ich załatwieniu w myśl prawa samostanowienia narodów, lata ewentualnej współpracy gospodarczej i wzajemnego poszanowania suwerenności wytworzyć mogą podatne warunki do powstania obustronnej i prawdziwej przyjaźni. W obecnych warunkach świeże rany i krzywdy doznane przez naród polski od rosyjskiego okupanta nie wytwarzają ku temu pomyślnej atmosfery.

✦

(VI.) W naszych warunkach należy szczególnie demaskować istotną treść nowego trzeciego wydania panslawizmu, wykazując, że t. zw. „słowiańskość” jest pojęciem sztucznym, a związki kulturalne Polski nie mogą ograniczać się do grona narodów używających języków, określonych przez filologów jako języki słowiańskie.

SPRAWA GRANIC

(VI.) Miniona wojna powinna doprowadzić do takiego rozgraniczenia narodów, aby usunąć zarzewie przyszłych walk i umożliwić współpracę całej cywilizowanej ludzkości, w której poszczególne jej człony (państwa czy narody) będą miały własne zadania do spełnienia. Postulat jednolitości etnicznej organizmu państwowego, mimo smutnych doświadczeń Polski z jej „mniejszościami narodowymi”, nie może być uważany za lekarstwo uniwersalne, ponieważ mamy przykłady państw o składzie mieszanym pod względem narodowym, których nie potrafiła rozsadzić obecna wojna.

✦

(VII.) Wobec niewątpliwego iunctim pomiędzy przesunięciem naszej wschodniej granicy na Bug i San, a naszej zachodniej granicy na Odrę i Nysę, w praktyce nie można żądać granicy Odry, kwestionując jednocześnie linię Bugu.

✦

(IV.) Utrzymanie granicy zachodniej na Nysie i Odrze jest postulatem, który nie znajduje całkowitego uzasadnienia w żądaniu odszkodowania za poniesione straty w okresie okupacji niemieckiej, kryje się w tym chęć uzyskania rekompensaty za stracone terytoria wschodnie. Nie ma żadnych podstaw moralnych (o które usiłuje się oprzeć Organizację Narodów Zjednoczonych), któreby podtrzymywały ten postulat. Trzeba się liczyć z okolicznością, że Niemcy są narodem wielkim nie tylko liczebnie, który w przyszłości wejdzie w skład Organizacji Narodów Zjednoczonych. Granicę na zachodzie winno się ustalić przy respektowaniu zasad: etnograficznych, gospodarczych, politycznych i odszkodowań za straty poniesione w wojnie. Podstawą jest linia Odry i odchylenia na wschód w dolnym jej biegu.

(II.) Zachód właściwie uznał Bug za zachodnią granicę ZSRR. Kwestionowanie jej czyni z nas mącicieli pokoju. Natomiast obowiązuje nas nieprzejednane stanowisko w sprawie zupełnej samodzielności w teraźniejszych granicach. Bowiem sprawa samodzielności jest ważniejsza od sprawy granic.

✦

(VII.) Koncepcja plebiscytu dla zdecydowania o zmianie granic jest bardzo niebezpieczna. W stosunkach polsko - niemieckich plebiscyt oznaczałby usankcjonowanie germanizacji i tępienie Polaków stosowanych przez Niemców od 150 lat i zakończyłby się naszą klęską polityczną i utratą nowych ziem na zachodzie i północy. Wprowadzenie zasady plebiscytu do stosunków międzynarodowych oznaczałoby oddanie Niemcom broni dla nieustannego atakowania i kwestionowania stałości naszych granic zachodnich. Również na wschodzie, wobec masowych deportacyj i wyniszczenia polskiego żywiołu, nic na tej drodze nie możemy zyskać.

✦

(V.) Rozgraniczenie na Wschodzie nie może nastąpić w drodze plebiscytu. W Rosji znalazłoby się 100 milionów ludzi, którzy rzekomo mieszkali na ziemiach wschodnich i mieliby prawo głosu: Plebiscyt faktycznie niewykonalny.

PRZESIEDLENIA PRZYMUSOWE

(VI.) Przymusowe przesiedlanie wielkich mas ludności cywilizowana ludzkość ograniczyć musi do wypadków koniecznych.

(VII.) Wysiedlenie Niemców jest konieczne przede wszystkim dla uniknięcia rozsadzenia Polski przez niemiecką mniejszość, która już w 1939 r. odegrała wobec Polski rolę konia trojańskiego.

✦

(VIII.) Przy poruszaniu sprawy wysiedleń Niemców należy sprawę tak ujmować, aby wyraźnie się odcinała od akcji, mającej na celu wzmaganie szowinistycznych nastrojów. Bez takiego ujęcia postulat stałby się zaprzeczeniem humanitarnych idej, które są nieodzownym składnikiem polskiego ruchu socjalistycznego.

✦

(I.) Zasady przesiedlania ludności zwłaszcza naszej, wynikającej z tez narodowościowych faszyzmu, hitleryzmu i wszelakiego totalizmu — przynajmniej my głosić nie możemy, odwrotnie mamy obowiązek zwalczać ją w pierwszym rządzie w obozie socjalistycznym.

SPRAWY GOSPODARCZE

(I) Należy szerzej omówić sprawę aprowizacji w Polsce, podkreślając konieczność równego traktowania wszystkich obywateli i niedopuszczalność wyłączania z minimalnego zaopatrzenia kartkowego jakichkolwiek grup ludności.

✦

(V.) W Tezach trzeba podkreślić konieczność uporządkowania gospodarczej współpracy narodów na wszystkich polach oraz zapoczątkowania planowej gospodarki w skali światowej.

PRZYŁĄCZENIE do ministerstwa przemysłu istniejących dotąd samodzielnych ministerstw handlu wewnętrznego oraz żeglugi i handlu zagranicznego oznacza koncentrację wszystkich resortów gospodarczych w rękach Hilarego Minca, jednego z decydujących faktycznie o wszystkim członków PPR. Oznaczać to musi pogłębienie powszechnej niepewności w życiu gospodarczym Polski, niepewności, która jest największym hamulcem odrodzenia gospodarczego. Oznacza też to pokrycie głębszą jeszcze tajemnicą wyzysku gospodarczego uprawianego przez Rosję w stosunku do Polski.

Mimo zasadniczej decyzji pozostawienia drobnego przemysłu i rzemiosła w rękach prywatnych, a nawet reklamowanego rozszerzania zakresu pozostawionego wolnej inicjatywie, panuje ciągła niepewność losu w tej dziedzinie, a polityka podatkowa wyraźnie tamuje rozwój drobnej przedsiębiorczości w przemyśle i handlu. W obecnych zaś warunkach są to dziedziny głównie pracujące na masowego konsumenta, którego potrzeb państwowa gospodarka zaspokoić nie jest w stanie. W naszym położeniu gospodarczym długo jeszcze przy chronicznym braku kapitału rzemiosło i drobny przemysł gromadząc drobne kapitały musi odgrywać wielką rolę w całokształcie gospodarki. Tutaj spoczywa jedna z dźwigni odbudowy. Ale pan Minc i jego towarzysze dostrzegają tu tylko niebezpieczną domenę samodzielności i niezależności wobec biurokracji rządzącej. Stąd niechęć i przeszkody na każdym kroku. Teraz ta polityka będzie jeszcze łatwiejsza, bo dyspozycja skoncentrowaną jest w jednym ręku.

Hochfeld für alles

POD CIĘŻAREM TRADYCJI PPS

ZNANE są naszym czytelnikom krótkie, ale pełne dramatycznego napięcia dzieje PPSD, znane są oszustwa i zła wola kierownictwa PPSk w stosunku do grupy Żuławskiego, znane wreszcie próby całkowitego, dyktatorskiego zawładnięcia ruchem socjalistycznym w Polsce i narzucenia mu ze wschodu importowanej ideologii. Mimo jednak najrozmaitszych form nacisku, terroru i obsadzania wszystkich stanowisk w partii wygodnymi mianowańcami, nie udało się Szwalbemu i jego zausznikom osiągnąć zamierzonych rezultatów. Odwrotnie nawet, masy robotnicze coraz silniej zaczęły napierać na lojalne sługi PPR i zmuszać do wycofywania się z dotychczasowych pozycyj ideologicznych i programowych. Siła oddziaływania ideologii i tradycji PPS poważnie zaniepokoiła mianowanych przez Rosję socjalistów z Chełma i Lublina. Zrozumieli, że tak łatwo nie da się przekreślić dorobku polskiej myśli socjalistycznej i wydrzeć z polskich umysłów i serc jej skarbów, których instyktownie każdy robotnik broni zacięcie. Linia podziału między PPS a PPR, początkowo nikła i utrzymywana raczej dla pozorów, miast się zacierać staje się coraz bardziej wyraźna. Nastąpiła także z tych samych przyczyn — jako logiczna konsekwencja stanowiska mas — zmiana języka, terminologii ideologicznej, dyktatorów partyjnych, w pierwszej fazie działalności PPSk nie różniącego się od języka i terminologii peperowskiej. Ustępując z rozmaitych pozycyj kierownictwo PPSk musi bronić tych osłon, za którymi kryją się warunki jego dalszej egzystencji. Obronę głównych założeń PPSk powierzono największemu wśród polskich dziennikarzy sofiście i fałszerzowi słów. Ten zabrał się szybko do zamówionej roboty. Nie upłynął nawet rok jeden, a już gruby tom artykułów, rozpraw, listów i notatek był gotów.

Mówimy o dokumencie potwornego zakłamania, o książce „My socjaliści" dr. Juliana Hochfelda.

NA BEZRYBIU I RAK RYBĄ

Zaczniemy od rzeczy drobnych, jednak istotnych i wymownych.

W książce Hochfelda znajdujemy tyle wzmianek autobiograficznych, gęsto porozrzucanych, że wielbiciel jego talentów mógłby na upartego uzbierać sporo materiału do życiorysu tego „płatnego nauczyciela mądrości". Publicysta, który „hyżą" myślą ogarnia dosłownie wszystkie zagadnienia polityki światowej, ekonomiki, socjalizmu, historii i historiozofii, PSL i NSZ nie zapomina również na tle tych wszystkich spraw wspomnieć o sobie. Dowiadujemy się więc, że od 16 lat jest wiernym synem PPS, że jest wielkim wielbicielem i uczniem Drobnera (dlatego zapewne w dowód wdzięczności cenzuruje mu artykuły), że był w Londynie, że spóźnił się do PKWN, że nie lubi whisky itd. itd. Dlaczego ten publicysta tak dużo mówi o sobie, jak pensjonarka wyodrębniająca swoje „ja" w pamiętniku? Zapewne jest w tym wiele natrętnego przypominania o swoich prawdziwych czy urojonych zasługach, jest żebranina o uznanie i poklask czytelnika, ale chodzi tu niewątpliwie jeszcze o co innego. Dla „góry" PPSk dr. Julian Hochfeld jest rara avis. Właśnie to, że się tak pyszni i obnosi ze swoimi 16 latami stażu partyjnego, jest jej bardzo potrzebne i bardzo wygodne. Czytelnik bowiem lub słuchacz, gdy zapozna się z Hochfeldowym: — oto jam jest stary 16-letni socjalista, może sobie poczciwie i z zadziwieniem powiedzieć: — no patrzcie, to jednak nie wszyscy tam na „górze" są dwuletnimi socjalistami. Taka zaś refleksja może wzbudzić odrobinę sympatii i zaufania nie tylko do 16-latka, ale i do dwulatków. I o to właśnie chodzi.

TWORCA NOWEGO KIERUNKU

Celem ułatwienia sobie żonglerki, kuglarstwa, fałszerstwa pojęć i czarowania czytelnika frazesami — Hochfeld rozłupał sobie pojęcie socjalizmu na cztery części, każdą z nich potraktował jako zamkniętą całość

i z ich szczytów zaczął przypatrywać się ludziom i rzeczom, sądzić, przekonywać, prawić morały i kazania. W ten sposób Hochfeld bez bólu zrodził aż cztery socjalizmy: 1) socjalizm rewolucyjny, 2) socjalizm demokratyczny, 3) socjalizm humanistyczny i 4) socjalizm realistyczny. O ile pierwsze trzy cierpią na anemię, nie mają wyraźnych kształtów, są krzykliwe, ale niemrawe w działaniu, o tyle czwarte dziecko (wyłącznie jego) odznacza się głębią myśli Hochfelda a siłą ma Radkiewicza.

Hochfeld ,który tak się lubi popisywać i budować swój pomnik własnymi rękami, nie pochwalił się jednak ani razu, że dokonał epokowego odkrycia. Mianowicie, że słońce jest gorące. Byliśmy przekonani, że od czasów Marksa zbyteczną rzeczą jest do wyrazu socjalizm dorzucać przydawkę: realistyczny. Inaczej myśli dr. Hochfeld. Ale bo też socjalizm Marksa a „socjalizm" Hochfelda — to dwa różne pojęcia, choć tym samym terminem oznaczane.

„Odkrycie" nie jest jednak tak śmieszne, jak się na pozór wydaje. Przeciwnie, stanowi doskonały oręż odporny i zaczepny dla obrony obecnego reżimu w Polsce i walki z prawdziwie socjalistycznymi poglądami polskiego robotnika i inteligenta.

Hochfeldowski ,socjalizm realistyczny" — to nie głupstwo, to perfidia i cynizm.

„SOCJALIZM REALISTYCZNY" NA USŁUGACH BEZPIEKI

Jak świetny kucharz i okrutny truciciel w jednej osobie, który swojej ofiarze podsuwa smaczne zupy z odrobiną arszeniku, tak Hochfeld postępuje z czytelnikiem. Prawi mu najrozmaitsze piękne słówka o „socjaliźmie" PPSk, a więc o tym, iż cechuje go „głęboki humanizm i przekonanie, że miarą wartości wszelkich poczynań i osiągnięć społecznych jest człowiek, jego wartość, dobrobyt, szczęście", dalej, że „walka o sprawiedliwość jest zawołaniem socjalizmu na przestrzeni całej jego historii", że trzeba „być człowiekiem i po ludzku patrzeć na ludzkie sprawy" itd itd. w tym samym stylu. Czytelnik naturalnie się cieszy, wzruszony jest. Hochfeld odrywa go wreszcie od uroków socjalizmu humanistycznego i prowadzi do socjalizmu rewolucyjnego. Przypatrz się — powiada — rewolucyjnym przemianom, reformom, przeobrażeniom przekształceniom, od podstaw, do gruntu. — Zgoda, zgoda na to wszystko , głęboki humanizm musi być z natury rzeczy rewolucyjny — odkrzykuje radośnie czytelnik i jakoś z coraz większą sympatią zaczyna patrzeć na St. Szwalbego i jego PPSk. A już z trudem powstrzymuje łzy, gdy Hochfeld doprowadza go do socjalizmu demokratycznego, którego jest tak wiernym i praktykującym wyznawcą.Przystają na chwilę, by posłuchać pięknego kazania Bolesława Drobnera. Hochfeld nakazuje wierzyć w jego szczerość i przysięga, że i on myśli podobnie. Drobner mówi: „Od najniższych komórek aż do najwyższych ciał partyjnych musi być stosowana demokracja. Nie wolno nam dopuszczać do wywyższania się zarozumialców, karierowiczów, dyktatorów. W szeregach naszych panować musi uczucie braterstwa, równości, a dyktatorskie zapędy należy ukrócić. Szczerość, bezpośredniość — oto cechy ludzi mądrych i prawdziwych socjalistów". Hochfeld poruszony jest do głębi, wzruszenie odbiera mu mowę. Dlatego zapewne nie namawia czytelnika, aby razem ruszyć żwawo na Szwalbego, obalić jego dyktaturę, wypędzić karierowiczów i zarozumialców, przywrócić demokrację, równość, braterstwo, szczerość i bezpośredniość.

Ileż poza tym na kartach książki rozsianych uwag słusznych o odpowiedzialności parlamentu, o samorządzie, o spokojnych, czystych i uczciwych wyborach itp. rzeczach przyjemnych dla socjalisty i demokraty.

Ileż wonnych przypraw w tej Hochfeldowskiej zupie! Ale arszenik robi swoje, arszenik zabija.

Tym arszenikiem jest „socjalizm realistyczny". Albo użyjmy innego porównania: gdy Hochfeld odurzy czytelnika werbalizmem „socjalizmu humanistycznego, rewolucyjnego, demokratycznego", wtedy zaczyna okładać go z całej siły ciężką maczugą, sporządzoną z „socjalizmu realistycznego".

Nie chcemy być gołosłowni. Oto garść przykładów, pierwszych z brzega.

W Polsce działają — powiada Hochfeld — „zbrodnicze agentury", „bandy NSZ", „kontr propaganda legalnie pisana", „szeptana kontrpropaganda po wsiach", „propaganda andersowców", „ofensywa reakcji różnych kolorów". Wobec tego Bezpieka jest konieczna. „Piękny jest nasz kraj i wartościowy jest nasz lud" — łzawi się pan Julian, ale „jesteśmy społeczeństwem grubo mniej dojrzałym politycznie niż Brytyjczycy". Wobec tego Bezpieka jest konieczna. Gdzieindziej „kartka wyborcza" może decydować o układzie sił politycznych w społeczeństwie i parlamencie. Ale w Polsce nie! Hochfeld w taki oto sposób próbuje „kiwnąć" czytelnika: „Tylko pamiętajmy, że w naszych polskich warunkach demokracja sięga poza kartkę wyborczą. Polska demokracja jest — bo musi być — Polską na nowym szlaku". Filozof „podbezpiecznej demokracji" nie grzeszy konsekwencją. Boć przecie, jeśli polska „demokracja sięga poza kartkę wyborczą", to chyba znajduje się na dalszym etapie historycznego rozwoju, niż demokracja w Anglii, która jeszcze ciągle posługuje się „kartką wyborczą". Z tego wynikałoby, że „wartościowy nasz lud", który tę „pozakartkową" demokrację stworzył, jest „grubo więcej dojrzały politycznie niż Brytyjczycy". Ale nam się zdaje, że to nie lud chciał tej „podbezpiecznej i pozakartkowej demokracji, tylko ją narzucili mocodawcy pana Hochfelda.

Ażeby zaś czytelnik pożegnał się ze wszelkimi złudzeniami, Hochfeld częstuje go takim oto „niewinnym" zdaniem: „Plan realizacji tego programu (oczywiście „socjalizmu realistycznego" — J.M.) winien być dostosowany do obiektywnych możliwości, w uwzględnieniu (!) działających w naszym układzie politycznym rzeczywistych sił społecznych, rzeczywistych stronnictw, rzeczywistego stopnia świadomości politycznej poszczególnych narodów, klas i warstw". Cóż to znaczy w odniesieniu do stosunków w Polsce? — „Obiektywne możliwości" — to te, na które pozwoli Rosja lub peperowcy, „rzeczy-

wiste siły społeczne" i „rzeczywiste stronnictwa" — to oczywiście te, które „sięgają poza kartkę wyborczą" do terroru, fałszerstw i których egzystencji pilnuje Bezpieka, egzekwująca między innymi zakaz zorganizowania się PPSD (por. uciechę z tego powodu Hochfelda, że KRN nie dopuściło do „bałkanizacji" naszego życia politycznego), wreszcie „rzeczywisty stopień świadomości politycznej" Polaków określa wszechmądry Hochfeld i jemu podobni, twierdząc kategorycznie, że nie jesteśmy takim samym dobrym narodem, miłującym wolność, pokój i sprawiedliwość, jak Anglicy, Francuzi lub Włosi. Mało tego. Twórca „socjalizmu realistycznego" uzasadnia konieczność funkcjonowania w Polsce sądów doraźnych. Zapewniając czytelnika, że „AK-owcy i NSZ-owcy to nie to samo", nawołuje: „NSZ trzeba zabijać bezlitośnie, bo inaczej zginie organizm". Hochfeld dobrze wie, że Bezpieka wszystkie swoje ofiary zalicza do NSZ, tak jak sanacyjna policja wszystkich radykałów, demokratów i socjalistów w czambuł pomawiała o komunizm, lecz to mu nie przeszkadza swoim „głębokim humanizmem" podeprzeć „humanizm" Radkiewicza.

Ukoronowaniem poglądów tego „socjalisty realistycznego" na polską rzeczywistość jest takie oto wyznanie: „Dobrze, przyznajemy, że działalność niektórych organów Bezpieczeństwa nie we wszystkim przypomina boską nieomylność i anielską dobroć". Czyli inaczej mówiąc: część organów Bezpieczeństwa „we wszystkim przypomina boską nieomylność i anielską dobroć", a tylko część „przypomina" ją „nie we wszystkim". Czy Hochfeld jest ponurym wesołkiem czy bezwstydnym cynikiem?

Oto jak wygląda „socjalizm realistyczny" dr. Hochfelda. Czy można uwierzyć w to, że obok niego może wzrastać i rozwijać się socjalizm demokratyczny, humanistyczny i rewolucyjny? Ten przeklęty chwast, zawleczony na polskie niwy wrogimi rękoma, a nazwany „socjalizmem realistycznym" albo — później — „instrumentalizmem" próbuje obezwładnić każdą zdrową myśl i każde pożyteczne działanie.

HOCHFELD GONI HISTORIĘ

W obronie zagrożonych pozycyj „wodzów" PPSk Hochfeld goni i namawia panią historię, żeby nieprzekonanym i nieprzejednanym wytłumaczyła, że to ona ponosi całkowitą odpowiedzialność za to, co jest obecnie w Polsce. Nie wiemy, jak się tam z nią dogadał ale w każdym razie wyniósł z tych rozmów jakąś dziwną historiozofię, częściowo opartą na mistyce, częściowo na mistyfikacji. Podstawą jest teza o „pięciuset latach błędów" naszej polityki.

Stawiając taką tezę Hochfeld przeoczył, że akurat w r. 1449 (więc tylko 2 lata brakuje do 500) zawarty został między Wasylem Ociemniałym, a Kazimierzem Jagiellończykiem traktat, który zapoczątkował okres cofania się Rzplitej na wschodzie i ustępstw terytorialnych na rzecz Moskwy. Gdyby sobie ten fakt w porę przypomniał, napewno zadrżałby ze strachu i nie wygłosił takiego twierdzenia. Dlaczego zresztą ma mówić o 500 latach błędów, kiedy jego przyjaciel J. Kuźniecow w peperowskiej *Trybunie Wolności* „mądrze" wyjaśnia, że polskie błędy polityczne zaczęły się od wyprawy Bolesława Chrobrego na Kijów. Hochfeld — który z żalem stwierdza i bije się w piersi, że „nawet polski obóz demokratyczny nie mógł skupić się i skrystalizować w całości wokół Manifestu PKWN i że wielu z nas samych nie zdołało dość wcześnie wejść na prostą drogę, którą dyktuje historia i geografia" — może z czasem uzgodnić swój pogląd z Kuźniecowym i wspólnie z nim zawyrokować, że sformowanie się w X wieku państwa polskiego było wydarzeniem, które nie było podyktowane ani przez historię, ani geografię.

Ten historyk i historiozof als ob wszystko potrafi udowodnić. Według niego np. wszystkich naszych towarzyszy, którzy znaleźli się poza PPSk i siedzą po więzieniach polskich i sowieckich pod nadzorem w kraju lub są na wygnaniu, „siła odśrodkowa własnych błędów wyeliminowała na wielkim zakręcie historii z toru politycznego". Bardzo ładnie powiedziane, ale byłoby znacznie rozsądniej krótko powiedzieć, że „wyeliminowało" ich częściowo NKWD, częściowo Bezpieka. Przy tym jedno wyznanie zasługuje na uwagę czytelnika: Hochfeld przyznaje tylko jedną „cnotę" członkom RPPS, mianowicie, że „najdalej sięgali prawidłowym przewidywaniem" i w nagrodę tego „dziś Partią kierują"; natomiast towarzysze z WRN wykazali „bohaterstwo i ofiarność", „niewątpliwe talenty i charaktery". Nie mamy żadnych zastrzeżeń przeciwko takiemu osądowi. Skiwski, Józef Mackiewicz et consortes tak samo mówili o cudzych „błędach" i własnym „prawidłowym przewidywaniu". Do czasu. Przecież B. Drobner powiedział, jak wyglądało to „prawidłowe przewidywanie" „za wiedzą i zgodą Sowietów".

Upojony historiozofią, którą sobie zbudował na podstawie sfałszowanej historii, Hochfeld woła groźnie do socjalistów, nie należących do PPSk: „Dla tych ludzi nie ma dziś w życiu politycznym miejsca. Sami się z niego wyrugowali i wrócić mogliby tylko poprzez długi i uczciwy proces rewizji pojęć i konstruktywny udział w odbudowie kraju". A dalej — jeszcze groźniej: Pozostaje być albo „z odrodzoną PPS, na gruncie jej programu i zasad politycznych, a więc z Polską, z ojczyzną — czy też przeciw PPS, przeciw nowej rzeczywistości polskiej. A więc i przeciw Polsce."

Istotnie, gdy socjaliści znajdują się w zasięgu myśli i działania „socjalistów realistycznych" i Bezpieki, tak te sprawy ujmuje w akcie oskarżycielskim przedstawiciel urzędu prokuratorskiego. Przyznajemy jednak chętnie — i z dumą — że walczymy „przeciw nowej rzeczywistości polskiej", spreparowanej w duchu Hochfeldowego „socjalizmu realistycznego", ale nie „przeciw Polsce". Przeciwnie, walczymy o Polskę i socjalizm, który właśnie jest jednocześnie i rewolucyjny i demokratyczny i humanistyczny. Ten nam całkowicie wystarcza. „Socjalizm realistyczny" odrzucamy w sposób jak najbardziej kategoryczny. Także Hochfeldową „historię" i „historiozofię".

Kończymy już. I czytelnik i my mamy już dosyć Hochfel-

dowego kuglarstwa i nieodpowiedzialności za słowa.

Możnaby tu jeszcze przytoczyć całą litanię przykładów, jak ten dowcipny i rzutki megarejczyk podsuwa niewłaściwe terminy na oznaczenie znanych pojęć, jak dokonuje rozmaitych myślowych „salto mortale", żeby okpić, omamić uczciwego czytelnika-socjalistę, możnaby... ale dosyć. Trudno bowiem tę książkę traktować poważnie.

Hochfeld zatytułował swój zbiór artykułów: „My socjaliści (ze stanowiska socjalistycznego realizmu)", w tekście z pychą oświadcza: „Tacy jesteśmy — my socjaliści". Tak, niewątpliwie, „takimi socjalistami" są Hochfeld, Szwalbe i jeszcze kilku, może kilkunastu innych. Lecz my socjaliści,my z Warszawy, Krakowa, Sosnowca, Łodzi, Radomia, z Wilna i Lwowa, z których wielu cierpi dotychczas w sowieckich i polskich więzieniach, my znajdujący się pod inwigilacją Bezpieki i w emigracyjnym rozproszeniu — „takimi socjalistami — nie jesteśmy." Ani „ze stanowiska socjalistycznego realizmu", ani z żadnego innego stanowiska. Każdy z nas raczej woli trwać wiernie przy swoich „błędach", niż być takim... Hochfeld für alles.

Jan MALARA

POLEMIKA „Naprzodu" i „Robotnika" z naszym pismem została sprowadzona do zagadnień przede wszystkim zewnętrznych. Pan Drobner tupnął nogą rozgniewany, wykrzyknął: nie jesteśmy koncesjonowani! i na tym wyczerpał problematykę. Wszystkie zagadnienia, dotyczące zasadniczego stanowiska socjalizmu wobec sprawy polskiej, losów socjalizmu jako prądu uniwersalnego i stosunku socjalizmu do komunizmu, że wymienimy tylko najważniejsze sprawy poruszone w pierwszym zeszycie naszego pisma, zostały wstydliwie pominięte milczeniem.

Nie jest to przypadkiem. Poprawki wniesione do artykułu Drobnera przy przedrukowywaniu z krakowskiego „Naprzodu" na łamach warszawskiego „Robotnika" wskazują, jak skrzętnie usunięto wszelkie poślizgnięcia się autora polemiki z nami w kierunku rozszerzenia pola dyskusji. Zestawienie cytat, zamieszczone w poprzednim numerze, jasno to uwypukla. Rozszerzając bowiem dyskusję trzeba by było przeciwstawić naszemu stanowisku jakąś myśl, jakąś pozycję, wykazującą socjalistyczną metodę myślenia. Dla koncesjonariuszy rządzących dziś Polską Partią Socjalistyczną byłoby to zadanie zbyt niebezpieczne. Cóż bowiem powiedzia aby na to „bratnia" PPR. Musiałoby to prowadzić do sformułowań odrębnych od PPR, pokazać „różnice ideologiczne", które stanowią przepaść między socjalizmem a komunizmem współczesnym. O istnieniu tych różnic wolno jeszcze mówić w Polsce, ale sformułowanie ich publiczne równałoby się ich utrwalaniu. A przecież, jak stale czytamy w prasie koncesjonowanej PPS, „musimy się starać o zbliżenie ideowe".

Jest przecież jednak uniwersalny pan Hochfeld, następca Daszyńskiego w Sejmie, Niedziałkowskiego w „Robotniku" i Słonimskiego... w „Nowinach Literackich". On jedyny potrafiłby dokonać tej sztuki, by przeprowadzić z nami polemikę w ten sposób, by zachować pozory myślenia socjalistycznego i jednocześnie zyskać aprobatę PPR. — „I cześć' sachranit' i kapitał priabriestit' ".

Nowe tory
reform społecznych we Francji

WYZWOLENIE Francji w r. 1944 odbywało się — podobnie jak i w innych krajach — w atmosferze wiary i nadziei w lepszą przyszłość. Liczono nietylko na zmiany w dziedzinie politycznego życia narodu ale również w zakresie ustroju społeczno - gospodarczego.

W fabrykach, porzuconych przez dyrekcję, pracownicy oczekiwali ważkich decyzyj, zmieniających dotychczasowy układ stosunków. Wierzono powszechnie, że przeobrażenia społeczne zostaną dokonane siłą rzeczy. Jak w r. 1936, podobnie i teraz, mówiono o „okresie rewolucyjnym", otwierającym przed klasą robotniczą szerokie perspektywy rozwoju. Nikt już nie próbował przeczyć konieczności przeprowadzenia gruntownych reform społecznych w organizacji pracy.

Równocześnie w wielu przedsiębiorstwach przemysłowych zwłaszcza na byłym obszarze „wolnym", powstały z inicjatywy miejscowych działaczy związkowych komitety zarządzające (Comités de gestion). Działalność ich okazała się bardzo owocna, jak świadczyć mogą ciekawe osiągnięcia w fabryce automobili Berliet pod Lyonem. Po aresztowaniu bowiem właścicieli — całej rodziny Berliet — całkowity zarząd i nadzór nad techniką produkcji i organizacją pracy spoczywał w rękach członków Komitetu Zarządzającego.

Jednocześnie w okręgu paryskim zorganizowały się samorzutnie Rady Załogowe (comités d'entreprises), jeszcze na kilka miesięcy przed wejściem w życie odpowiedniego dekretu. Ten ostatni, wydany po przewlekłych dyskusjach przez Rząd Tymczasowy dnia 22 lutego 1945, potwierdził w istocie stan faktyczny, stworzony przez zespoły pracownicze niezwłocznie po wyzwoleniu.

Ukazał się on znacznie później, niż się tego spodziewali robotnicy. Entuzjazm, który towarzyszył powstaniu Rad Załogowych znacznie osłabł. Ciężka zima, oraz trudności aprowizacyjne, brak węgla, surowca, ogólna bieda odwróciły poza tym uwagę od dokonywujących się przemian.

Mimo wszystko dekret ten został przyjęty bardzo przychylnie przez świat pracy. Natomiast spotkał on się ze znacz-

nie mniejszym uznaniem ze strony pracodawców, którzy, jak łatwo się domyślić, z niechęcią przyjęli „mieszanie się" robotników do „ich spraw".

Ustawa z dnia 16 maja 1946 (t. zw. Loi Gazier) poszerzyła treść dekretu z roku poprzedniego, ujmując ostatecznie całokształt uprawnień Rad Załogowych.

Zanim przejdziemy do krytycznego omówienia wspomnianej ustawy i wyzyskania jej zawartości przez świat pracowniczy, nie od rzeczy będzie przedstawić w zarysie typową działalność Rady Załogowej — i to najbardziej wzorowej, z jaką się zetknęłam.

WZOROWA RADA ZAŁOGOWA

W Colombes, przemysłowym ośrodku w okolicy Paryża, znajduje się znana fabryka samolotów, *Atelier Aeronautique de Colombes* (dawna firma Amiot), zatrudniająca przeszło 3.000 pracowników. Upaństwowiony z dniem 1 stycznia 1947 zakład ten fabrykuje karoserie do małych samolotów transportowych (SO 95), jak również samoloty czteromotorowe (SE 2110).

W Colombes grupa socjalistów, związkowców świadomych i energicznych, zdołała nadać rozmach całej akcji i postawić Radę Załogową na właściwym poziomie. Rada ta może być uważana jako wzór.

Wraz z tow. Nain, sekretarzem Rady, zwiedziłam spółdzielnię i stołówkę (cantine), prowadzone wyłącznie przez robotników. Stały „podwieczorek matek" łagodzi trudności aprowizacyjne przez codzienne dostarczanie posiłku czternastu kobietom ciężarnym.

Rada Załogowa zajmuje się również młodzieżą. Fabryczna szkoła techniczna wspaniale rozwija się. Korzysta z niej 250 uczniów z pośród młodzieży, a 150 dorosłych dokształca się w niej zawodowo.

Nasi towarzysze z Rady Załogowej pomyśleli również o letnich wywczasach. W lecie 1946 r. 200 dzieci korzystało w ciągu 2 miesięcy z pobytu w doskonałych warunkach nad morzem w Belle-Ile-en-Mer. Obecnie sekretarz Nain opracowuje projekty na najbliższy okres letni w szerszym zakresie.

Działalność Rady na tym się nie kończy. Tow. Nain poinformował mię, że projektowany jest żłobek dla 20 niemowląt ze stałą opieką lekarską i pielęgniarkami. Ma bowiem nadzieję, że dyrekcja nie odmówi potrzebnych na ten cel kredytów.

Oto jak wygląda działalność wzorowej Rady Załogowej.

W innych zakładach przemysłowych i handlowych Rady Załogowe bądź dociągają się do tego poziomu, bądź też daleko od niego odbiegają.

RADA ZAŁOGOWA W PRZEDSIĘBIORSTWACH PRYWATNYCH

W przemyśle prywatnym prawo Gazier'a stosowane bywa z pewnymi odchyleniami, zależnymi często od postawy właściciela.

W cukrowni pod Soissons miałam sposobność poznać młodego właściciela, ujawniającego pełne zrozumienie zadań Rady Załogowej. Nietylko popiera działalność przedstawicieli

Rady, ale nawet godzi się na rozszerzenie jej akcji poza sferę określoną przez prawo. Jeden z robotników, sekretarz Rady, oświadczył mi:

— Jesteśmy przeświadczeni, że Rady Załogowe stanowiłyby czynnik konstruktywny, gdyby wszyscy właściciele odnosili się do nich z równą lojalnością, z równym pragnieniem współpracy, jak to ma miejsce w naszej fabryce, gdzie urzędnicy, robotnicy i personel techniczny obradują wspólnie. W ten sposób niewyrobienie jednych znajduje wyrównanie w doświadczeniu innych pracowników.

Powyższy przykład należy jednak uważać za wyjątek. W większości bowiem wypadków pracownicy mają do czynienia z dyrekcją niechętnie usposobioną w stosunku do wszelkich reform społecznych, określających w szerszym lub węższym zakresie udział pracowników w kierownictwie.

Wyraża się to nie w bezpośrednim łamaniu prawa, lecz w biernym oporze w stosunku do wszelkiej inicjatywy, wychodzącej ze strony personelu.

UPRAWNIENIA RAD ZAŁOGOWYCH

Mimo że w niektórych ośrodkach Rady Załogowe funkcjonują sprawnie, wnoszą dużo inicjatywy i krzątają się około poprawy warunków pracy i życia robotników, to jednak nie wyzyskują jeszcze w całej pełni tych wszystkich swoich uprawnień, które określiła ustawa Gazier'a. Oto jej treść, podana w wielkim, schematycznym skrócie.

W każdym przedsiębiorstwie zatrudniającym ponad 50 osób winna istnieć rada załogowa. W ten sposób wszystkie zakłady, biura, pracownie, zakłady przemysłowe wstępują w nowy okres rozwoju, który obejmie nie tylko samą wytwórczość, ale wszelkie wysiłki i dążenia, zmierzające do stworzenia nowych form społecznych w warsztatach pracy.

Rada Załogowa powinna współpracować z dyrekcją w celu ulepszenia zbiorowych warunków pracy i życia całego personelu; badać propozycje przedłożone bądź przez dyrekcję, bądź przez personel w celu wzmożenia wytwórczości i ulepszenia wydajności przedsiębiorstw. Rada Załogowa jest uprawniona do wglądu w finanse; obowiązkowo bowiem musi być informowana o zyskach, osiągniętych przez przedsiębiorstwo i może nawet wysunąć własne propozycje, dotyczące sposobu ich zużytkowania. Ma prawo również powołać księgowych ekspertów, przyjmować od nich wyjaśnienia, dotyczące stanu finansowego przedsiębiorstwa i w tych sprawach wyrażać własne uwagi. W towarzystwach akcyjnych — we wszystkich posiedzeniach zarządu — biorą udział z głosem doradczym przedstawiciele Rady Załogowej, z których jeden obowiązkowo reprezentuje robotników. Rady Załogowe są nadto uprawnione do wyrażenia swojej opinii w sprawie podwyższenia cen; mogą również udzielać rad urzędnikom, powołanym przez odpowiednie organy państwowe w celu ustalania i kontroli cen.

W zasadzie związek zawodowy przedstawia listę kandydatów do rad załogowych, na których personel głosuje, co jednak nie wyklucza kandydatur

indywidualnych, przewidzianych w specjalnych wypadkach.

Za niestosowanie się do powyższej ustawy przewiduje się grzywnę i więzienie do roku. Ale ileż sposobów znaleźć mogą sprytni przedsiębiorcy, aby to prawo obejść !

TEORIA I PRAKTYKA

W jakiej mierze nowe prawo odpowiada dążeniom klasy pracującej i przedstawia istotną reformę społeczną ?

W mniemaniu proletariatu francuskiego, dla którego wyzwolenie narodowe z sierpnia 1944 oznaczało przede wszystkim wejście w „rewolucyjną" fazę społeczną, Rady Załogowe miały oznaczać ścisłe włączenie klasy robotniczej do udziału w kierownictwie zakładów przemysłowych i handlowych.

Mimo że towarzysz Albert Gazier, były sekretarz Generalnej Konfederacji Pracy, miał ten sam cel na względzie, w praktyce prawo z dnia 16 maja 1946 odbiega daleko od pierwotnych założeń.

Dzieje się to nie tylko w wypadkach niechęci pracodawców do wszelkiej ingerencji robotników w dziedzinie produkcji i organizacji pracy. Tam nawet, gdzie Rada Załogowa funkcjonuje sprawnie i celowo, działalność jej ogranicza się zbyt często jedynie do dziedziny opieki społecznej.

Jest wprawdzie sprawą niesłychanie ważną wdrożenie klasy pracującej do zakładania i prowadzenia spółdzielni, bibliotek, żłobków, kursów zawodowych itd. itd. Bez wątpienia stanowi to wielki krok naprzód w zdobyczach socjalnych zapoczątkowanych przez rząd Bluma w 1936 r. Ale wszystkie te „ulepszenia" nie są wyrazem pragnień gruntownych przeobrażeń społecznych, do jakich dąży francuska klasa robotnicza.

I o ile działacze związkowi zdają sobie sprawę z konieczności energicznego działania celem uzyskania maximum wydajności i osiągnięcia najlepszych rezultatów Rad Załogowych, masa robotnicza, mniej uświadomiona, ulega często zniechęceniu.

Czym to wytłumaczyć ?

Co najwięcej interesuje robotników? Zabezpieczenie pracy i płaca, zapewniająca minimum egzystencji. Otóż prawo z dnia 16 maja 1946 nie wypowiada się zupełnie w tej sprawie. Jak wynika z rozmów, jakie miałam z sekretarzami Rad Załogowych, przyjmowanie i zwalnianie robotników w fabrykach jest często sprawą sporną.

Należy przypuszczać, iż gdyby pracownicy otrzymali gwarancję, że Rada Załogowa potrafi zapewnić im pracę i płacę, odnieśliby się do jej spraw i zadań z większym entuzjazmem i bardziej żywiołowo.

Niezależnie jednak od niedociągnięć i braków napotykanych w realizacji Rad Załogowych, wszyscy światlejsi przedstawiciele francuskiej klasy robotniczej zdają sobie jasno sprawę z doniosłości nowej reformy. Twierdzą oni — i słusznie — że od jej powodzenia zależeć może przyszłość struktury ekonomicznej i społecznej kraju.

Aniela Hanna Gacka.

Natalia ZAREMBINA

Parszywa Owca

NIKT nie zaprzeczy, że matka-ziemia bywa pewnym schowkiem, ale nie zawsze i wszędzie. Otóż gdy Olszyniacy musieli w pierwszych dniach sierpnia na rozkaz Niemców opuścić w ciągu paru godzin wieś, starym odwiecznym zwyczajem wojennym wszelakie pierzyny, kożuchy, buty i najrozmaitsze inne dobra powierzono dołom, wykopanym naprędce bliżej czy dalej domu.

Gdy po tygodniowej łazędze-biwakowaniu, popędzani przed frontem ustępującej armii niemieckiej wciąż na zachód, pouciekali z powrotem do siebie — zastali sporą część podziemnych „szaf" wyrabowaną. Tego samego dnia nawałnica frontowa dosięgła już samej Olszynki. Po sześciogodzinnym ogniu huraganowym wieś została zdobyta przez czerwoną armię.

Ale po dwóch dniach, gdy cała wieś i okolica zaroiła się czerwonym wojskiem, spadł znów na skołatane głowy rozkaz ewakuacji. Trzeba było naprędce pozbierać manatki potrzebne w drodze, resztę, powyciąganą przedwcześnie powierzyć z powrotem ziemi i innym schowkom i maszerować dla odmiany na wschód.

Po nowym tygodniu tułaczki zafrontowej zaczęli ludzie ściągać do Olszynki. Tym razem okazało się, że „matka ziemia" nie wytrzymała próby utrzymania sekretu. Podziobana metr przy metrze wydała niepowołanym łakomym rękom wszystko niemal, co jej powierzono. Mówiono sobie w Olszynce na pocieszenie, że chyba na całym świecie każda armia frontowa jest jednaka: niszczy i plądruje. Ale czerwonej oddawano pierwszeństwo, jako najsprytniejszej, najzręczniejszej i najsystematyczniejszej w poszukiwaniu rzeczy nieswoich.

Boruccy po ucieczce od Niemców znaleźli dom oskubany niezgorzej, cieszyli się jednak z nienaruszonych kilku skrytek. Jako członkowie obozu optymistów powyciągali na światło dzienne trochę manatków. Rozkaz opuszczenia domu, zajętego przez oddział sztabowy sowiecki i udania się o kilka kilometrów na wschód zastał właścicieli przy radosnym uprzątaniu gruzów, potłuczonych szyb, odłupanych pociskiem schodów w domu roztrzęsionym potężną burzą przedwczorajszego zdobywania Olszynki,ale względnie całym i bezwzględnie cudownie ocalonym. W pierwszej chwili uparli się, że nie pójdą nigdzie, ale kapitan Skorcow nie żartował. Rozkaz.

Co robić? Ludzie i rzeczy. Zagadnienie niewspółmierności między tymi pojęciami jest chyba fałszywie wyolbrzymiane przez umysły o filozoficznym zacięciu. Nikt z Boruckich nie wstydził się przyznać; że jest rzeczą wielce doniosłą, by rzeczy nie ginęły.

W. szóstym roku wojny, w obliczu mającej nadejść siódmej zimy wojennej kwestia koca, buta czy płaszcza mogła się ubiegać o prawa równości z egzystencją ludzką.

Zgarnięto więc naprędce rzesztki pościeli, garderoby i wrzucono do niezajętego jeszcze pokoju na górze, gdzie w ciągu gorących wciąż dni fruwających pocisków i odłamków niebardzo było bezpieczenie przebywać nawet dzielnym żołnierzom.

„Panie kapitanie, — zwróciła się „mater familias" — Borucka do oficera, zajmującego jej dom — złożyliśmy trochę rzeczy w pokoju na górze; oto macie klucz i proszę bardzo o dopilnowanie by ich nikt nie ruszał".

Kapitan Skworcow, czterdziestoparoletni zażywny jegomość, chodził po mieszkaniu z młodziutką umundurowaną czarnuszką i wybierał akurat dla siebie i żony, jak wyjaśnił z uśmiechem, przytulny kąt.

‚Klucz, powiadacie. Ładno (dobrze), z przyjemnością doplinujemy, bądźcie spokojni".

Trochę niezręcznie poczuła się Borucka, mówiąc o sprawach tak delikatnych. Musiała się wytłumaczyć.

„Nie gniewajcie się, ale widzicie, żołnierze wciąż coś wyciągają, nie możemy dać rady..."

„Niet siemji bez uroda", w każdym stadzie może się znaleźć parszywa owca — uśmiechnął się dobrotliwie Skworcow. — Idźcie, obywatelko, spokojnie".

Pociągnęli Boruccy, matka z 4-giem dorosłych dzieci—za gromadą Olszyniaków, objuczonych tobołkami. Wypadło znów biwakować po lasach, wędrować przez nie pośród rozkładających się z zadziwiającą szybkością trupów, tłuc się po drogach i bezdrożach zdala od miejsca, które zwykło się zwać swoim miejscem na świecie.

Założyli więc ludzie obozy w schronach pozycyjnych opuszczonych wczoraj czy przedwczoraj przez linie następujących wojsk sowieckich, w rowach strzeleckich, pośród nieczystości cuchnących haniebnie w upale sierpniowym i wprawieni już znakomicie w sztukę czekania — czekali.

Borucką korciło jednak przedostać się jakoś do domu i „dopilnować" gospodarskim okiem rzeczy. Skoro uratowało się życie, trzeba też jakoś umożliwić dalszy jego bieg. Zresztą biegało się pod strachem Niemca podczas pierwszej wędrówki ewakuacyjnej, trzeba spróbować i teraz pod strachem „Sowieta". Jakoż w południe następnego dnia po opuszczeniu domu już biegła z powrotem przez las, podziwiając szybkość, z jaką rozdymały się niepogrzebane trupy żołnierskie i zjawisko, jakiego las lasem nigdy tu nie widziano: kurz, sięgający niemal pod korony wielkich sosen, unoszący się ze zjeżdżonej samochodami, czołgami ziemi leśnej; omijała zdala olbrzymie dziwaczne „Katiusze" z szynami zamiast luf, ustawione gęsto wzdłuż duktu — i odcinała się zręcznie zatrzumującym ją wartownikom.

Dom pełen już był nowych mieszkańców. Mąka, cukier i inne uciułane na zimę zapasy znalazły snać doświadczonych majstrów, gdyż ulotniły się beznadziejnie. Wczoraj jeszcze wiszące na ścianie naprzeciw drzwi wejściowych samodziałowa makatka zniknęła, zostawiając jaśniejszą smugę na ścianie. Kapitan Skworcow nie gniewał się za nieproszoną wizytę. Na nieśmiałą uwagę, że właśnie gospodyni spostrzegła brak wielu rzeczy, poczęstował ją znów maksymą:

„Niet siemji bez uroda". To może z jakichś tam innych oddziałów ktoś przyszedł i nabroił, ale za moich ludzi — ręczę".

Kapitan uśmiechnął się sympatycznie, a niewieście zrobiło się trochę głupio. Istotnie! niezręcznie jakoś robić historie dla jakiejś marnej makatki, czy wiaderka cukru, w obliczu wielkich historycznych wydarzeń.

„Bądźcie jednak dobrzy, kapitanie, dopilnujcie, żeby więcej nic nie ginęło".

W dalszych dniach historia się powtarzała z nudną dla obu stron regularnością. Kobieta przebiegała swoje kilka kilometrów przez zamglony nieustannie wznoszącym się pyłem, usiany trupami i nastroszony działami las, konstatowała coraz piękniejsze postępy znikania rzeczy, kapitan zaś z niezmienną dobrodusznością pocieszał:

„Niet siemji bez uroda. Ale czyż warto interesować się gałgankami, najważniejsze, że jest się przy życiu".

W końcu tygodnia biegań zwęszyła Borucka, że kapitan Skworcow ma odejść ze swym oddziałem.

„Czy pozwolicie już, bym się sprowadziła z rodziną do domu?" — zapytała.

„Przyjdźcie jutro — będziemy żywi, zobaczymy".

Jakoż jutro, gdy przybiegła na zwiady, nie zobaczyła jednak już ani kapitana Skworcowa, ani nic z pozostałych rzeczy. Pokój na górze zamknięty na klucz powierzony kapitanowi ział nie tyle pustką, co strzępkami koszul, sukien, z których pozostały rękawy czy paski, skorupami potłuczonych w pośpiechu wybieranych naczyń. Obraz typowy złodziejskiej gospodarki, w tym wypadku skrupulatnie systematycznej.

„Gałganki przydadzą się do podwiązywania pomidorów" — złapała się Borucka na wesołym planowaniu przyszłorocznej pracy w ogrodzie. Zbiegła na dół. Dom zajmował już inny oddział. Nowy radiotelegrafista montował właśnie aparat w pokoju, gdzie gruchał dopiero Skworcow ze swą czarnuszką.

Wieczorem cała rodzina wróciła z „wycieczki" do ogołoconego domu. Rozkopane w ogrodzie doły też nie pozostawiały złudzeń — że „związek między rzeczami i ludźmi" został dokładnie przekształcony.

Trzeba było wziąć się w garść i jakoś zacząć po burzy żyć. Łatać dach, uprzątać z gruzów i odłamków ogród, zakopywać leje po bombach, — no i myśleć jak i za co egzystować dalej, przede wszystkim zaś czym okryć plecy, nogi, skoro z niedawnego wojennego stanu posiadania zostały te niewielkie resztki, jakie nosiło się ze sobą w ciągu obu tułaczek.

* * *

Przedmiotem podziwu i nawet zazdrości były nowe buciki pana Bolesława, sąsiada z odległego o parę kilometrów miasteczka. Pan Bolesław „zdobyty" o parę dni wcześniej niż Olszyniacy, przybiegł

zobaczyć czy przyjaciele ocaleli. Nowe bronzowe obuwie, które kupił od żołnierza sowieckiego, były poprostu wspaniałe. Buty pochodziły z magazynu wojskowego, były jeszcze zupełnie dziewicze, dopiero na nogach pana Bolesława dotknęły po raz pierwszy ziemi; w podziw wprawiał nie tylko gatunek skóry, grubość zelówek i amerykańskie pochodzenie, zaznaczone na cholewce znakiem „U.S.A.", ale i cena: wynosiła ona półtora litra bimbru.

„Nie mam żadnych skrupułów — mówił pan Bolesław podziwiającym świeży nabytek Boruckim. — Wiem, że to kradzione, ale zabrali nam przecież wszystko, musi człowiek chociaż w takiej postaci powetować straty. Trzeba przecież zacząć żyć".

„Możeby pan kupił i dla nas coś podobnego, obrobili nas też na całego" — zwróciła się Borucka z prośbą o sąsiedzką przysługę. Pan Bolesław lepiej przecież orientował się w możliwościach „handlowych" z „sowietami", mając z nimi do czynienia dłużej.

„Chciałem nawet kupić drugą parę dla żony, ale okazuje się, że mego dostawcę nakryli przy następnej jakiejś tranzakcji — sprzedawał płaszcz czy bieliznę wojskową i poszedł pod sąd".

Boruccy westchnęli smętnie, nie tyle zresztą nad dolą żołnierską, co nad własnym opłakanym stanem garderoby, rabowanej już tylekrotnie podczas wojny.

Dni biegły dziwacznie naprzód w nowym układzie, przynosząc też nowe kłopoty. Oto w najbliższym sąsiedztwie ulokował się oddział NKWD i raz wraz przychodził stamtąd na zwiady jakiś czerwonogwardzista, oto zawisło nad wszystkimi domami, do których zaczęli już wracać mieszkańcy, widmo ponownego opuszczania ich i lokowania się doprawdy niewiadomo gdzie.

W drugim tygodniu zajęcia Olszynki przez wojska czerwone, któregoś popołudnia, gdy po beznadziejnej bieganinie w poszukiwaniu mąki lub chleba Borucka przysiadła na chwilę na schodkach ganku, stanął przed nią jakiś oficer w czapce oblamowanej nieco inaczej, niż te, które nauczono się już rozpoznawać nieźle i trafnie klasyfikować.

„Jestem prokuratorem wojskowym" — przedstawił się grzecznie. I zaczęła się zwykła indagacja: kto tu mieszka, gdzie jest mąż, w jakim wieku są dzieci, gdzie się kto rodził i czym się zajmuje.

Młoda gwardia obstąpiła matkę, węsząc niebezpieczeństwo. Ale naraz oryginalne pytanie zadziwiło wszystkich:

„A rzeczy wam poginęły ?"

„Poginęły".

„Kto wziął?"

„Trochę zapewne swoi, trochę Niemcy, no — i wasi..."

W tym miejscu Borucką przeszyły groźne spojrzenia jej latorośli. Istotnie — grzeszyła matka nieostrożnością i za Niemców, gdy sobie pozwalała nawet podnosić głos na żandarmów, i teraz zaczyna. Korekta dzieci zmusiła ją do stuszowania nieco wypowiedzianych przed chwilą słów:

„Ale nie mamy prentensyj i nikogo nie oskarżamy. Wiem — wojna, wojsko pierwszej linii frontowej..."

„Niet siemji bez uroda", — zareplikował prokurator znanym już powszechnie refrenem — pozwólcie, grażdanko, za mną".

Za mną, czyli do owego „chozjajstwa" NKWD o paręset metrów w sąsiednim domu.

„Dajcie mi sweter — zwróciła się odchodząca do młodych — niewiadomo, czy nie wypadnie tam nocować".

Wyekwipowana „na wszelki wypadek", poszła za swym prokuratorskim przewodnikiem. Pierwszy seans odbył się w ogródku siedziby NKWD, gdzie pan prokurator wyciągnął z pod ławki wielką walizę i zwrócił się do Boruckiej, by sprawdziła, czy nie ma tam jej własności. Istotnie, pośród rozmaitych nieznajomych ręczników, prześcieradeł, sukienek wciśniętych do walizy, rozpoznała kilka najżałośniejszych części składowych domowej garderoby: wycerowaną przedwojenną suknię, jakąś sfatygowaną czapczynę, przerabianą kilkakrotnie kurtkę.

„To moje — to nie moje" — przebierała szybko graty, spoglądając pytająco na stojącego obok prokuratora. Czyżby po tych zaiste skąpo tutaj reprezentowanych jej własnych nitkach można było spodziewać się dojścia do kłębka, do odzyskania wszystkich zrabowanych rzeczy ?

Prokurator zebrał odłożone przez prawą właścicielkę na bok szmatki, związał je w tobołek, wziął pod pachę i zaprosił Borucką do wejścia do domu.

„Oczywiście to tylko pretekst do właściwej „rozmowy", która skończy się zapewne zaproszeniem do stodoły — aresztu, skąd — jak pouczało młode wprawdzie, świeżo nabyte, ale już mogące pretendować do stopnia prawa, doświadczenie, — wędrowało się samochodem w „nieznanym bliżej kierunku". Borucka weszła za prokuratorem do domu, znajomego dobrze domu sąsiadów, którym po powrocie z wędrówki ewakuacyjnej nie pozwolono zamieszkać u siebie. Prokurator otworzył drzwi do małego pokoju, i wpuścił swą „klijentkę". Teraz zaczęło się nudne sporządzanie protokułu. Prokurator dyktował pisarzowi zeznania grażdanki Boruckiej: sukienka ciemna w kratkę znajdowała się na stryszku w jej domu, czapka pozostawiona została w skrzyni na tymże strychu... Borucka po półgodzinie była serdecznie znudzona sporządzaniem elaboratu, i jakgdyby zawiedziona, że oczekiwana scena chytrego wyłudzania wiadomości przez prokuratora i niemniej sprytnego wymigiwania się jego sondzie, przemieniła się w przysłowiową nudę rosyjskich urzędników. Gdy wreszcie złożyła sakramentalny podpis pod protokółem i chciała odejść, prokurator przeprowadził ją do innego pustego pokoju i kazał zaczekać.

Po półgodzinnym czekaniu wezwano ją ponownie. Tym razem odbywało się tam jakgdyby jakieś posiedzenie. W pierwszej chwili Borucka dostrzegła stojącego młodego oficera i szerokie plecy drugiego, siedzącego przy stole. Prokurator siedział naprzeciwko.

„Siadajcie, obywatelko".

Zajęła więc obywatelka wskazane krzesełko i wówczas ze zdumieniem skonstatowała, że szerokie plecy należą do kapitana Skworcowa. Zebrani rozprawiali o jakiejś mące, skórze. Borucka

siedziała cichutko, nie wiele rozumiejąc, po co ją tutaj wprowadzono.

„Aha, widocznie Skworcowa sprowadzono, by zeznawał w sprawie zaginionych rzeczy. Mąka — jak skombinowała z toczącego się śledztwa — pięć worków, to Pęcherskich, a skóra — tak, napewno Lachowiczów, skarżyli się przecież, że po powrocie zastali pusty dół po zakopanych płatach skóry", — Znało się przecież świeże, już sowieckie bolączki sąsiadów.

Ale kpiący ton głosu prokuratora, jakim przemawiał do Skworcowa, nakazał wyciągnąć inne wnioski. Skworcow nie był tutaj wcale świadkiem, tylko oskarżonym.

„W jakim celu wzięliście te skóry?" — zapytał prokurator.

Skworcow zaczął odpowiedź od paru niewyraźnych zająknięć: „Chciałem... miałem... kazać uszyć buty dla generała".

„Nie róbcie z siebie durnia, Skworcow, Wiecie ile generał ma butów? Więcej niż ja i my wszyscy tutaj razem wzięci. Po co mu wasz podarunek? No, a coście zrobili z wełnianym materiałem?"

„Istotnie z kawałka dałem uszyć spódnicę dla żony, a reszta... reszta... hm..."

Prokurator nie patrzył wcale w stronę przyprowadzonej niewiasty. Ta siedziała trochę zażenowana własną niezrozumiałą rolą, ale również nieco zaintrygowana rozwojem bądź co bądź oryginalnego dialogu.

„A te gałganki tej oto obywatelki po co wam były potrzebne? — prokurator dotknął leżącego na stole tłomoczka.

„To... — Skworcow nie odrywał oczu od własnych rąk, wpartych w kolana to... znalazłem na ganku, tak na ganku..."

„Zawołać sierżanta Gubinę!" — rozkazał prokurator stojącemu przy drzwiach wartownikowi.

Po chwili wartownik wprowadził okrągłolicą czarnuszkę, żonę kapitana Skworcowa. Była uśmiechnięta, więcej nawet — wesoła.

„Poznajecie te rzeczy?"

„Tak".

„Skąd je wziął kapitan Skworcow?"

„Z czulanczyka (stryszku) w domu tej obywatelki".

Czarnuszka uśmiechnęła się jeszcze głębiej tak, że ciemne jej oczy zniknęły prawie za pagórkami sfałdowanych pyzatych policzków.

Pomimo frywolnego zachowania się przywołanego świadka atmosfera w małym pokoju zaczęła się zmieniać, a prokurator z nudnego urzędnika przeobraził się naraz zupełnie i już nie żartobliwie kpiącym tonem, ale mocnym i uroczystym oddzielał słowo od słowa:

„Kapitanie Skworcow! Czy wiecie co to jest honor oficerski? Czy rozumiecie, że wy, oficer Czerwonej armii zhańbiliście jej honor?!"

Wibracja głosu, pałający wzrok, zaciśnięta pięść prokuratora należały jakgdyby do zupełnie innego człowieka, niż ten, który przed pół godziną nudnie dukał słowa psu na budę zdatnego protokółu.

„Winowat"... wyjęknął Skworcow.

„Zdjąć pogony!" — zagrzmiał rozkaz prokuratora.

Skworcow wolnym desperackim ruchem szarpnął klapy odznak z lewego ramienia, potem z prawego. Głowę miał wciąż opuszczoną. Naraz ręce jego zaczęły śmiesznie niby wachlować piersi, opisując coraz dłuższe łuki rozczapierzonymi palcami. Poczym runął ciężkim zażywnym ciałem na podłogę. Prokurator spoglądał ironicznie na leżącego nieruchomo oficera. Borucka też odcyfrowała manewr trzepoczących się sztucznie rąk, ale patrzyła na niepobladłą twarz symulanta z dziwnym współczuciem. Ta niezdarna ucieczka przed wstydem była po swojemu boleśnie przykra, kłująca. Prokurator kazał sprysnąć twarz nieporuszającego się wciąż Skworcowa. Po chwili posadzono go znów przy stole i tortura zaczęła się na nowo.

„Zdjąć pas!"

Prokurator nie patrzył w stronę mieniącej się na twarzy kobiety. Degradacja oficera, pozbawienie człowieka honoru, — jakież straszliwe widowisko rozgrywano w jej obecności. Pas z przytroczonym rewolwerem walnął ciężko o stół. Borucka dyszała niemniej ciężko, niż oskarżony kapitan. Ten okrutny pogrzeb ambicji, godności ludzkiej, to „tracenie twarzy", jak określają ludzie dalekiego wschodu, było daleko straszniejsze niż rozkładające się trupy żołnierskie w lesie olszyńskim. Serce jej waliło niby na jakiś alarm, krew wartkim strumieniem przypłynęła do policzków. Po co ją tutaj przyprowadzono, dlaczego kazano jej patrzeć na tę hańbę ?

„Panie prokuratorze — odezwała się głośno, trzymając się oburącz mocnym chwytem siedzenia krzesełka, do którego i tak zdawało się — przyrosła zupełnie. Skoro się tutaj znalazłam, muszę powiedzieć, że nie mam żadnej pretensji o głupie rzeczy i proszę, byście temu człowiekowi, który mnie skrzywdził, dali możność rehabilitacji .Nie skazujcie go!"

„To sprawa sądu. — I mówił dalej do pozbawionego dystynkcyj oficera: — Rozumiecie, żeście zasłużyli na śmierć za pohańbienie honoru armii?!..."

„Winowat", — wybełkotał znów oskarżony.

„Wyjmijcie wszystko, co macie w kieszeniach".

Skworcow wtłoczył rękę do kieszeni kurtki i wyciągnął jakieś papiery. Prokurator wyciągnął z pośród nich bronzowy kartonik, rozłożył go i mówił dalej do stojącego z pochyloną głową oficera:

„To wasz partbilet (legitymacja partyjna). Zhańbiliście nietylko armię, ale i partię, której byliście niegodnym członkiem. Dalej!"

Następna garść Skworcowa, wyciągająca drobiazgi z kieszeni spodni trzymała jakiś pęk kluczy. Klucze zaplątały się o coś. Przy dalszym ruchu wypełzł zahaczony o nie sznur czerwonych korali.

„A to co takiego?" — zaśmiał się szyderczo prokurator.

„To taki łańcuszek do kluczy" — wymamrotał Skworcow.

Pyzata czarnuszka prychnęła nieprzyzwoicie z pod okna.

„Sierżant Gubina, — nie jesteście już więcej potrzebna, możecie odejść" —
Okrągła kobietka w mundurze przesunęła dwa razy dłonią po szybie, jakgdyby dając jakiś znak, odwróciła się wcale nie służbistym ruchem i wyszła unosząc ze sobą uśmiech, który nie sfruwał z jej twarzy podczas okrutnych chwil, przyprawiających Borucką o drętwienie wszystkich zakamarków świadomości.
„Korale mojej córki", — rozpoznała Borucka, ale powściągnęła odruch radości ze spotkania miłych swojskich paciorków tak bardzo lubianych w domu. Czym jest taka pamiątka wobec groźby śmierci okrążającej coraz ciaśniej oficera „bez twarzy". I w tej samej chwili niewiasta poczuła wstyd wobec skazańca. Nie spojrzał ani razu w jej stronę, nie patrzył zresztą na nikogo, ale czytała w jego pochylonej postaci jakgdyby wyrzut, jakgdyby oskarżenie: to ona sprowadziła całe nieszczęście.
„Panie prokuratorze, nie zapomnę tego, co tutaj widziałam, ale mam jeszcze prośbę. Chcę, żeby ten człowiek wiedział, że nie zgłaszałam żadnych skarg, że to nie ja do was przyszłam, tylko wy do mnie..."
Prokurator nie odpowiedział jej bezpośrednio. Zwrócił się niby do wszystkich:
„Czerwona armia domaga się kary za pohańbienie jej honoru".
Po małej pauzie dodał:
„Jesteście, obywatelko, wolni. Zabierzcie swoje rzeczy. Możecie odejść".
Wyszła jakgdyby zamroczona, ściskając niezręcznie tobołek, który ją mierdził w tej chwili. Dygotała z żalu, przejęcia i rosnącego podziwu dla idei sprawiedliwości ucieleśnionej w osobie prokuratora. Widowisko, które opuszczała było zaprawdę okrutniejsze niż palące się domy, huk spadających bomb, niż wędrówka między pociskami. Trwało ono około dwóch godzin. Trzeba prędzej wracać, uspokoić zalęknionych z pewnością domowników tak przeciągającą się wizytą w „choziajstwie" NKWD. Szła jednak wolno, by ułożyć w jakiś ład, przefiltrować spokojniej i rozumniej przygnębiające sceny, których świadkiem uczyniono ją w tak dziwny sposób.
Gdy mijała ławkę ogrodową zobaczyła siedzącą na niej w przytuleniu parę: Gubinę i jakiegoś młodego podoficera NKWD. Rozradowana fizjognomia uśmiechniętej czarnuszki zdała się Boruckiej czymś niesamowicie nieprzywoitym:
„Czy jesteście naprawdę żoną Skworcowa? Jak możecie się śmiać w takiej chwili?"
„Jaka tam żona — roześmiał się enkawudysta — Pepeże — nie żona!
Borucka patrzyła pytająco na nowego protektora okrągłej kobiety w mundurze.
„Pe Pe Że — powtórzył rozdzielając głoski — czyli Pochodnaja Polewają Żena! Widzicie młodziutka, zawrócił jej Skworcow w głowie, a teraz opamiętała się i kocha innego..."
Figlarny uśmiech dziewczyny drażnił Borucką okrutnie.
„Ej, pani, dlaczego nie odebraliście swoich korali?" — zapytała tłuścioszka ze szczerym zdziwieniem.

„Dlatego, że „lieżaczewo nie bjut", — odkrzyknęła Borucka rosyjskim przysłowiem, — nie napada się na pokonanego. Rozumiecie?! Przecież po waszemu mówię! — własny głos wydał się Boruckiej jakimś obcym i strasznie twardym. Ale chyba nie potraficie zrozumieć!..."
Zawróciła gwałtownie i szła dalej zaciskając pięści i mrużąc oczy, jakgdyby usiłując zdusić w sobie oznaki pogardy wobec tej szczególnie odrażającej ilustracji nielojalności.

„A ja do państwa właśnie".
Nie wiedzieć skąd pan Bolesław znalazł się naraz przy niej, gdy skręcała na drogę do domu.
„Mam dla syna pani kamasze, przyniósł mi mój „dostawca", ale nieco drożej, podniósł szelma cenę, wziął trzy litry wódki. A to jak się pani podoba?" — pan Bolesław przystanął i dumnym ruchem poklepał się po klapach nowego garnituru. — To też od mego „sowieta". Świsnął to gdzieś pod Mińskiem Mazowieckim, sprzedał za cztery litry.
„Od jakiego ‚sowieta"? — zapytała Borucka, nie patrząc nawet na ubranie.
„No tego samego, co mi pierwsze buty sprzedał".
„Jakto? — krzyknęła głośno kobieta — Przecież oddali go pod sąd! Pod sąd wojenny! Skazali na śmierć!"
„Nic mu się nie stało. Ani temu ani wielu innym. U nas mówiono, że w ciągu tego tygodnia przyłapano na kradzieży piętnastu żołnierzy i oddano jakoby pod sąd. Diabła tam! Śmieją się i plądrują ile wlezie! Powtarzają w kółko — „niet siemji bez uroda" — i robią swoje. Niech pani się nie denerwuje — uśmiechnął się pan Bolesław. — Gdyby tak chcieli każdego kradnącego karać, to chyba co drugi musiałby u nich iść pod sąd, i coby się stało z armią? Ten mój spryciarz niby skazany coraz lepiej rozwija swój handel. Może kupić dla pani jakąś suknię, czy coś z bielizny?"
Borucka spoglądała na idącego obok sąsiada trochę nieprzytomnie. Ale po chwili już szła twardym krokiem, nie odzywając się do towarzysza. Powściągała łzy. Wstyd jej było, że dała się użyć jako upatrzona rozgłośnia ładu i praworządności sowieckiej. Wstyd jej było tego odruchu, gorącego porywu wstawiennictwa, tych górnych słów własnych, którymi usiłowała zasłonić Skworcowa.
Niespokojna domowa gromada wyczekiwała już oddawna w ogromnym podnieceniu na podwórzu.
„No — co?!! — rzuciły się na spotkanie wracającej dzieci.
„Nic — odpowiedziała chmurnie — macie matkę idiotkę".

Natalia ZAREMBINA

KRYTYK LITERACKI, jeden z najciekawszych w Polsce — Artur Sandauer, słusznie pisał w artykule „Kierunki literackie we Francji" („Odrodzenie" nr. 51-52) że „wczorajsi buntownicy stali się dzisiejszymi tradycjonalistami. Obecna ich postawa polityczna domaga się nowych środków wyrazu, gruntownego przetworzenia dotychczasowego stylu. Wiemy jednak jaka jest autonomia form artystycznych... głosząc racjonalizm, uprawiają formalną abrakadabrę lub co gorsza t. z. czarną literaturę".

Oto tragiczne „rozdwojenie jaźni". Bunt przeciwko mieszczaństwu trwa, ale już na innych pozycjach. Chociażby na pozycjach egzystencjalizmu, który komuniści zbywają kwaśnymi uwagami. Chociażby przez ciągłe działanie dzieł Kawki, które komuniści chcieliby dzisiaj spalić. Co robić? Przemiany, jakie zaszły na świecie pomiędzy dwiema wojnami, nakazywałyby wczorajszym rewolucjonistom form tworzyć dzisiaj jakiś nowy klasycyzm. Ale gdzie szukać tradycji? Jak dotąd nie ma jej nigdzie poza stanowiskami, na które jeszcze wczoraj szedł huraganowy ogień awangardowego ataku. Przemiana więc staje się czysto ideologiczna i nie pociąga za sobą żadnych przeobrażeń artystycznych.

Oto powód, dla którego milszy sercu „Kuźnicy" jest typowo mieszczański poeta Jastrun, niż rewolucjonista formy Przyboś. „Rewolucja w majestacie prawa" jest tragiczna. Zaczyna bardziej cenić prawo, niż siebie samą. I w Rosji i w krajach kulturalnie jej ulegających „nowy klasycyzm" opiera się na zasadach wypływających nie z dążenia do ciągłych przekształceń, ale z doraźnych potrzeb państwa. Tymczasem na zachodzie Europy napięcie rewolucyjne jeszcze trwa. Literatura umundurowana stoi już po za tym nurtem.

Lord Jim i towarzysz Jan

(Dokończenie)

Albo ten świat „wartości". Dotychczas wydawało nam się, że świat jakichś tam wartości moralnych (można się spierać czy istotnych — ale to nie zmienia postaci rzeczy) stanowi główny motor działania bohaterów conradowskich. Że nie umierają przecież ot tak dla sportu, ale dla swojej głębokiej wiary we własną hierarchię wartości moralnych. Ba, że nawet wierzą często w swój czyn, jako w coś zmieniającego choć trochę „oblicze świata". Czemu więc Kott zarzuca Conradowi to, czego się od niego nauczył?

W tym jednak wypadku, powtarzam, zarzuty pod adresem Kotta są tylko częściowo pozornie słuszne. Conrad jest pisarzem „pesymistycznego heroizmu" — przypomina Kott za Ujejskim. Nie wierzy w skuteczność wysiłków swych bohaterów. „Niemożność znalezienia żadnych uzasadnień w bezsensownym biegu spraw ludzkich dla wartości moralnych, w imię których ludzie żyją, walczą i umierają — czytamy w „Laickim tragiźmie" — odróżnia najbardziej postawę Conrada od optymistycznych stanowisk dziewiętnastego wieku". Rzeczywiście. Czy nie poniósł ostatecznie klęski w swej walce o przywrócenie godności ludzkiej Lord Jim? Czy nie napróżne okazało się zwycięstwo Leny wobec ślepej i niszczącej siły losu, który u Conrada jest prawie żywiołem? Ci ludzie *wykręcają się* tylko śmiercią od zrozumienia swej tragicznej walki z przeznaczeniem. A może chcą być wielcy za wszelką cenę, nawet za cenę śmierci? „Troska o własną wielkość — odpowiada Kott — nie może wystarczyć. Heroizm jest zbyt kosztowną metodą laickiego zbawienia duszy".

Błąd, jaki popełnia w swoim rozumowaniu Kott jest podwójny: literacki i moralny, i dlatego trudno go odeprzeć nie pamiętając o obu tych aspektach *jednocześnie*. I dla mnie „literatura jest czymś więcej, niż przemianą form", ale nie mógłbym nigdy przystać na traktowanie problematyki moralnej nawet u typowych pisarzy - moralistów (a do takich niewątpliwie należy Conrad) w sposób przesadnie *literalny*. Poza pewną granicą splot zagadnień moralnych i ich wyrazu artystycznego staje się tak nierozerwalny i tak silnie na całej powierzchni przystawania zrośnięty, że lancet krytyka musi ustąpić tępemu toporowi, a jego cięcie zamiast rozłączać, śmiertelnie kaleczy. Ta granica, to jest właśnie granica tragizmu, wymykającego się już ocenom moralnym i wkraczającego w sferę panowania autonomicznych praw literackich. O niej myślał Arystoteles, zakładając fundamenty pod swoją teorię poetyki, w oparciu o analizę tragedii greckiej. Oczyszczenie problematyki moralnej z elementów dyskursywnych następuje w ten sposób wcale nie przez jej symplifikację, ale przez podbicie na plan samodzielnego bytowania literackiego. I dlatego to mówimy często, że sprawy, których dotknęła nieomylna dłoń artysty są „wieczne", a mówiąc tak mamy na myśli nie co innego jak to, że są „przekonywujące", albo „powszechnie ważne".

Do jakiego stopnia podobnie rzecz się ma u autora „Lorda Jima" świadczy nietylko skłonność Kotta do częstego zestawiania książek Conrada z tragediami greckimi, ale i taki jeszcze drobny fakt, o którym Kott zresztą z innej okazji również wspomina. Oto w każdej prawie powieści Conrada atmosfera moralna staje się w pewnej chwili nie do wytrzymania, zagęszcza się nieznośnie i wywołuje w czytelniku wrażenie dusznoty, czekającej wyładowania, spiekoty spragnionej ożywczego deszczu. Wówczas, jak gdyby nigdy nic zstępuje nonszalanckim kroczkiem z obłoków jakiś „zwykły sobie pan Jones" z Ricardem, jakiś Bóg wie skąd i dlaczego przygnany kapitan Brown z Corneliusem, ledwie dostrzegalnym ruchem rzucają swój złośliwy kamyczek przeznaczenia pod nogi olbrzymów, i nagle wszystko się wywraca. Lord Jim traci swą z trudem odbudowywaną godność, Heyst swą ukochaną kobietę. „To się nie opłaca — krzyczy zirytowany Kott — jeśli tak wielkie sprawy mogą się tragicznie potknąć o równie błahą przeszkodę". A przecież ci ludzie, ten „zwykły sobie pan Jones" i ten zatracony awanturnik Brown, to powtarzana do znudzenia *sztanca* literacka Conrada, to nieciekawe naogół (może z wyjątkiem trójcy ze „Zwycięstwa"), czarne charaktery", to

chwyt spełniający w jego powieściach taką samą rolę jak Deus ex machina w tragediach greckich, rolę dramatycznej zwrotnicy całej akcji. Czy można ich traktować jako „narzędzia ślepego losu, należące — zdaniem Kotta — w tej samej mierze do świata natury, co mgły, orkany i cisze morskie"? Albo jako „ślepych wspólników Ciemnych Potęg" — że użyjemy zwrotu samego Conrada? Chyba nie, skoro właściwie *dopiero* z ich pojawieniem się zaczynamy odczuwać wagę i doniosłość spraw, o które walczą prawdziwi bohaterzy Conrada. Jeszcze niejasna jest sprawa Jima, jeszcze niebardzo wiadomo do czego zmierzają rozpaczliwe usiłowania Heysta, gdy nagle wkroczenie tych „wysłanników okrutnego losu" rozświetla wszystko niby rozdzierająca zachmurzone niebo błyskawica. A coby się stało, gdyby się nie pojawili? Mój Boże, aż strach pomyśleć! Lord Jim zasiadłby na tronie Doramina jako nowy, tłusty król Patusanu, a Heyst umarłby na Samburanie z nudów w ramionach sentymentalnej Leny. Wartość spraw, o które walczą bohaterzy Conrada, objawia się w całej pełni dopiero w chwili, gdy zaczyna im coś *zagrażać*. Dopiero wtedy *wiemy* napewno to, czegośmy się dotąd mogli tylko *domyślać*. I napróżno usiłuje Conrad uczynić ze swych biednych diabłów literackich, „wysłanników okrutnego losu", potężnych książąt piekła. Dysproporcja moralna pomiędzy nimi i bohaterami Conrada jest zbyt wielka, żeby problem moralny, który uosobiają, przeniesiony tym zręcznym zwrotem akcji w sferę rozstrzygnięć literackich zajaśniał jeszcze silniejszym światłem moralnym. Chwyt literacki podkreśla, potęguje ciężar nabrzmiewających i rozgrywających się spraw. „Co temu przewrażliwionemu Jimowi strzeliło do głowy?" — mogliśmy się pytać na początku książki. Pod koniec, naprzekór „okrutnemu losowi", a dzięki jego wysłannikom wszystko staje się jasne: walczył o własną godność i o ludzkie zaufanie. „Poco temu spokojnemu Heystowi jakaś podejrzana awantura erotyczna" — wzruszaliśmy ramionami, przedzierając się przez pierwszą część „Zwycięstwa". Walczył o wiarę człowieka i o wiarę w miłość — odpowiadamy, gdy dokonują swego dzieła zwiastuni śmierci. Nie jest więc ten heroizm „zbyt kosztowną metodą laickiego zbawienia duszy", skoro od takich uczuć i od takich wartości zaczyna się również każde, prawdziwie humanistycznie zbudowane współżycie ludzkie, a więc i współżycie społeczne. Ale, mój Boże, to tylko literatura... Kto zaś śmierć w powieściach Conrada traktuje jako tajemniczy werdykt w tajemniczym przewodzie sądowym, wystawia sobie nienajgorsze może świadectwo na sędziego, przeglądającego akta sprawy, ale nienajlepsze napewno świadectwo na krytyka literackiego, czytającego książki.

Oczywiście Kott wyciąga pewne konsekwencje praktyczne z tego rozumowania i tu wkraczamy w najbardziej zakłamaną część jego wywodów. Dość tego — powiada — dość własnej godności, honoru, wierności. „Wewnętrzny dramat moralny rozgrywa się w świecie rzeczywistym, w świecie społecznym i jest zawsze jedynie wyborem jednej z postaw, które narzuca życie zbiorowe, wyborem jednej z określonych form działania. Conradowska wierność samemu sobie jest w rzeczywistości, konkretnej rzeczywistości społecznej, posłuszeństwem prawom świata, którymi się wewnętrznie gardzi, odrzuceniem prawa do buntu. Conradowska wierność samemu sobie jest wiernością niewolników, niewolnikiem bowiem jest ten, kto słucha pana, którym pogardza i troszczy się jedynie o swą wewnętrzną prawość. I myślę, że dlatego właśnie pisał Zygmunt Jarosz: — „kiedy patrzę na bohaterów Conrada, zaczynam rozumieć, jak trudno będzie zbudować społeczeństwo socjalistyczne". Mówimy to — pisze dalej Kott — „my, którzy byliśmy świadkami w ciągu długich lat niemieckiej okupacji, jak w imię honoru i wierności nazywano zdrajcami tych, którzy podjęli walkę o wolność, jak w imię honoru i wierności doprowadzono do całopalenia Warszawy". Jeżeli istnieją jakieś sprawy — konkluduje Kott — dla których warto poświęcić życie to nie są to ani wierność, ani godność, ani honor, ale „idea" i „niewzruszone prawa historii".

W ten sposób Kott — naczelny publicysta P.P.R. — sugeruje, że „idea" z jednej, a honor, godność i wierność z drugiej strony to są rzeczy *przeciwstawne*. I ma w tym zapewne trochę racji ze swojego punktu widzenia. Kott bowiem pojmuje ideę w sposób dość *deklaratywny, formalny*, wystarcza mu, gdy jakiś młodzieniec, który wczoraj jeszcze błąkał się na peryferiach O.N.R. ale szybko zwąchał pismo nosem, przyjdzie dzisiaj i oświadczy uroczyście, że jest „socjalistą". Kott wyciągnie do niego serdecznie ramiona, jakgdyby zadość czyniąc wersetowi Pisma Świętego, że „większa jest radość z jednego nawróconego niż z dziesięciu wiernych". Jednocześnie zaś wzruszy tymiż ramionami, gdy mu powiedzą, że zaaresztowano znowu jednego z wiernych, jednego z ludzi, którzy walczyli o sprawę socjalizmu i klasy robotniczej — w czasach gdy towarzysze Kotta pętali się po Legionach Młodych i Strażach Przednich, a sam Kott bałamucił się katolicko — za to tylko, że nie „odrzucili prawa do buntu". W takim ujęciu przeciwstawieniem wierności politycznej może być naturalnie tylko prostytucja polityczna, a cała ta zrewidowana na nowo przez Kotta „koncepcja idei" staje na usługach dochodzącej do władzy, małej, elitarnej i nieprzebierającej w środkach partii politycznej. Poznaliśmy ją już dość dobrze na przykładzie Włoch, Niemiec i Rosji i Kott też pewnie raczej z niechęcią wspomina swych niebieskookich i jasnowłosych młodzieńców, którym faktyczna „wierność dla idei" pozwalała wyszydzać najprostsze uczucia ludzkie jako „mieszczańskie przesądy"...

„Propaganda idei — pisze słusznie prof. Chałasiński w „Socjologicznych założeniach reformy wychowania" — odgrywa bardzo ważną rolę w każdym systemie wychowania i kształcenia. Nie wyczerpuje jednak treści systemu. Młodzież kształci się i wychowuje nietylko przez to, co jej do wierzenia podają i nietyle przez to, czego się uczy na przyszłość, lecz przede wszystkim żyjąc i działając w swoim realnym środowisku, biorąc udział w kształtowaniu i realizowaniu zadań swego narodu". „Kapitalizm — wyjaśnia Chałasiński — to nietylko ustrój ekonomiczny, to także system obowiązujących wzorów społeczno - obyczajowych i kryteriów wartościowania społeczno - moralnego". Tak jest naprawdę. Ale dlatego właśnie misją socjalizmu jest nietylko doprowadzić do

zwycięstwa swojej doktryny politycznej i społeczno - ekonomicznej, ale zastąpić również kapitalistyczny system kryteriów wartościowania moralnego własnym systemem, w którym nie zabraknie także miejsca dla ludzi szanujących swój honor, i swoją godność, wiernym do ostatka swojej własnej prawdzie, która czymże jest jak nie częścią jakiejś prawdy pospólnej! Ostrzej nawet; jedynie ta walka o własną prawdę może uczynić z walki o ideę coś więcej niż tylko nadsłuchiwanie dalekich grzmotów historii i trwożliwe zamykanie okien w obliczu nadciągającej burzy, lub otwieranie ich na rozcież w chwili gdy burza przeszła bokiem. Conrad nie będzie napewno ostatnim pisarzem, po którego socjalizm w tej pracy wychowawczej sięgnie.

Kott z przekąsem wspomina o „całopaleniu Warszawy". Kott przypuszcza zapewne, że prawdziwy, trwały i powszechny odruch solidaryzmu społecznego, który jest jedyną wielką zdobyczą Polski w tej wojnie, spowodowany został jego artykułami w „Kuźnicy" o „awansie społecznym". Nie. Zrodził on się równie dobrze z doświadczeń wspólnej walki całego, tym razem naprawdę całego narodu polskiego o wolność, jak i z popiołów , po conradowsku" spalonej Warszawy. Można powiedzieć, że była to za wysoka cena. Ale nie wolno opluwać rzeczy, którą się jednocześnie dyskontuje. W każdym razie nie zrobi tegożaden prawdziwy socjalista. polski.

Cóż na to poradzić? Malraux, którego Kott zdaje się dyskredytować narówni z Conradem, dostrzegł na polach Chin i Hiszpanii problematykę naszej wojny, jeszcze na długo zanim ona naprawdę wybuchła. Jego książki roją się aż od conradowskich bohaterów, bo tylko tacy ludzie potrafią walczyć i ginąć za swoje ideały. Koestler, również żołnierz Brygady Międzynarodowej w Hiszpanii i rozczarowany do Rosji komunista, opisuje w „Darkness at noon" robociarza belgijskiego, który jako sekretarz związku zawodowego tragarzy portowych odmówił wykonania instrukcji Kominternu, nakazującej wyładowanie ze statków sowieckich materiałów przeznaczonych dla krajów faszystowskich. W parę dni potem powiesił się. Po conradowsku wierny — chcielibyśmy powiedzieć. Dureń — krzyknąłby Kott. Jakiś nauczyciel holenderski w tymże samym „Darkness at noon" po dwudziestu latach przesiedzianych we własnej ojczyźnie za komunizm, ucieka do Rosji i wpada wprost do kryminału. Na spacerach pokazuje więźniom, czego się w ciągu tych dwudziestu lat nauczył. Nauczył się z zamkniętymi oczyma rysować na dłoni mapę wymarzonej „ojczyzny proletariatu światowego". Wierny swemu mglistemu ideałowi — powiedzielibyśmy słowami Conrada. Stary osioł — zawyrokowałby Kott. W „Krucjacie bez krzyża" tegoż Koestlera młody komunista bałkański, katowany za komunizm we własnym kraju, ucieka po wybuchu wojny do jakiegoś państwa neutralnego, ażeby wstąpić do lotnictwa alianckiego. „Był bohaterem naszego pokolenia" — mówi o nim niezupełnie ortodyksyjna towarzyszka z partii. „Jeśli czego potrzeba rewolucji — gromi ją surowo ortodyksyjny towarzysz Tomasz, który wybiera się właśnie do Ameryki — to nie bohaterów, ale żelaznych urzędników państwowych". „Powiedział to — dodaje Koestler — tonem, przypominającym zamykanie przejrzanych aktów". Tonem Kotta — zakonkludowałby napewno Koestler, gdyby Kott był znanym pisarzem.

Bo nie kto inny, ale Kott właśnie opowiedział z entuzjazmem czytelnikom „Kuźnicy" pouczającą rozmowę, jaką przeprowadził niedawno w czasie pobytu w Paryżu. Rozmawiał właśnie o Malraux ze znanym francuskim pisarzem komunistycznym, Aragonem. „A propos Malraux — powiada do Kotta Aragon — posłuchajcie ciekawej historii. Poznałem przed wojną dziwnego księdza. Powiadam wam, wspaniały ksiądz — chwalił komunistów, przeklinał burżuazję i kapitalizm. Pobiegłem z tym do Thoreza. Aragon, nie zawracaj mi głowy — skrzywił się Thorez — przyprowadź mi lepiej księdza, który jest dobrym proboszczem, ma szacunek całej plebanii i jest posłuszny swoim superiorom. A w czasie okupacji — kończy Aragon- ten właśnie ksiądz siedział w Vichy". Rozumiecie? Opowiedziane to było „a propos Malraux" pisarza który „zdradził", który okazał się „nieposłuszny wobec swoich superiorów". I z tym wszystkim Kott usiłuje nas przekonać, że „Conradowska wierność samemu sobie jest wiernością niewolników, niewolnikiem bowiem jest ten, kto słucha pana"...

Drugą sprawą, dla której Kott pozwala łaskawie ginąć ludziom są „prawa historii". Z tym jest nieco trudniej. Chałasiński w polemice z Kottem zwraca słusznie uwagę, że „sprawa ciągłości historycznej, to chyba jeden z najbardziej zawiłych problemów nauk humanistycznych". Dąbrowska dopomina się w swojej odpowiedzi o „cywilizowaną ludzkość i naszą historię". Dużo racji mają zarówno ci, co w historii dopatrują się jakichś znamion dialektycznej prawidłowości, jak i ci którzy podkreślają w niej działanie pierwiastków indywidualnych i przypadkowych. W każdym razie, szerzej pojęta i bardziej dynamicznie interpretowana, mogłaby się historia istotnie stać nienajgorszym pretekstem dla ludzi, szukających ze świecą powodu do umierania. Sądzę zresztą, że większość poległych we wszystkich dotychczasowych wojnach znała, w mniejszym lub w większym stopniu, to uczucie. Ale sposób, w jaki „o prawach historii" mówi Kott, może tylko odstraszać od naśladowania tej lekkomyślności. Mówi on o nich mianowicie dość często, ani razu nie wyjawiając co ma na myśli. Jak o micie. Jak o niewzruszonym bożku, któremu trzeba składać ofiary, przed którym trzeba bić niskie pokłony.

Książka, w której Kott pomieścił między innymi i szkic o Conradzie, nosi nazwę „Mitologia i Realizm". Jej celem jest wykazać, że przeżywamy nareszcie zmierzch mitologii i narodziny prawdziwego realizmu. Oczywiście we wszystkich dziedzinach: w polityce, w malarstwie, w literaturze i w etyce. Muszę przyznać że jeśli chodzi o mnie osiągnęła ona istotnie swój cel, ale chyba... mimowoli. Na przykładzie dorobku intelektualnego Kotta przekonałem się naprawdę, i już chyba ostatecznie, jak szkodliwa jest każda mitologia, a już szczególnie taka, którą dla niepoznaki podaje się w sosie osiemnastowiecznego realizmu. Niebezpieczny, a tak rozpowszechniony przed wojną w Polsce „mit państwa" wydaje się dziecinną igraszką wobec tej tajemniczej i gigantycznej kolubryny mitologicznej, którą Kott ochrzcił mianem historii.

Działa wszędzie, choć nikt jej nie widział i nikt nie umie powiedzieć co oznacza. Zupełnie jak omnipotencja Boga, lub legenda angielskiego „Intelligence Service'u".

Poco to wszystko? Czy tylko poto, żeby Kott obaliwszy jednego Boga, mógł sobie na jego miejscu postawić innego? Nie, to jest wpływ mitologii marksistowskiej typu sowieckiego. Każdy rozumny socjalista zna i docenia wagę procesów historycznych, ale mówi o nich spokojnie, z mniejszym lub większym znawstwem, i prawie zawsze rzeczowo. Inaczej Kott: podnosi głos, rozpłomienia się, nie panuje nad sobą, kaze z Góry Synaj. Tak właśnie jak w Rosji sowieckiej, gdzie z historii uczyniono środek do ogłupiania mas, do chloroformowania ich przed bolesnymi zabiegami stalinowskiej chirurgii społecznej — prawdziwe, leninowskie „opium dla ludu".

„Spójrz — mówiliśmy nieraz do sowieckiego wartownika, gdy nasi towarzysze bladzi i drobni rzemieślnicy i chałupnicy z Gęsiej Nalewek i Smoczej, którzy przez całe swoje nędzne życie marzyli o „ojczyźnie międzynarodowego proletariatu", a których miotła N.K.W.D. zagnała do obozów rosyjskich jak ławicę szprotek, opadali z sił i marli jak muchy w surowym klimacie pod Archangielskiem — spójrz, przecież oni w was wierzyli, i sami do was przyszli". „Niczewo — odpowiadał z niewzruszonym spokojem „strełok" — Stalin i istoria znajut czto diełajut".

*
* *

„Lord Jim i towarzysz Jan" — nie dajmy się zwieść tytułom: Jim był synem ubogiego proboszcza anglikańskiego i „lordem", „tuanem" nazwali go tylko zahukani krajowcy na Patusanie. Kott jest w gruncie rzeczy typowym gide'owskim amoralistą w nowej, „marksistowskiej" karnacji i „obywatelem", „towarzyszem" nazwali go tylko zahukani krajowcy w Polsce. Ale dla wszystkich ludzi, którzy chcą naprawdę „zbudować społeczeństwo socjalistyczne" i szukać będą towarzyszów swej walki i pracy wśród otoczenia, wybór nie będzie trudny. Padnie on napewno nie na człowieka, który ślepo zawierzył „wyrokom historii", ale na człowieka, który odszedł, „aby zawrzeć bezlitosne śluby ze swym mglistym ideałem postępowania" i być mu „niezłomnie wiernym".

Gustaw HERLING-GRUDZINSKI

Estetyka komunistyczna
Nie! czystka leningradzka!

RZADKO się zdarza, żeby maleńki i wcale nie nazbyt mądry artykulik zrobił wielką i wcale imponującą karierę. A jednak taki oto szczęśliwy los na loterii okazał się w posiadaniu francuskiego komunisty i krytyka sztuki Rogera Garaudy.

Garaudy zamieścił w paryskim miesięczniku „Arts de France" artykuł p. t. „Artyści bez uniformu". Przedrukowały go w przekładach: łódzka „Kuźnica", mediolański „Politecnico" i wiedeński „Plan". Wcale nieźle jak na dwie stroniczki gładkich frazesów... Cóż się więc tak spodobało europejskim komunistom w wystąpieniu Rogera Garaudy? Dokładnie to samo co wywołało ostrą replikę ortodoksyjnego Aragona. Rozgorzał „spór o estetykę komunistyczną". Ustalmy jednak fakty. Garaudy twierdzi:

„Partia komunistyczna nie ma żadnej estetyki. Każdy malarz komunistyczny ma prawo malować tak jak Picasso. A Picasso ma prawo malować inaczej. A każdy komunista ma prawo lubić Picassa równie dobrze jak Anti-Picassa. Marksizm nie jest więzieniem. Marksizm jest narzędziem, ułatwiającym zrozumienie świata. Kto twierdzi, że usiłujemy wtłoczyć naszych malarzy, muzyków lub innych artystów w sztywny uniform jest naszym wrogiem, albo głupcem... Ilekroć dorzucacie jakiś szczegół do ludzkiego kształtu, choćby to był tylko nowy środek ekspresji, wykonujecie boski gest, za który jesteśmy wam wdzięczni... tylko nasi wrogowie lub głupcy mogą przypuszczać, że „ja" jest dla nas „fikcją gramatyczną" (aluzja do powieści Koestlera „Darkness at noon" — przyp. mój).

Ortodoksyjny komunista Aragon zaatakował ten punkt widzenia.

„Wiem — pisał — że są ludzie, którzy przyklasną stworzeniu małego ogródka, oazy, w której można będzie bezkarnie popełniać wszystkie głupstwa. Żałuję, że Garaudy udziela tym ludziom aprobaty partii poto tylko, by usprawiedliwić w ten sposób ucieczkę w dziedzinę sztuki, nienaruszalność sztuki, pozwolić im zatruwać twórczość jadami ideologii klasy panującej pod pozorami eklektyzmu. Takie tendencje panują aż nazbyt wyraźnie pośród artystów i pisarzy, nawet tych którzy są członkami partii. Garaudy pisze: Tymczasem nie gardzę niczym, co zostało stworzone. Trzeba byśmy oczekując na pełne scalenie człowieka, który powstanie dopiero w ustroju jednoklasowym, przystosowali się do obecnego stanu rzeczy. A ten „stan rzeczy" — zauważa złośliwie Aragon — to przecież kapitalizm."

Doskonale. Brzmi to jak akt oskarżenia, choć na szczęście jeszcze bez konsekwencyj prawnych. Czemu jednak Włosi i Austriacy podchwycili tylko głos Garaudy'ego, a pominęli milczeniem policyjną wypowiedź Aragona? Czemu nie poszli za przykładem polskiej „Kuźnicy" i nie dali na wszelki wypadek obu antypodsporu?

W czasach takich jak nasze trzeba mieć filologiczną zaiste

umiejętność czytania tekstów, trzeba łączyć je z tłem i ukrytym mechanizmem, który pobudza lub prowokuje niewidocznie fakty. Tak i w tym wypadku.

Artykuł Garaudy'ego ukazał się w chwili, gdy kulturalną Europę zelektryzowała wiadomość o czystce wśród pisarzy leningradzkich. Delikatna pogróżka Aragona pod adresem Garaudy'ego brzmi jak pogłos oficjalnej partyjnej nagany, udzielonej prezesowi Związku Pisarzy Leningradzkich, Tichonowowi. Pamiętamy dobrze: dostało się wówczas Zoszczence za opowiadanie „Małpa", Achmatowej za „całokształt twórczości" i Jakfeldowi za artykuły krytyczne. Nowelę Zoszczenki czytałem: jest zabawna i tak enigmatyczna, że trudno powiedzieć gdzie spoczywa główny akcent „ośmieszania i wyszydzania Związku Sowieckiego". Achmatowa jest bardzo interesującą poetką i o ile pamiętam zachwycali się nią przed wojną w Polsce Zawodziński i Fr. Siedlecki. Innego zdania jest Żdanow. Żdanow okazał się wcale sumiennym badaczem poezji i zanim wydał swój werdykt potępiający, stwierdził z zabawną powagą uczniaka na repetycji, że w poezji Achmatowej „przeważają motywy miłosne i erotyczne, obok motywów smutku, niepokoju, śmierci, mistyki, fatalności". Abrakadabra! Jest się czego bać. Podobne „motywy" przeraziły nieco później speców partyjnych w którejś tam symfonii Szostakowicza.

Tych faktów nie można było ukryć. Przedostały się one szybko na łamy prasy europejskiej i sam byłem świadkiem konsternacji, jaką wywołały wśród komunistycznych artystów włoskich. Garaudy odpowiedział na nie artykułem, nie wspominając ani jednym słowem o istotnej i bezpośredniej podniecie swego wystąpienia. „Partia komunistyczna nie ma żadnej estetyki". Aragon „zastrzegł się" — chwilowo platonicznie. „Plan" i „Politecnico" przedrukowały Garaudy'ego. Szczególnie charakterystyczny jest komentarz, jakim opatrzyli artykuł Garaudy'ego komuniści włoscy.

„Garaudy — pisze organ Vittoriniego — jest działaczem politycznym, należy do zarządu partii komunistycznej i był niejednokrotnie rzecznikiem (portavoce) partii w polemikach o charakterze ideologicznym. Można więc uważać, że jego pogląd na tę sprawę podziela większość czołowych działaczy politycznych partii. Partia komunistyczna nie ma żadnej estetyki. Garaudy mówi to w odniesieniu do Francji, ale jego stwierdzenie ma znaczenie także dla Włoch, gdzie zdarza się często, że niejeden z towarzyszy dąży do utworzenia w P.C.I. utopijnego reżimu kulturalnego, dając w ten sposób do ręki antykomunistom i antymarksistom groźną broń w walce z marksizmem."

Tak więc europejscy artyści komunistyczni odetchną z ulgą. Jeszcze można żyć i tworzyć. Prawa rozwoju komunizmu w Rosji nie są takie same jak prawa rozwoju komunizmu na zachodzie Europy. Specyficzne warunki zmuszają często Rosjan... Tradycja kultury europejskiej nie wymaga tego rodzaju radykalnych cięć... I jeszcze cała fura strusich pocieszeń i uspokojeń.

W Polsce wydarzył się niedawno podobny wypadek. Filar „Kuźnicy", czołowy publicysta Obozu Wielkiej Reformy, pisarz, który używa słowa „postęp" równie często, jak byle endecki pismak przedwojenny używał słowa „przełom", krótko mówiąc Kazimierz Brandys, pośpieszył się nieco z twierdzeniem, że „wartość

dzieła literackiego mierzy się jego stosunkiem do rzeczywistości, a nie jego stosunkiem do tradycji literackiej". Musiało od tych słów powiać lodowatym chłodem i gęsią skórką, bo w następnym numerze „Kuźnicy" Kott podskoczył do przerażonego towarzystwa, wyjaśniając wśród uroczystych anegdotek i błyskotliwych porównań gastronomicznych, że to „niebezpieczne zdanie", że jeszcześmy tak daleko nie zabrnęli, że możemy jak dotąd wybierać swobodnie „gusty i tradycje kulturalne".

Po co to wszystko opowiadam? Dlatego, że zabawne? Nie, dlatego że typowe. Komuniści europejscy ciągle nie chcą lub nie mogą zrozumieć, że w Rosji względy państwowej *taktyki* u siebie przeważają nad względami rewolucyjnej idei na wynos. Fakty groźne, lub w każdym razie niewytłumaczalne i zastanawiające nazewnątrz, stają się jasne, gdy je umiejscowić na właściwym tle i we właściwej perspektywie. Ideowi komuniści europejscy oczekują z Rosji przykładu prawdy, a otrzymują bezprzykładne kłamstwo. Muszą się więc przed zwątpieniem i niewiarą bronić własną pomysłowością.

W dziedzinie polityki kulturalnej nie przychodzą z Moskwy żadne instrukcje. Dla świadomych eksponentów, którzy znają dobrze uczucie lęku przed mocodawcą, a nie znają jego życzeń, jest to sytuacja gorsza od jawnego bicza. Terror fizyczny jest wymierny, terror psychiczny nie. Łatwiej jest żyć człowiekowi, który wie czego się boi, a raczej czego powinien się bać. Gdyby z przejawów życia kulturalnego w Sowietach komuniści europejscy próbowali ułożyć jakąś „dialektyczną" całość — otrzymaliby nieprawdopodobną krzywą. W Rosji jest ona tak prosta, jak wyznaczona przez któregoś cara sznurkiem linia kolejowa z Moskwy do Petersburga.

Interesującą jako przykład jest sprawa Balzaca. Wr. 1940 spotkałem w jednym z więzień sowieckich profesora literatury francuskiej w Instytucie Briusowa. Opowiadał mi jakie miał kłopoty z wykładaniem Balzaca w pierwszych latach po rewolucji. Balzac był wówczas „mieszczański". Ostatnio dał się w Rosji zauważyć ogromny, spontaniczny wprost renesans Balzaca. Czy tylko dlatego, że lubili go Marks i Lenin? Czy Balzac *przestał* być nagle mieszczański? Nie, to elita partyjna *zaczęła* być nagle mieszczańska. Balzac był groźny, gdy wyrażał stare mieszczaństwo, upadające i atakowane przez rewolucję. Balzac przestał być groźny, gdy wyraża nowe mieszczaństwo, triumfujące i atakujące dzięki rewolucji. „Mieszczanizacja" elitarnej warstewki proletariatu sowieckiego jest zjawiskiem, o którym nie mają pojęcia europejscy ideologowie ruchów antymieszczańskich.

Albo ta czystka leningradzka! Artyści komunistyczni w całej Europie uciszyliby natychmiast swój jaskółczy niepokój serc, gdyby wiedzieli jaki jest jej prawdziwy sens. Nie chodziło o „estetykę komunistyczną". Chodziło tylko o pokazowe ukrócenie i zduszenie rozkołysanego i rozzuchwalonego w czasie wojny liberalizmu sowieckiego. Zoszczenko, Tichonow, Achmatowa, Jakfeld, Szostakowicz byli tylko kozłami ofiarnymi zabiegu, który Stalin określił kiedyś dźwięcznym i jędrnym słowem „uprocznienie". „Trzeba byśmy oczekując na pełne scalenie człowieka, który powstanie

dopiero w ustroju jednoklasowym, *przystosowali się* do obecnego stanu rzeczy" — pisze Garaudy. — „Niema estetyki komunistycznej, jest tylko prawo mimikry rewolucyjnej" — wtórują mu z ulgą, zaniepokojeni leningradzką czystką, artyści komunistyczni w Europie. Czy można było dokładniej wylać dziecko razem z kąpielą?

G. H. G.

●

W 76 rocznicę śmierci Jarosława Dąbrowskiego

Z okazji 76 rocznicy Krwawego Tygodnia i śmierci Jarosława Dąbrowskiego zamieszczamy artykuł prof. Georges Bourgin, honorowego dyrektora Archiwów Francuskich. Znakomity historyk napisał go w związku z uroczystością zorganizowaną w Paryżu przez PPS, TUR i Les Amis de la Démocratie en Pologne.

MIESIĄC maj jest błogosławioną porą. Drzewa w kwieciu kryją się pod kopułą wiosennego nieba a kwiaty na łąkach są gwiezdnymi konstelacjami. Zewsząd płyną urocze wonie, a w odrodzonej naturze ziemia staje się przybytkiem pełnym szczęścia dla ludzi, którzy się kochają. Miesiąc ten jest Wam szczególnie drogi. Zdala od Ojczyzny obchodzicie pewne wielkie rocznice wydarzeń zadziwiająco bogatej historii. Bogatej w chwałę, bogatej także, niestety, w ofiary. W tej chwale, w tych ofiarach my Francuzi również uczestniczymy.

Mamy bowiem w naszej historii miesiące majowe, których wspomnienie wywołuje potężną grozę. My Francuzi święcimy rocznicę maja 1871 r., bo narzuca się naszej pamięci Krwawy Tydzień, oznaczający koniec Komuny Paryskiej.

Jeżeli Komuna mogła stawiać opór srogiemu napadowi Wersalczyków aż do maja, zawdzięczała to bohaterstwu 20.000 sfederowanych, którzy ofiarnie ginęli za ideał Republiki demokratycznej i sprawiedliwości społecznej; zawdzięczała to bohaterstwu garstki przywódców, między którymi w pierwszym szeregu znajdowali się Polacy.

Wystarczy wspomnieć nazwiska Wróblewskiego, Okołowicza i braci Dąbrowskich.

Widzimy tutaj Waszego Dąbrowskiego, który jest również naszym Dąbrowskim. Jest to człowiek energiczny i chłodny, odwagą

łamiący wszelkie przeszkody. Zahartowany nieszczęściami swojej Ojczyzny — nie ulega na naszym gruncie żadnym złudzeniom. Jakże trudno przyjść do ładu w Paryżu komunardów, gdzie chaos niweczy najlepsze intencje, gdzie się zbyt wiele rozprawia, gdzie generałowie paradują i olśniewają błyszczącymi mundurami zamiast zająć się jedyną czynnością: — walką bez wytchnienia z bezwzględnym przeciwnikiem.

Jednakże Dąbrowski godzi się, 3 kwietnia 1871, zastąpić nieszczęsnego, głupiego Bergeret. Poparty przez Rossela i najbardziej wartościowych członków Komuny na czele z Delescluze i Lefrançais — Dąbrowski próbuje stawić opór Wersalczykom na wszystkich odcinkach.



Jarosław DĄBROWSKI



Zginął 23 maja 1871

Stale ma za mało ludzi, za mało armat, za mało amunicji dla odparcia oblegających, prowadzonych przeciwko zbuntowanemu miastu przez reakcyjnych dowódców. Wszystkie rozkazy o wycofaniu się, które wydaje Dąbrowski, mają miejsce w ostateczności i kosztują Wersalczyków wiele ofiar: Neuilly, Asnières, le Moulin Saquet, Vanves wyznaczają okrutną drogę krzyżową. Kule oszczędzają Dąbrowskiego, podczas gdy jego adiutanci nie żyją przeciętnie dłużej niż 8 dni.

Ale 20-go maja rozpoczyna się wielki szturm; 21-go pewien paryżanin, przeciwnik Komuny, wskazuje Wersalczykom bramę, przy bastionie 64, przez którą wdzierają się do Paryża. „Jeżeli możecie przysłać mi posiłki — zapewnia Dąbrowski w Hôtel de Ville — odpowiadam za wszystko".

Niestety, nie ma już możliwości dostarczenia posiłków. I oto rozpoczyna się klasyczna walka, bitwa na barykadach. Pożary krwawią niebo, chmury dymu okrywają miasto, straszliwa walka toczy się na wszystkich odcinkach. W obliczu agonii, Komuna

dyszy resztkami sił. Padają wszelkiego rodzaju oskarżenia. Dwukrotnie Dąbrowski jest oskarżony o zdradę.

Bezgraniczna głupota, straszliwa niesprawiedliwość!

I oto żeby wykazać, iż do końca pozostał wierny Komunie, a zarazem, że nie wierzy więcej w zwycięstwo, poświęca swoje życie. Jego obecność na barykadzie ulicy Myrrha, gdzie dosięgła go kula Wersalczyków, była pewnego rodzaju samobójstwem.

Dwie godziny później umiera w szpitalu Lariboisière, a zwłoki jego zostają przeniesione do l'Hôtel de Ville. Polak, który poległ w obronie Francji republikańskiej, spoczywa snem wiecznym na łożu córki bonapartowskiego prefekta, Valentine Haussmann. Zwłoki jego nie zginą w pożarze wspólnego domu. Wierni przyjaciele pochowają go na cmentarzu Père-Lachaise, zanim jeszcze ostatnie walki zbroczą krwią pola zmarłych.

Na odcinku ciągnącym się od Lariboisière de l'Hôtel de Ville barykady wstrzymały na chwilę ogień i żołnierze sprezentowali broń przed ciałem Dąbrowskiego. A później, żałobny orszak zatrzymuje się przez chwilę u stóp kolumny Bastylii. Całun, okrywający miasto, czerwony jak krew, jak sztandar Komuny — tworzy jarzącą się kaplicę. Vermorel wyrzekł nad ciałem Dąbrowskiego słowa przepełnione ponurym żarem: z

„Oto człowiek, którego oskarżano o zdradę! Jeden z pierwszych poświęcił życie swoje Komunie. A my, cóż czynimy, zamiast iść w jego ślady... Przysięgnijmy sobie, że umrzemy tutaj, a sprawy nie opuścimy."

W istocie, z kolei padł Vermorel.

Polacy, moi towarzysze, śmierć Dąbrowskiego stanowi chwalebną stronicę Waszych dziejów. Dąbrowski — to paladyn w walce o wielkie sprawy: narodowe i międzynarodowe. Trzeba przypominać, że wśród miesięcy majowych istnieją nie tylko urocze i pachnące, ale i żałobne, straszne, których tragiczna groza rozsnuwa się wokół wspaniałych postaci — takich właśnie jak Dąbrowski.

Podobnie jak o Dąbrowskim nie możemy zapomnieć również o tych europejczykach, którzy przybyli ze wszystkich stron świata, poprzedników brygady międzynarodowej w Hiszpanii republikańskiej, a którzy walczyli za sprawę Komuny Paryskiej.

Wierzę, iż przyjdzie czas, w którym uczeni, będący zarazem socjalistami i patriotami, postarają się — a jest to zupełnie możliwe — odtworzyć przy pomocy zapisków i dokumentów archiwalnych pełny obraz wysiłku tych zastępów międzynarodowych z roku 1871.

Polacy, moi towarzysze, wśród tych zastępów Wasi ojcowie i dziadowie zajęli wspaniałe miejsce, i pod przewodem Dąbrowskiego walczyli obok naszych ojców i dziadów o ideały, które, mimo wszystko, są dziwnie bliskie naszym ideałom chwili obecnej,

Lecz dla zapewnienia ich triumfu nie życzymy sobie więcej okrutnego nieba z maja 1871 r., krwistego od łun i piorunów, lecz ciszy jasnego lazuru, pod którego sklepieniem ludzie związani braterstwem, będą mogli wreszcie zbudować trwały pokój.

G. BOURGIN

IDEE I PROBLEMY

Kapitalizm panstwowy czy gospodarka totalitarna?

RUDOLF HILFERDING wybitny przedstawiciel myśli socjalistycznej XX w. i świetny znawca stosunków ekonomicznych zamieścił w maju 1940 r. w paryskim organie socjal-demokratów rosyjskich studium na temat kapitalizmu państwowego i gospodarki totalitarnej. Jest to ostatnia — mało znana — praca Hilferdinga, który wkrótce po zajęciu Paryża przez Niemców został wtrącony do obozu koncentracyjnego i tam życie zakończył.

Przedrukowując te cenne uwagi, równocześnie składamy należny hołd cieniom Tego znakomitego Myśliciela i Męczennika.

POJĘCIE „kapitalizm państwowy" nie wytrzymuje analizy ekonomicznej. Z chwilą, kiedy państwo staje się jedynym właścicielem wszystkich środków produkcji, czyni ono niemożliwym funkcjonowanie gospodarstwa kapitalistycznego, usuwa mechanizm, który uruchamia pełny cykl gospodarczy. Gospodarstwo kapitalistyczne jest gospodarstwem na zbyt. Cena, która się kształtuje w wyniku konkurencji między kapitalistycznymi posiadaczami, określa rodzaj i ilość przedmiotów wytwarzanych, wysokość zysku i gałęzie przemysłu, w których się on akumuluje.

W kapitalistycznej ekonomice panują prawa rynku, których analiza została przeprowadzona przez Marksa. Autonomia tych praw stanowi charakterystyczną cechę produkcji kapitalistycznej. Gospodarka państwowa usuwa właśnie autonomię praw ekonomiki; jest ona gospodarką, obliczoną nie na zbyt,ale na spożycie. Nie cena decyduje o tym, co i jak jest produkowane; państwowa komisja planowania ustala charakter i rozmiary produkcji. Nazewnątrz ceny i płaca robocza jeszcze istnieją, ale funkcja ich zupełnie się zmienia: już nie określają one więcej procesu produkcji, kierowanej przez władzę centralną, która ustala i ceny i wysokość płacy. Ceny i płaca stają się teraz tylko środkami rozdziału, które wyznaczają udział każdego w ogólnej sumie dóbr, przeznaczonej przez władzę centralną do dyspozycji społeczeństwa.

Wraz z „życiodajną konkurencją" gaśnie żywe dążenie do zysku, które stanowi podstawowy motyw produkcji kapitalistycznej. Zysk oznacza indywidualne przywłaszczenie zmaterializowanej nadwartości i dlatego jest do pomyślenia tylko na podstawie prywatnej własności. Czyż jednak Marks nie podaje zjawiska na-

gromadzania bogactw jako istotnej cechy kapitalizmu? Czy takie nagromadzenie nie odgrywa decydującej roli w gospodarce rosyjskiej? A więc — mamy jednak do czynienia z kapitalizmem państwowym. W tym rozumowaniu zapomina się o malutkim szczególe: Marks mówi o nagromadzeniu kapitału, o tworzeniu wciąż rosnącej masy środków produkcji, wytwarzających zyski, których przywłaszczenie jest motorem kapitalistycznej produkcji. Nagromadzanie środków produkcji i bogactw odgrywa decydującą rolę we wszystkich systemach gospodarczych. Fakt, że rosyjska gospodarka państwowa akumuluje bogactwa, nie czyni go kapitalistycznym dlatego, że nagromadzane bogactwa nie są tutaj kapitałem. Nie należy mieszać pojęcia wartości z dobrem użytkowym.

Ale czym jest w istocie rzeczy władza centralna panująca nad rosyjską gospodarką? Trocki i inni odpowiadają: biurokracją. Trocki odmawia biurokracji cech odrębnej klasy społecznej — klasę, według Marksa, charakteryzuje jej miejsce w procesie produkcji. Stwierdza się przy tym, że chociaż biurokracja rosyjska różni się od jakiejkolwiek burżuazji, to funkcja, jaką spełnia, jest ta sama: nagromadzanie kapitału. W ujęciu tym nie bierze się pod uwagę, że nagromadzanie, rozszerzanie produkcji w każdym systemie socjalistycznym, nagromadzenie to może wyniknąć tylko z przyrostu dóbr (który tylko w systemie kapitalistycznym przybiera formę nadwartości). Tak więc z faktu nagromadzania nie można wyprowadzać wniosku o kapitalistycznym charakterze gospodarstwa.

Czy jednak rzeczywiście „biurokracja" panuje nad gospodarstwem i wraz z tym nad człowiekiem? Biurokracja reprezentuje wszędzie, w szczególności zaś w Rosji Sowieckiej bardzo różnorodną masę. Należą do niej nietylko urzędnicy państwowi w wąskim znaczeniu tego słowa, poczynając od drobnego urzędniczka, kończąc na generalicji i samym Stalinie, ale także kierownicy przemysłu rozmaitych stopni i różni funkcjonariusze w rodzaju pracowników poczty czy kolei. Ta różnobarwna masa ma realizować jednolite panowanie? Gdzież istnieje jej przedstawicielstwo, w jaki sposób zapadają jej decyzje? Jakimi organami rozporządza? W rzeczywistości „biurokracja" nie stanowi samodzielnego czynnika władzy, lecz w strukturze swej i funkcjach jest ona tylko narzędziem w ręku rzeczywistych władców. Jest ona zorganizowana hierarchicznie i podporządkowana władzy roz kazodawcy — otrzymuje rozkazy, ale ich nie wydaje. I to mają być panowie produkcji, nowy surogat kapitalistów? Stalin zburzył tę legendę całkowicie, gdy w toku ostatnich „czystek" kazał palnąć w łeb „między innymi" licznym tysiącom kierowników przemysłu.

Władcą faktycznym jest nie biurokracja, ale ten, kto rozkazuje biurokracji. Stalin daje rozkazy rosyjskiej biurokracji. Lenin i Trocki wraz z grupą wyborowych zwolenników, która nigdy jako partia nie była zdolna do samodzielnych rozstrzygnięć, a zawsze była tylko narzędziem w ręku wodzów, podobnie jak później „partia"

faszystowska i narodowo-socjalistyczna, opanowali władzę państwową w chwili rozpadnięcia się starego aparatu państwowego. Przekształcili oni tę władzę zgodnie z potrzebami swej władzy, usunęli demokrację i ustanowili własną dyktaturę, którą we własnej też ideologii lecz nigdy w praktyce utożsamili z „dyktaturą proletariatu". Stworzyli oni w ten sposób pierwsze totalitarne państwo, zanim jeszcze sama nazwa została wynaleziona.

Stalin kontynuował to dzieło, usunął przy pomocy aparatu państwowego swych współzawodników i ustalił swą własną nieograniczoną dyktaturę. Taka jest rzeczywistość i nie trzeba jej maskować, konstruując rzekome panowanie „biurokracji", która w rzeczywistości tak samo jest podporządkowana władzy państwowej jak i pozostała masa narodu, chociaż w skromnej i odpowiednio do szczebla dozowanej wielkości otrzymuje okruchy z pańskiego stołu bez gwarancji dnia jutrzejszego i zachowania życia. Materialnie okruchy te nie stanowią zbyt wielkiej części całego dochodu społecznego, chociaż efekt takiego zróżniczkowania pod względem psychologicznym może być ogromny.

Wynikają z tego istotne skutki dla gospodarstwa kraju. Cechą znamienną państwa totalistycznego jest podporządkowanie gospodarstwa celom państwowym. Gospodarstwo traci swe prawa i staje się kierowanym. W miarę jak to kierowanie się urzeczywistnia przekształca ono gospodarstwo produkujące na potrzeby rynku w gospodarstwo nastawione na potrzeby spożywcze, przy czym charakter i rozmiar potrzeb określa władza państwowa. Na przykładzie niemieckiego i włoskiego gospodarstwa można zaobserwować jak w państwie totalistycznym kierownictwo takie raz rozpoczęte rozszerza się i zmierza do objęcia wszystkich dziedzin, co w Rosji stało się odrazu. Bez względu na wielkie różnice w punktach wyjściowych systemy gospodarcze państw totalistycznych zbliżają się jeden do drugiego. Gospodarstwo, a wraz z nim aktywne elementy gospodarstwa podporządkowują się mniej lub bardziej woli państwa. Ekonomika traci pierwszeństwo, jakie miała w społeczeństwie burżuazyjnym, co rozumie się, wcale nie oznacza żeby koła gospodarcze nie miały silnego wpływu na władzę państwową i w Niemczech i w Rosji. Są to jednak tylko warunki, granice, przesłanki, które nie mają decydującego znaczenia dla treści polityki. Politykę określa niewielki krąg osób, trzymających ster rządów. Ich interes, ich wyobrażenia o potrzebach zachowania, wykorzystania i umocnienia własnej władzy stanowią o linii politycznej, którą narzucają jako prawo podporządkowanej im gospodarce. Stąd to wielkie znaczenie, które otrzymał w polityce czynnik subiektywny „nieprzewidziane", „irracjonalne" w rozwoju politycznym.

Dlatego to rosyjski i wogóle totalitarny system władzy nie jest określony charakterem gospodarki. Przeciwnie — tutaj gospodarstwo jest określane polityką, formowane przez władzę państwową i podporządkowane jej celom. Rządy totalitarne żyją przez gospodarstwo, ale istnieją nie dla gospodarstwa, nie dla panującej w danym sy-

stemie gospodarczym klasy, jak to bywa w państwie burżuazyjnym. I tutaj przecież, jak dowodzi każde przestudiowanie polityki zewnętrznej państw, rządy od czasu do czasu mogą realizować swoje własne cele. W stosunku do państwa totalitarnego można znaleźć analogię najłatwiej w epoce późnego imperium rzymskiego, w epoce pretorian i ich imperatorów.

Rozumie się, z punktu widzenia socjalistycznego system gospodarstwa bolszewickiego trudno nazwać socjalistycznym. Socjalizm w naszym wyobrażeniu związany jest nierozerwalnie z demokracją. Uspołecznienie środków produkcji według naszej teorii powinno wyjąć gospodarstwo kraju z pod władzy jednej klasy i oddać je demokratycznemu samorządowi całego społeczeństwa. Nigdy też nie wyobrażaliśmy sobie, żeby polityczną formą tego gospodarstwa kierowanego, które winno zastąpić gospodarstwo kapitalistyczne, mógł się stać absolutyzm nieograniczony. Stosunek między bazą gospodarczą i nadbudową polityczną wydawał się nam zupełnie określony: społeczeństwo socjalistyczne winno doprowadzić do pełnego zrealizowania demokracji. Nawet ci wśród nas, którzy uważali za konieczne czy nieuniknione ustanowienie w okresie przejściowym najbardziej surowego zastosowania scentralizowanej władzy państwowej, rozpatrywali taki obrót rzeczy jako coś przejściowego, czasowego, co musi być natychmiast przerwane po zdławieniu oporu klas posiadających. Wraz z klasami winno było zniknąć panowanie klasowe, które rozpatrywaliśmy jako jedynie możliwą formę wogóle politycznej władzy. „Państwo zamiera”...

Historia jednak, ta „najlepsza marksistka”, dowiodła czegoś innego. Uczy nas ona, że władztwo nad rzeczami, może wbrew oczekiwaniem Engelsa, przekształcić się w nieograniczone panowanie nad ludźmi i przez to doprowadzić nietylko do uniezależnienia państwa od ekonomiki, ale również do podporządkowania ekonomiki posiadaczom władzy państwowej. Gdy ekonomika zostanie podporządkowana państwu zabezpiecza ona dalsze istnienie danej formy państwowej.

Okoliczność, że tego rodzaju sytuacja wynikła w warunkach niepowtarzalnych, stworzonych przede wszystkim przez wojnę, nie czyni analizy marksowskiej bezbronną. Wnosi ona jednak zmianę w nasze zbyt uproszczone i schematyczne wyobrażenia o stosunku wzajemnym między polityką i gospodarką, między ekonomiką i państwem, wyobrażenia, które powstały w innej zupełnie epoce. Przekształcenie państwa w samodzielną siłę utrudnia nie zmiernie ekonomiczną charakterystykę takiego społeczeństwa, w którym polityka, to znaczy państwo, gra decydującą rolę.

Dlatego też spór o to, czy system gospodarczy Związku Sowieckiego jest kapitalistyczny czy też socjalistyczny, wydaje mi się zupełnie bezprzedmiotowy. Ani jedno ani drugie. System sowiecki jest zrealizowaniem totalistycznego gospodarstwa państwowego, a więc systemu, do którego coraz bardziej zbliżają się systemy gospodarcze Niemiec i Włoch.

Rudolf Hilferding.

WYDARZENIA I KOMENTARZE

Sprawa zjednoczenia PPSk z PPR

JEDNYM z najważniejszych zagadnień wewnętrznego życia Polski jest walka przeciwko tendencjom PPR do zglajchszaltowania partyj politycznych i stworzenia monopartii. Odparcie tych tendencyj i ukształtowanie się kilku partyj politycznych uznaliśmy za zjawisko dodatnie, za jedno ze zwycięstw nacisku mas, wymierzonego przeciw tendencjom komunistycznym. Rozumie się, PPR nie odeszła od swych planów. Nie mogąc przeprowadzić odrazu i jawnie systemu monopartyjnego rzuciła cały swój wysiłek na zlikwidowanie PPSk poprzez stworzenie jednej partii robotniczej. Usiłuje ona wygrać naturalne i zdrowe tendencje do jedności ruchu robotniczego i dąży konsekwentnie do zjednoczenia z PPSk, co musiałoby być jednoznaczne z całkowitą likwidacją jakichkolwiek możliwości działania legalnego dla żywiołów socjalistycznych. Posunięciem, które zdawało się ogromnie zbliża PPR do tego celu, było zawarcie 28 listopada 1946 r. umowy o jedności działania między PPR i PPSk. Przypomnijmy najważniejsze postanowienia tej umowy.

„Obie partie robotnicze uznają za konieczne zacieśnienie współpracy i solidarne działanie we wszystkich dziedzinach życia społecznego i państwowego.

„Obie partie obiecują sobie szanować wzajemnie swą strukturę organizacyjną, nawiązując we wszystkich ogniwach jak najściślejszą współpracę i współdziałanie, uzgadniać stanowisko wobec ważnych zagadnień politycznych i gospodarczych przed publicznym sformułowaniem.

„Obie partie wysuwają na czoło swych zadań politycznych usunięcie głównych przeszkód w budowaniu jednolitego frontu, podejmą bezkompromisową walkę z wpływami antysowieckiej i reakcyjnej WRN-owskiej ideologii, z przejawami sekciarstwa, szkodnictwa i niezrozumienia zasad jednolitego frontu.

„Obie partie walczyć będą wszystkimi środkami aż do usuwania z partii tych, którzy działać będą na szkodę jednolitego frontu klasy robotniczej i utrudniać współpracę obydwu partyj.

„Obie partie zobowiązują się całą siłą poprzeć akcję organów bezpieczeństwa, zmierzającą do pełnego przywrócenia spokoju i praworządności.

„W celu realizacji współpracy i ideowego zbliżenia między członkami obydwu partyj kierownictwa zalecą wszystkim organizacjom odbywanie wspólnych zebrań i posiedzeń, organizowanie wspólnych wystąpień i imprez o charakterze politycznym i kulturalnym, wspólne konferencje aktywów partyjnych, dyskucje ideowe itp. Obie partie organizują wspólne kursy polityczne i szkoły partyjne dla członków obydwu partyj.

„Obie partie zmierzają poprzez coraz ściślejszą współpracę i ideowe zbliżenie do osiągnięcia pełnej jedności organicznej partyj robotniczych. Obie partie uznają konieczność bliskiej współpracy i ideowe zbliżenie partyj młodzieżowych i zobowiązują się skłonić OM TUR i ZWM do za-

warcia odpowiedniego porozumienia."

Dalsze punkty umowy dotyczą postanowień walki z PSL i utworzenia sławetnego bloku wyborczego. Jednocześnie w postanowieniach nieogłoszonych zawarty został układ o podziale mandatów sejmowych, tek ministerialnych i stanowisk administracyjnych.

Umowa ta nie tylko zapowiada utworzenie jednej partii, "le stanowi ramy praktycznego zasymilowania elementów obu partyj na wszystkich szczeblach organizacyjnych i przezwyciężenia różnic tradycji i ideologii. Gdy zaś PPSk nie prowadzi żadnej pracy ideologicznej, a jej publicyści zajmują się fałszowaniem tradycyj ideologicznych PPS, z drugiej zaś strony PPR ogłosiła, że jest partią, która przejęła również i tradycje ruchu socjalistycznego, właściwie usunięte, zdawałoby się, zostały wszystkie przeszkody na drodze do całkowitej fuzji.

W wykonaniu postanowień tej umowy 12 lutego centralne organy prasowe PPR i PPSk ogłosiły komunikat o powołaniu komisyj mediacyjnych przy centralnych, wojewódzkich i miejskich komitetach obu partyj. Zadaniem tych komisyj stało się rozpatrywanie wszystkich kwestyj i konfliktów, przy czym w razie niedojścia do rozstrzygnięcia sprawy w łonie komisji mediacyjnej niższego stopnia instancją apelacyjną jest komisja wyższej instancji.

Stosowana już poprzednio praktyka wspólnych posiedzeń ciał organizacyjnych obu partyj przybiera formę stałą. I tak dnia 27 lutego na wspólnym posiedzeniu egzekutyw warszawskich organizacyj PPR i PPSk „... postanowiono organizować systematycznie przynajmniej raz na miesiąc wspólne zebrania na wszystkich szczeblach obu partyj oraz wpłynąć na ściślejsze zbliżenie obu stołecznych organizacyj młodzieżowych TUR i ZWM. Wspólne zebrania kół i komitetów partyjnych powinny obejmować nietylko współpracę w sprawach terenowych, personalnych i ekonomicznych, lecz również uzgadnianie polityki i ideologii obu partyj poprzez referaty i dyskusje. Zdecydowano również utworzyć wspólny kurs kierowniczego aktywu partyjnego, któryby się przyczynił do ideologicznego zbliżenia i pogłębienia teoretycznego obu organizacyj." (Komunikat radiowy).

Szkoły takie zostały uruchomione w wielu miastach.

Umowa listopadowa i posunięcia z niej wynikające wzbudziły w szeregach PPSk silny sprzeciw. Działacze i członkowie PPSk, którzy mimo wszystko nie zapomnieli czym jest socjalizm i czym powinna być PPS, zrozumieli, że kierownictwo PPSk wyraźnie prowadzi do likwidacji partii. Zachowanie się przedstawicieli PPR na wspólnych konferencjach pełne wyższości i besserwisserstwa wobec „zbłąkanych" pepesowców, zachowujących tradycje starej partii, które w postaci symbolu WRN zostały wyklęte, oraz ciągłe ze strony PPR akcenty na konieczność zjednoczenia nie zostawiały pola żadnym wątpliwościom do czego to wszystko zmierza. Zresztą PPR najbardziej oficjalnie, bo w swym organie „Trybuna Robotnicza" z dnia 9 stycznia, zadeklarowała publicznie:

„Konsekwentna realizacja umowy doprowadzi w rezultacie nietylko do harmonijnego współdziałania obu odłamów ruchu robotniczego, ale także do całkowitego zjednoczenia organizacyjnego tego ruchu w jednej partii robotniczej, do jedności organicznej. Taki cel postawiły przed obu partiami Komitet Centralny PPR i Centralny Komitet Wykonawczy PPS."

Tego rodzaju kropki nad i, obnażające przed członkami PPSk istotne zamiary jej przywódców doprowadziły też do tak silnego wrzenia w szeregach PPSk, że St. Szwalbe zmuszony został w marcu do publicznego odżegnania się od tendencyj PPR i stwierdzenia, że kwestia przezwyciężenia „istniejących różnic ideologicznych oraz ewentualnych różnic w taktyce" nie jest tak prosta — „są to procesy długofalowe i przeskoczyć sztucznie ich się nie da". Złożył on przy tym następujące bardzo charakterystyczne wyznanie:

„Mylą się ci, którzy sądzą, że jakimkolwiek naciskiem przyśpieszą jedność organizacyjną klasy robotniczej, t. j. połączenie PPS z PPR i OM TUR z ZWM. Mylą się z drugiej strony ci, którzy wyolbrzymiają fakty takich nacisków, a będąc w zasadzie przeciwni zbliżeniu się obu kierunków robotniczych, wysnuwają z faktów wnioski o zbędności dyskusji przygotowawczej i teoretycznej na temat dalszej treści i pogłębienia paktu o jedności działania między PPS z PPR."

To skarcenie peperowców za „niepolityczne" naciski i przyznanie istnienia oporu nawet przeciwko dyskusjom wspólnym z PPR jest bardzo wymowne. Sam Szwalbe nie wyrzeka się jednak fuzji z PPR, tylko odkłada ją na potem, kiedy przez wychowanie nowych kadr organizacyjnych we wspólnych szkołach partyjnych z PPR i w procesie ciągłego uzgadniania ideologii i taktyki stopnieją wpływy tradycji PPS.

Zarówno jednak ta tradycja, potężna w masach robotniczych polskich, jak i instynkt samozachowania działaczy PPSk, a także prawo zamozachowania każdej organizacji, która, raz powstała, broni się przed unicestwieniem — wszystko to działa przeciwko fuzjonistycznym planom PPR i kierownictwa PPSk. PPR jednak naciska dalej. Pan Gomółka, wódz PPR, na akademii pierwszomajowej w dniu 30 kwietnia 1947 r. wprawdzie ostrożniej już traktuje problem połączenia obu partyj, niemniej jednak podkreśla stanowczo:

„Można przypuszczać, że dyskusja wykaże, że między PPR i PPS jest coraz mniej różnic we wszystkich zagadnieniach, które składają się na pojęcie ideologii, na pojęcie dróg i celów bliższych i dalszych, do których zdążają obydwie partie...

„Sprawa dalszego ideologicznego zbliżenia i ideologicznej zgodności linii politycznej PPR i PPS staje się naczelnym warunkiem dla zacieśnienia współpracy obydwu partyj. Jeśli jednolity front jest pierwszym krokiem na drodze do jedności organicznej, to wzajemne przyjacielskie i braterskie dyskusje ideologiczne na wszystkich szczeblach organizacyjnych obydwu partyj winny być drugim krokiem na tej drodze. PPR wierzy, że w ten sposób obydwie partie przygotowują grunt dla zrobienia trzeciego kroku, t. j. dla organicznego zlania się w jedną partię klasy robotniczej."

Wiara pana Gomółki mimo większego już wymierzenia kroków taktycznych potyka się o zapory, wyrosłe z zobrazowanych wyżej tendencyj, które coraz jawniej się manifestują. Centralny Komitet Wykonawczy PPSk w dniu 7 maja br. zamiast dotrzymać kroku panu

Gomółce wystawia niezbyt nawet retuszowany rachunek win PPR-u, popełnionych na pierwszym etapie wykonywania umowy. W specjalnej uchwale podkreśla, że:

„wszystkie zasady, litera i duch umowy o jedności działania obowiązywać muszą obydwie strony... że podstawowym warunkiem dalszej ofensywy klasy robotniczej w walce o rozszerzenie i utrwalenie jej zdobyczy jest coraz lepsza i konstruktywniejsza praktyka jednolitego frontu równorzędnych partyj robotniczych... coraz dokładniejsze praktyczne wykonywanie powziętych wspólnych decyzyj i uzgodnionych postanowień, coraz dalej i głębiej idące wyrównywanie dysproporcji i nierówności w zakresie wpływu na bieg spraw państwowych, coraz większe zbliżenie ideologiczne na linii wspólnej koncepcji polskiej rewolucji ludowej demokracji, pogłębiającego się szacunku dla prawa i urządzeń państwowych, utrwalanie niepodległości, budowy socjalizmu."

W dalszym ustępie wspomniana uchwała stawia jako zadanie osiągnięcie „istotnej, organicznej a nie mechanicznej jedności ruchu robotniczego w Polsce i świecie" i podkreśla, iż CKW PPSk „na obecnym etapie historycznym czuwać będzie przede wszystkim nad właściwym wykonaniem litery i ducha jednolitego frontu robotniczego przez obydwie strony, dbać o wykorzenienie wszelkich praktyk z tą literą i z duchem tym sprzecznych".

Pierwszy tego rodzaju publiczny wybuch goryczy w stosunku do PPR znajduje w uchwale jeszcze jaśniejsze sformułowanie:

„CKW zapowiada, iż wobec nader wielu niedociągnięć w praktyce jednolitego frontu uczyni wszystko, by te dokliwe dla klasy robotniczej niedociągnięcia zostały usunięte."

Tak więc zamiast trzeciego kroku — zjednoczenia PPSk i PPR na porządku dziennym stanęła sprawa praktycznego stosowania pierwszego kroku: jedności działania. W komentarzu zaś St. Szwalbego, umieszczonym w „Robotniku" 10 maja r. b. znajdujemy następujące pytanie i odpowiedź:

„Czy należy dyskutować obecnie na wspólnych międzypartyjnych zebraniach niższych szczebli sprawę połączenia organizacyjnego PPS i PPR? — Nie należy w obecnym czasie prowadzić takich dyskusyj, jako rzeczowo nieaktualnych, a psychologicznie mogących przynieść więcej szkód niż pożytku dla prawdziwego długofalowego i szczerego współżycia obu partyj robotniczych."

O zamiarach połączeniowych można mówić tylko na najwyższych szczeblach, dostępnych dla najbardziej wtajemniczonych w plany i projekty zsowietyzowania Polski. Zła krew i opór, jakie wywołują te dyskusje wśród towarzyszy na niższych szczeblach są zbyt niebezpieczne. Kontentując się narazie tym informacyjnym przedstawieniem sprawy, w przyszłym numerze „Światła" zamieścimy artykuł, poświęcony zasadniczemu rozpatrzeniu sprawy jedności robotniczej w Polsce.

W. S.

■ ■

Podstawowe założenia Małej Konstytucji

UCHWALONA 19-go lutego b. r. t. zw. Mała Konstytucja jest doskonałą ilustracją powszechnie znanej konstatacji, że zasadnicze założenia w dziedzinie prawno-ustrojowej wszelkich totalizmów i półtotalizmów są jednakie lub bardzo do siebie podobne.

Bodaj najbardziej istotną cechą Małej Konstytucji jest tendencja do przekazania faktycznej władzy w państwie niewielkiej ekipie ludzi, nie obciążonej prawną odpowiedzialnością za kierunek i zakres działalności. Taki jest sens rzeczywisty nowej instytucji na polskim gruncie — Rady Państwa. Mimo że obok rządu określona jest jako władza wykonawcza, nie posiada jednak jej charakteru, bo nawet „przed Bogiem i historią" nie potrzebuje zdawać rachunku ze swoich różnorakich czynności. Każdy z jej członków (Prezydent Rzplitej, Marszałek, 3 wicemarszałkowie Sejmu, Prezes Izby Kontroli Państwa oraz ewentualnie jeszcze 3 osoby wybrane przez Sejm) ponosi odpowiedzialność indywidualną zupełnie z innego tytułu, aniżeli z racji wykonywanych obowiązków w zakresie uprawnień Rady Państwa .Nie ma mowy ani o odpowiedzialności zbiorowej ani indywidualnej. Natomiast kompetencje tego ciała są bardzo obszerne. Mała Konstytucja w art. 16 przelała na nie wszystkie uprawnienia Prezydium Krajowej Rady Narodowej oraz uprawnienia w zakresie sprawowania zwierzchniego nadzoru nad terenowymi radami narodowymi — Krajowej Rady Narodowej. To jest bardzo dużo. Ale jeszcze nie wszystko. Ponad to może uchwalić wprowadzenie stanu wyjątkowego lub wojennego na wniosek Rady Ministrów, wyrazić zgodę na ogłoszenie ustawy o budżecie, planie gospodarczym i poborze rekruta w brzmieniu rządowym, posiada inicjatywę ustawodawczą, rozpatruje sprawozdania Najwyższej Izby Kontroli Państwa i zatwierdza dekrety rządowe z mocą ustaw.

Po przeanalizowaniu zakresu czynności Rady Państwa dochodzimy do wniosku, że zajmuje ona wobec rządu stanowisko władzy nadrzędnej, a przez dobór jej członków i przelane uprawnienia Krajowej Rady Narodowej i Prezydium K.R.N. wygodną pozycję czynnika szachującego w razie potrzeby posunięcia rządu lub resortowego ministra. To wszystko ma na celu zwężenie możliwości inicjowania prac i swobodniejszego działania tych wszystkich członków rządu, którzy zachowają jeszcze bądź z własnej woli bądź pod naciskiem opinii społecznej pewną niezależność od komunistycznej linii i myśli politycznej.

O ile z jednej strony Rada Państwa zajęła pozycję bardzo mocną wobec rządu, o tyle z drugiej strony zabezpieczyła się przed ewentualnymi „uroszczeniami" Sejmu czy też ściślej mówiąc — ze strony posłów opozycyjnych lub posłów frondujących. Prezydent Rzplitej jest równocześnie przewodniczącym Rady Państwa. Niewątpliwie skorzysta z przysługujących mu uprawnień, aby Sejm obradował możliwie w ciągu roku jak najkrócej. Wystarczą przewidziane

sesje zwyczajne, na jesieni i na wiosnę, które zajmą w sumie najwyżej 3 miesiące czasu, aby stało się zadość przepisom konstytucyjnym odnośnie spraw wyłącznie zastrzeżonych dla Sejmu. Sesję nadzwyczajną Prezydent może zwołać lub nie, zależy to od jego dobrej woli i uznania. Przepis zaś, że musi to uczynić na żądanie 1/3 ustawowej liczby posłów, ma w dzisiejszych warunkach i przy obecnym układzie sił politycznych w Sejmie wartość jedynie teoretyczną. Ktoś może w tym miejscu wtrącić uwagę, że luki prawne mogą tu być uzupełnione przez europejską tradycję parlamentarną, postulującą obrady legislatywy en permanence. Są to złudzenia. Ani bowiem komunistyczna technika rządzenia, ani sanacyjna puścizna ideowa przejęta przez PPR wraz z żywym ex-dygnitarskim dobytkiem niczym nie usprawiedliwiają podobnych nadziei. Rada Państwa za pośrednictwem podległego jej rządu będzie kierowała sprawami Rzplitej przy pomocy dekretów z mocą ustaw, bądź zatwierdzanych przez Sejm na najbliższych sesjach, bądź odrzucanych, ale często już wtedy, kiedy te dekrety rolę swoją spełnią (np. dekret o stanie wyjątkowym lub wojennym).

W każdym razie nic na to nie wskazuje, aby na podstawie Małej Konstytucji Sejm polski stał się „wzorem klasycznych parlamentów . . . prawdziwym wyrazem odpowiedzialnej kontroli i kompetentnej inicjatywy, wyrazem opinii dojrzałej i zdrowej wszystkich grup i odcinków (!) w nim reprezentowanych, bez względu na to, czy w idealnie sprawiedliwych proporcjach". Tak kiedyś łudził swoich czytelników dr. Julian Hochfeld.

Rada Państwa pozostaje w tych warunkach jedynym czynnikiem nadzoru i kontroli oraz zastępczym ciałem legislatywnym. Sejm zaś — parawanem osłaniającym wcale kusą demokratycznością totalistyczne instytucje, urządzenia i ekipy ludzi rządzących.

Pozostaje jeszcze do wyjaśnienia sobie, skąd się wziął pomysł stworzenia takiej kilkuosobowej instytucji, jak Rada Państwa. Niewątpliwie we wszystkich krajach, gdzie komuniści wywierają decydujący wpływ na kształtowanie się stosunków, występuje zjawisko multiplikowania naczelnych władz państwowych ze względów łatwo zrozumiałych. Podobnie więc i w Polsce. Z drugiej jednak strony zaważył tu prawdopodobnie ten fakt, że wśród elity peperowskiej brak jest człowieka o pokroju Tita, którego wola miałaby dostateczną osłonę w autorytecie i legendzie. Wobec tego stworzono kilkuosobową Radę Państwa, która — jeśli nawet sama ze względu na zespół w niej zasiadających ludzi nie będzie faktycznym ciałem kierowniczym państwa, — stanie się łatwo osiągalnym narzędziem dla realizowania woli wyrażanej w sposób bezpośredni przez Moskwę lub za pośrednictwem Bermanów, Gomułków i Zambrowskich.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Mała Konstytucja powołuje się na podstawowe założenia Konstytucji Marcowej. W gruncie rzeczy brak ich niemal zupełny. Naruszenie zasady monteskiuszowskiej o podziale władz, narzucenie oligarchicznej instytucji eforów przed nikim nieodpowiedzialnych, a kontrolujących zarówno rząd jak Sejm, sprawowanie władzy przy pomocy dekretów z mocą ustaw, odrzucenie zasady nieusuwalności sędziów, co niezawisłość ich czyni poprostu fikcją — to wszystko zgrubsza biorąc zaprzecza twierdzeniu, że Mała Konstytucja opiera się na zrębach Konstytucji Marcowej. Raczej staje nam przed oczyma zmaterializowane widmo Konstytucji Kwietniowej.

Wreszcie parę słów o ślubowaniu poselskim. Nie mamy na ogół żadnych zastrzeżeń co do jego formuły. Chcielibyśmy, żeby była w pełni wyzyskana przez uczciwych posłów, bez względu na których ławach siedzą, w pracy „dla umocnienia niepodległości i pomyślnego rozwoju Rzeczypospolitej Polskiej". Razi w niej tylko jedna rzecz, mianowicie, że poseł ślubuje „stać na straży jego (narodu) praw demokratycznych". Które prawa są demokratyczne, a które nie, których praw poseł powinien bronić, a które omijać, łamać i zachęcać swoich wyborców do tego samego — o tym Mała Konstytucja nie mówi. Lecz takie sformułowanie pozwala snuć rozmaite przypuszczenia. Nam się jednak zdaje, że głupstwo wynikło z przesadnej gorliwości niewierzącego neofity, który dla interesu chce uchodzić w oczach społeczeństwa za bardzo religijnego i rzetelnie praktykującego wyznawcę. Chociaż to mała rzecz. ale wstyd wielki.

R. S.

■ ■

Bilans Konferencji Moskiewskiej

KONFERENCJA Wielkiej Czwórki w Moskwie skończyła się bez widocznych rezultatów. Mowa prezydenta Trumana wykazała przecież z całą jaskrawością, że istnieje przepaść nie do przebycia między koncepcją rosyjską urządzenia Europy a koncepcją anglosaską. Jakżeż więc w tych warunkach można się było dogadać co do traktatu pokojowego z Niemcami, który stanowi centralne zagadnienie przyszłego ustroju europejskiego. Nie tyle więc konferencja rozbiła się o to, że co do pewnych poszczególnych, ściśle określonych zagadnień nie można było dojść do porozumienia, albowiem przy chęci kompromisu te porozumienia były możliwe, ile o to że partnerzy, nie mający do siebie wzajemnie zaufania, woleli pozostawić sytuację w stanie płynnym, woleli zatrzymać chwilowo pozycje strategiczne, które zajmują. Typowym w tym względzie jest fiasko projektu amerykańskiego długoletniego traktatu między sprzymierzeńcami, mającego na celu zapobieżenie przyszłej ewentualnej agresji niemieckiej. Na pozór mogło się wydawać że takiemu przymierzu, leżącemu w interesie wszystkich czterech mocarstw, które już dwa razy przecież straszliwie się skrwawiły w walce z Niemcami nic nie powinno stać na przeszkodzie. A jednak do traktatu nie doszło, bo Mołotow się uparł, że podpisze jedynie wtedy, o ile w samym traktacie przymierza będą zamieszczone te klauzule o

przyszłej organizacji Niemiec, co do których wiadomo było, że są one dla Anglosasów nie do przyjęcia.

Jeżeli tak jest, to oczywiście same punkty, co do których porozumienie było niemożliwe, nie mają znaczenia istotnego. Są one jednak ważne jako symptomaty, jako wskazówki, gdzie tarcia między byłymi sprzymierzeńcami są najsilniejsze.

A więc przede wszystkim sprawa przyszłego ustroju Niemiec, to jest zagadnienie centralizmu, czy federalizmu. Jasne jest, że jeżeli by szło jedynie o zmniejszenie na przyszłość niebezpieczeństwa niemieckiego, to rozwiązanie federalistyczne, rozluźnienie więzów między członami Rzeszy jest wyraźnie wskazane. Jeżeli więc Rosja przeciw takiemu rozwiązaniu postawiła swe veto, to musiały grać rolę względy inne. Oczywiście pewną rolę odegrała chęć kokietowania Niemców, którzy w swej olbrzymiej większości są zwolennikami jedności Rzeszy. Ale były i względy inne. Wybory w strefie amerykańskiej i brytyjskiej wykazały, że na Zachodzie Niemiec wpływy partii komunistycznej są stosunkowo niewielkie, że o tym, by Bawaria czy Wirtembergia miały rządy komunistyczne, marzyć nie można. Natomiast Niemcy scentralizowane, rządzone z Berlina jako całość i podporządkowane Berlinowi, mogą się stać państwem komunistycznym i jako takie decydującą platformą wypadową Sowietów.

Analogicznymi względami kierowali się Anglosasi, opierając się stanowczo przeciw jakiemukolwiek udziałowi Rosji w kontroli nad Ruhrą. Sfera sowiecka w Niemczech jest dla Anglosasów hermetycznie zamknięta, jest wyłączną sferą wpływów rosyjskich. W tych warunkach wpuszczenie Rosji do Zachodnich Niemiec naruszyłoby istniejącą równowagę sił, dałoby Związkowi Sowieckiemu w całych Niemczech pozycję niewspółmiernie silniejszą od pozycji anglosaskiej.

W tym kontekście należy rozumieć — forsowany zresztą dla względów specjalnych głównie przez Francuzów — projekt kompromisu, polegającego na tym, że równocześnie z dopuszczeniem kontroli rosyjskiej nad kopalnictwem i hutnictwem Ruhry, oraz dopuszczeniem Rosji do partycypowania w produkcji Ruhry, analogiczna kontrola czterech mocarstw i analogiczny udział w repartycji produkcji zostałyby rozciągnięte i na Śląsk, dawniej niemiecki, a dziś polski.

Oczywiście, koncepcja absurdalna, zarówno prawnie jak i moralnie. Polska była sprzymierzeńcem i chcieć część jej poddawać takiej samej kontroli jak Niemcy, żądać by węgiel polski szedł do poolu europejskiego na równi z węglem Ruhry, jest nie do usprawiedliwienia. Trzeba jednak pamiętać, że z łaski rządu warszawskiego, Polski się nie traktuje dzisiaj jako państwo niepodległe, ale jedynie jako wysuniętą forpocztę sowiecką. I rozumuje się tak, że Rosja może być dopuszczona do wspólnictwa w arsenale Ruhry jedynie za cenę dopuszczenia innych sprzymierzonych do wspólnictwa w arsenale śląskim.

W tym też kontekście należy rozumieć zastrzeżenia co do granic wschodnich Niemiec, wysunięte przez Byrnesa w słynnej mowie Sztutgardzkiej i utrzymane w Moskwie przez Marshalla. Nie o Polskę i o granice

Polski tu chodzi w istocie. Nie idzie nawet o cofnięcie na Wschód granicy strategicznej Rosji — bo za taką granicę linia Odry i Nysy jest uważana na Zachodzie (wypowiedział to wyraźnie poseł Louis Marin w parlamencie francuskim, gdy mówił, że Rosja słusznie żądała dla siebie granicy na Odrze i Nysie). Idzie oczywiście o kokietowanie Niemców, o odpowiedź na centralistyczne stanowisko Rosji. Ale idzie przede wszystkim o niewypuszczanie z rąk atutów, dopóki się do ostatecznego porozumienia nie dojdzie.

Ta sama chęć kokietowania Niemców, a przede wszystkim utrzymania płynności sytuacji, podyktowała z kolei Rosji odmowę wobec żądań francuskich w stosunku do Zagłębia Saary. Węgiel Saary, większy udział w węglu Ruhry Francja otrzymała w Moskwie nie dzięki poparciu rosyjskiemu — co było celem taktyki p. Bidault — a na skutek dobrowolnej zgody Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. I jeżeli ten fakt wpłynie na zmianę orientacji polityki zagranicznej francuskiej, na bliższe związanie Francji ze światem anglosaskim, to będzie można powiedzieć, że konferencja jednak osiągnęła pewien pozytywny rezultat. Ale nie ten, dla którego ją zwołano. Sporem o odszkodowania — również nie rozstrzygniętym — nie będziemy się bliżej zajmować. W istocie szło o to, że przy uwzględnieniu żądań rosyjskich de facto odszkodowania musiałyby płacić Anglia i Stany, zmuszone nadal do dokładania olbrzymich sum dla utrzymania życia w swych sferach okupacyjnych.

Najjaskrawszym dowodem, że istotnym powodem fiaska konferencji było to, że nikt z partnerów nie jest gotów do stabilizacji stosunków w Europie jest, że — wbrew wszystkim przepowiedniom — nawet Austria nie doczekała się traktatu pokojowego. Traktat ten rozbił się o dwa zagadnienia: o żądania terytorialne Jugosławii, poparte przez Rosję, a odrzucone przez trzech innych uczestników konferencji i o definicję „dóbr niemieckich" w Austrii, podlegających konfiskacie na rzecz Rosji. Żądania terytorialne Jugosławii były wyraźnie „dęte" i wysunięte dla utrudnienia porozumienia. Sprawa „dóbr niemieckich" była poważniejsza, albowiem przyjęcie rosyjskiej definicji pozwoliłoby Rosji stać się prawie niepodzielnym panem całego przemysłu austriackiego, a więc faktycznym gospodarzem Austrii. I tutaj jednak istotnym powodem, dla którego ZSRR nie dopuściła do traktatu było to, że w trzy miesiące po jego podpisaniu wojska okupacyjne rosyjskie musiałyby opuścić Austrię.

I, tak jak sprawy stoją dzisiaj, Austrią rządziliby socjaldemokraci i partia chrześcijańsko-społeczna, szukający oparcia na Zachodzie. Póki zaś wojska rosyjskie są stacjonowane w Austrii, to Moskwa może liczyć na to, że uda się jej uzyskać w Austrii „rząd przyjazny".

Brak rezultatów konferencji moskiewskiej tłumaczy się więc nie tym, że sprzymierzeni nie mogli się dogadać co do warunków pokoju, jaki należy narzucić pokonanym Niemcom, czy Austrii, ale tym, że niewiadomo jeszcze jak się ułożą stosunki między zwycięzcami.

Czesław POZNAŃSKI

Belgijski eksperyment rządowy

W ostatnich dniach marca b. r. przedstawił w parlamencie belgijskim P. H. Spaak rząd koalicyjny socjalistów (Parti Socialiste Belge) i katolików (Parti Social-Chretien). Ten sojusz „przeciwko naturze" był nie do pomyślenia kilka miesięcy temu. Co więc się wydarzyło? Dlaczego t. zw. „rząd lewicy" (socjaliści, komuniści, liberałowie) upadł? Dlaczego partia socjalistyczna (P. S. B.) zgodziła się na współpracę z partią katolicką (P.S.C.)?

Trudno jest zdaleka ocenić przebieg wydarzeń politycznych w Belgii, gdyż wiele czynników specyficznych dla tego kraju kształtuje jego życie społeczne.

Zanim się zastanowimy nad nagłą zmianą stanowiska Belgijskiej Partii Socjalistycznej, omówimy pokrótce niektóre z tych czynników.

Belgia jest bodaj jedynym krajem, w którym kwestia religijna wysuwa się na pierwszy plan zagadnień politycznych. Od r. 1830, t. j. od chwili uzyskania niepodległości, nastąpił otwarty podział społeczeństwa belgijskiego na dwie grupy: katolików, zwolenników supremacji kościoła nad państwem czyli podporządkowania się encyklikom papieskim i decyzjom kardynała z Malines i liberałów, obrońców szkół świeckich (t.j. państwowych) oraz rozdziału kościoła i państwa.

Walka między tymi dwoma partiami toczyła się głównie na terenie szkolnictwa, podzielonego na szkoły „wolne", t.j. wyznaniowe i szkoły państwowe, świeckie. Katolicy, w większości konserwatyści, uważani byli za prawicę społeczeństwa, a liberałowie, bardziej postępowi, za lewicę.

Powstała w 1885 r. partia socjalistyczna i, o wiele później, partia komunistyczna, powiększyły szeregi owej antyklerykalnej „lewicy". Partie te przypisywały wyjątkowe zacofanie społeczne mas chłopskich w Belgii szkodliwym wpływom duchowieństwa na terenie szkoły i kościoła. Wyzwolenie tych mas z pod panowania klerykalizmu jest, jeszcze dzisiaj, jednym z najistotniejszych zadań elementów postępowych.

Chcąc w międzyczasie przeniknąć w szeregi robotnicze stara partia klerykalna stworzyła chrześcijańskie związki zawodowe ,które stanowią na odcinku społecznym postępową część tego ruchu. Po wojnie zamieniono również nazwę „Partia Katolicka" na „Partia Społeczno - Chrześcijańska". Ta ostatnia nie powinna być nadal traktowana jako czysta prawica społeczna, mimo że jest naogół za taką uważana, ponieważ w skład jej wchodzi obok starej gwardii reakcyjnej około 400 tysięcy robotników.

Spójnikiem między tymi dwoma odłamami jest fanatyczna wiara w ideały katolickie i w słuszność sprawy króla Leopolda III.

Z drugiej strony partia liberalna „lewicą" zwana z powodu jej programu antyklerykalnego, stała się z punktu widzenia społecznego wyrazicielką najprawdziwszej reakcji — finansowej i ziemskiej. Często się zdarzało, że socjaliści znajdowali większy posłuch i zrozumienie wśród demokratów chrześcijańskich, t. j. członków P.S.C., aniżeli wśród rzekomo postępowych liberałów.

Po zakończeniu wojny sprawą najbardziej palącą wydawała się kwestia powrotu do Belgii króla Leopolda III, wywiezionego do Niemiec w 1944 roku. Zarzucano mu, że się przychylnie do Niemców ustosunkował i z nimi współpracował. Partie: socjalistyczna, liberalna i komunistyczna stały na stanowisku nie dopuszczenia go do władzy. P.S.C. na odwrót żądała powrotu króla. Aby się temu przeciwstawić, stworzono wówczas t. zw. „rząd lewicy" (socjaliści, liberałowie), który rozporządzał większością kilku głosów w izbie poselskiej a jednego tylko w senacie. P. S. C., partia najsilniejsza, pozostała w opozycji, i często korzystając z nieobecności jednego senatora ze stronnictw koalicyjnych odrzucała wnioski rządowe.

Taki stan rzeczy wywołał po pewnym czasie niezdrowy nastrój niepewności w kraju. Poza tym w samym rządzie „lewicy" nie było jednomyślności w sprawach społeczno-ekonomicznych. Część liberałów — a przecież jeden by wystarczył— sprzeciwiała się stanowczo jakiejkolwiek reformie postępowej. Komuniści i socjaliści de facto prowadzili politykę społeczną zgodną z interesami klasy posiadającej. Te dwa czynniki — niepewność powszechna i niezadowolenie wśród robotników, którzy nie odczuwali pozytywnych skutków udziału ich przedstawicieli w rządzie — doprowadziły do ostatniego kryzysu rządowego; pretekstem było podniesienie ceny węgla, co spowodowało wystąpienie komunistów i upadek rządu.

Trzy kombinacje były do pomyślenia.

Najpewniejsza, t.j. rząd jedności narodowej, została odrzucona z powodu odmowy liberałów, — którzy wolą w opozycji szukać nowego prestiżu — i komunistów, podzielających tę samą nadzieję. Zresztą taki rząd byłby skazany na zupełną bezczynność w zakresie reform społecznych. Druga, t.j. koalicja katolików z liberałami, nie doszła do skutku z powodu obawy tych ostatnich przed kompromitacją w oczach opinii na skutek związku z klerykalizmem, a więc z ich stałym wrogiem, i ostateczną porażką przy następnych wyborach.

Została się jedyna możliwość — oprócz rozwiązania izb —: sojusz dwóch najsilniejszych partyj — P.S.C. (91 gł.) i P.S.B. (65 gł.) Dnia 27 marca b.r. Rada Naczelna P.S.B. większością 127 głosów przeciwko 65 uchwaliła koalicję z katolikami. Spaak, Van Acker i naogół przedstawiciele federacyj flamandzkich głosowali za, a przedstawiciele Wallończyków i zwłaszcza okręgów górniczych przeciwko.

Argumenty większości były następujące:

1) w łonie P. S. C. znajdują się elementy o charakterze społeczno-lewicowym,

2) współpraca z tymi elementami może doprowadzić do rozłamu w samej partii katolickiej,

3) opracowany program przez P. S. B. został całkowicie przyjęty przez P. S. C., że był to najdalej idący program w sprawach społecznych, jaki został dotychczas przez rząd w Belgii przedstawiony,

4) między innymi zapewnio-

na jest możliwość znacjonalizowania kopalń i stworzenia rad załogowych na wszystkich szczeblach życia ekonomicznego i t. p.,

5) poza tym kraj wymaga nareszcie stałego rządu, nie opartego na jednym głosie większości,

6) sprawa króla została odroczona.

Zwolennicy rozwiązania izb odpowiadają na to:

1) zasady mają pierwszeństwo przed programami,

2) sojusz z partią katolicką, która jako partia wyznaniowa jest partią wstecznictwa społecznego, jest przekreśleniem zasady niewspółpracowania z prawicą,

3) sam program jest daleki od żądań socjalistycznych: sprawa nacjonalizacji kopalń i t.p. musiała być z czasem rozwiązana przez każdy rząd z uwagi na sytuację ogólno - ekonomiczną (państwo dawało kopalniom subsydia),

4) w sprawie szkolnej (subwencje dla szkół wyznaniowych) został raczej zrealizowany program katolicki,

5) popularne hasło wśród mas socjalistycznych, że ,,P.S.C. to wróg nr. 1" doznało poniżenia i trudno będzie członkom czy sympatykom partii wyjaśnić tę nagłą zmianę taktyki.

6) brak zaufania do stałości linii politycznej P.S.B. rozdzieli szeregi partyjne, z czego niewątpliwie i skwapliwie skorzystają komuniści, a rozłam między dwoma głównymi partiami robotniczymi pogłębi się.

Ciężkim momentem obrad było wystąpienie tow. De Brouckere'a, jednego z twórców partii socjalistycznej, który oświadczył, że w razie przyjęcia wniosku o współpracy z katolikami on wycofuje się ze wszystkich ciał kierowniczych partii i pozostaje tylko jako zwykły szeregowiec.

Trudno jest w tej chwili przewidzieć, która strona będzie miała rację, spór bowiem sprowadza się ostatecznie do różnej oceny dwóch niepewnych czynników: 1) czy demokracja chrześcijańska, mimo że jest częścią partii katolickiej, zdolna będzie do prowadzenia polityki społecznej niezależnej od szczytów reakcyjnych tej partii? 2) jaka będzie reakcja mas ludowych na poczynania nowego rządu ?

Możemy jednak wysunąć niektóre supozycje, opierające się na znajomości przebiegu wypadków historycznych w Belgii. Otóż w ciągu swego całego istnienia ani razu demokracja chrześcijańska nie wyłamała się z pod dyscypliny partyjnej katolickiej; to też sądzimy, że tak jak dawniej, tak i teraz będzie ona wierna nietylko swojej partii, ale również kardynałowi z Malines i Watykanowi i że nadzieje H. Spaaka mają mało szans powodzenia.

Z drugiej strony mamy wrażenie, a rozmowy z robotnikami je potwierdziły, że konieczność stabilizacji płac i niemożność przeprowadzenia prawdziwie socjalistycznych reform społecznych wywołują mimo zapewnień rządu niezadowolenie wśród mas pracujących.

Większość socjalistów zdawała sobie z tego sprawę. A jednak rząd został utworzony. Trudno jest inaczej tłumaczyć tę decyzję, jak tylko przesunięciem się zainteresowań wśród samych członków partii: interesy parlamentarne i ogólno-narodowe górują nad zagadnieniami czysto robotniczymi.

Dalszy rozwój wypadków niewątpliwie wykaże, czy próba współpracy socjalistów z chrześcijańskimi demokratami powiedzie się i do jakiego stopnia argumenty większości PSB zostaną potwierdzone przez rzeczywistość.

J. ALTER

■ ■

Ruch robotniczy w Stanach Zjedn.

AMERYKAŃSKA Federacja Pracy, licząca ponad siedem i pół miliona członków, wystąpiła z wnioskiem o połączenie się z C.I.O. (Kongres Organizacyj Przemysłowych), drugą wielką centralą amerykańskiego ruchu robotniczego, liczącą ponad 6 milionów członków. Przyjmując zaproszenie A.F.P. na przeprowadzenie w tym kierunku rozmów, kierownictwo C.I.O. ponowiło jednak równocześnie wniosek o wspólne wystąpienia w sprawach zasadniczych, niezależnie od tego czy nastąpi całkowite organizacyjne połączenie się obu central robotniczych.

Będzie to pierwsza tego rodzaju próba, podjęta od chwili stworzenia C.I.O w roku 1936. Warto przypomnieć, że John L. Lewis był wtenczas przywódcą grupy, która oderwała się od A. F. P. Złożył on przewodnictwo C.I.O. w 1941 r., występując równocześnie z tej organizacji razem z reprezentowanym przez niego Związkiem Górników. Do A.F.P. Zw. Górników przyjęty został spowrotem dopiero wroku 1946. Obecnie John L. Lewis jest jednym z pięciu członków delegacji AFP, która ma pertraktować z delegacją C.I.O. o połączenie obu central.

Sprawę połączeniową potraktowano o tyle poważnie, że do przeprowadzenia pertraktacji wydelegowano najwybitniejszych przedstawicieli obu stron. Delegacji A.F.P. przewodniczy prezes tej organizacji W. Green, podczas gdy na czele delegacji C.I.O. stoi Ph. Murray, prezes Zarządu Głównego C.I.O.

Spotkanie przedstawicieli AFP. i C.I.O. ma nastąpić w czasie najbliższym. Już dziś można jednak powiedzieć, że pertraktacje będą bardzo przewlekłe i jest mało prawdopodobne, by dały jakikolwiek pozytywny rezultat w ciągu bieżącego roku.

Tymczasem wypadki posuwają się szybko naprzód. W Kongresie o większości republikańskiej zgłoszonych zostało szereg wniosków, które dążą do zmian ustawowych odnośnie spraw robotniczych.

Wspólne wystąpienie przedstawicielstwa wszystkich robotników mogłoby dużo zaważyć na losach tych wniosków. Następne wybory do Kongresu oraz Prezydenta odbędą się w listopadzie 1948 r. Z tym liczyć się muszą obie partie. Partia republikańska, która zdobyła przy ostatnich wyborach większość, utraci ją napewno, jeżeli uchwali ustawy krzywdzące robotników. Trzeba bo-

wiem pamiętać, że do t.zw. unij niezależnych, t.j. nie należących do żadnej z central, należy ok. 5 milionów członków. Razem zorganizowanych jest w uniach amerykańskich około dwudziestu milionów członków. Razem z rodzinami stanowią oni prawie połowę uprawnionych do głosowania wyborców.

Tymczasem kierownictwo AFP jak i kierownictwo C.I.O., nie potrafiły nic zrobić, by uzgodnić wspólną taktykę postępowania. Władze administracyjne zwracają się często do tych organizacyj, aby podały uzgodnionych między sobą kandydatów na różne stanowiska urzędowe. W większości wypadków jednak do takiego uzgodnienia nie dochodzi. Ostatnio n.p. gubernator Stanu Rhode Island obsadził stanowisko kierownika departamentu pracy osobą, nie mającą nic wspólnego z zorganizowanym ruchem robotniczym. Był do tego zmuszony, gdyż obawiał się mianować jednego z kłócących się między sobą kandydatów, proponowanych przez A.F.P. i C.I.O. Organizacje te nie potrafiły się pogodzić co do osoby wspólnego kandydata. Takich przykładów, niestety, przytoczyć by można bardzo wiele.

* * *

Wśród projektów ustawowych, rozpatrywanych obecnie przez Kongres Stanów Zjednoczonych, jest sprawa zakazu strejków pracowników państwowych i komunalnych. Niedawno temu uchwalona została w Stanie New York ustawa, która odmawia tej kategorii pracobiorców prawa do strejku. Uchwalenie tej ustawy nastąpiło po strejku nauczycieli w Buffalo. Miasto to, liczące ponad 6.000 tys. mieszkańców, z tego ok. jedna trzecia pochodzenia polskiego, znalazło się kilka tygodni temu w obliczu strejku nauczycielstwa, które domagało się znacznych podwyżek poborów. Strejk został zakończony po przyrzeczeniu zarządu miejskiego, że pobory będą podwyższone.

W podobny sposób uniknięto niedawno strejku pracowników kolejek podziemnych w New Yorku. Są silne dążenia, aby ustawę antystrejkową uchwalić dla całego Kraju. Poza tym jest dosyć liczna grupa w Kongresie, która pragnie ograniczyć prawo do strejku dla robotników zatrudnionych w przemyśle podstawowym i transporcie. Największy nacisk wywierany jest przez te koła w kierunku uniemożliwienia strejków w górnictwie i kolejnictwie. Są poza tym tendencje ustawowego regulowania sprawy wywoływania strejków. Są sugestie, aby każda unia robotnicza zobowiązana była zapowiedzieć każdy strejk przynajmniej jeden miesiąc zgóry. Celem tego przepisu ma być „ochłodzenie" umysłów i danie możności wszystkim zainteresowanym stronom należytego rozważenia sprawy i przeprowadzenia wszystkich możliwie prób dla uniknięcia strejku. Spory pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami mają być regulowane, według tych projektów, przez postępowanie arbitrażowe. Jest charakterystyczne, że Zw. Przemysłowców jest przeciwny zaprowadzeniu przymusowego arbitrażu rządowego w rozstrzyganiu sporów pomiędzy pracodawcami i pracobiorcami.

Pod tym względem organizacje pracodawców i pracobiorców zajmują jednakowe stanowisko. Uważają, że potrafią spory swoje załatwić w zakresie własnym bez interwencji rządowej.

Zwyczaj pikietowania zakładów pracy, praktykowany powszechnie przez robotników amerykańskich, jest mało znany w innych krajach. „Pikiety", t. z. szeregi strejkujących robotników maszerujących przed zakładem pracy z napisami objaśniającymi cel strejku, widzi się po całej Ameryce bardzo często. Dotyczy to nietylko zakładów przemysłowych, ale także restauracyj, sklepów it.d. Nikt z robotników nie waży się przekroczyć taką „pikiet line". Respektowane to jest nietylko przez robotników, ale przez wszystkich, którzy uważają się za obywateli postępowych. Tak np. jeden z członków rządu amerykańskiego nie mógł wejść w hotelu do swego pokoju, gdyż nie chciał przekroczyć linii pikietujących hotel pracowników. Po pertraktacjach z unią sprawę rozwiązano w ten sposób, że w czasie wejścia jego do hotelu wycofywano pikiety. Ograniczenie tego prawa odczuwają tutejsze unie robotnicze jako bardzo krzywdzące, gdyż „pikietowanie" uważają za najskuteczniejszy sposób informowania opinii publicznej o słuszności ich żądań. Wnioski zgłoszone w Kongresie w tej sprawie, nie tyle godzą w zasadę „pikietowania", ile raczej występują przeciwko masowemu gromadzeniu się robotników przed zakładem pracy objętym strejkiem. Wnioskodawcy zmierzają do tego, by nie pozwolić na zbieranie się tysięcy ludzi przed danym zakładem pracy, z których bardzo często wielu tam nie pracuje. Tak n.p. niedawno temu strejk 100 pracowników giełdy nowo-yorskiej poparty został przez pikiety 80 marynarzy należących do innej unii i nie mających poza tym nic wspólnego z giełdą.

Od lat toczy się w Ameryce dyskusja na temat czy przodownicy lub nadzorcy (foreman) mają prawo należenia do tej samej unii, co podwładni im robotnicy. Pracodawcy twierdzą, że jest to wbrew wszelkim zasadom i domagają się ustawy, któraby to zabroniła. Żądanie swe opierają na twierdzeniu, że ta kategoria pracobiorców reprezentuje wobec robotnika pracodawcę i nie może wobec tego należeć do tej samej unii.

Inne projekty ustawowe przedłożone Kongresowi przewidują zakaz zawierania umów zarobkowych dla całości poszczególnych gałęzi przemysłowych. W myśl tych projektów nie wolno n.p. pertraktować i zawierać umowy obejmującej cały przemysł samochodowy lub górniczy Stanów Zjednoczonych. W ten sposób projektodawcy chcą uniknąć generalnych strejków w poszczególnych gałęziach przemysłu lub transportu.

Odnośnie jednej sprawy prawie wszyscy zainteresowani są zgodni, a mianowicie, że należy zabronić ustawowo strejków powstałych na tle sporów pomiędzy uniami o wyłączne prawo zorganizowania robotników danego zakładu lub fachu. Konkurujące między sobą unie nie przebierają w tych wypadkach w środkach i bardzo często dochodzi do krwawych

walk pomiędzy zwolennikami poszczególnych grup.

Nikt nie kwestionuje natomiast zasadniczego przepisu ustawowego, w myśl którego tylko jedna organizacja może reprezentować robotników danego zakładu wobec pracodawcy. Robotnicy decydują większością głosów o tym, kto ich ma reprezetować. Wybory odbywają się pod nadzorem władz. Każda z zainteresowanych stron może się wyborów takich domagać. Nie mogą się one jednak odbywać częściej jak raz w roku.

Znamienne jest, że nikt z członków Kongresu nie zaatakował ustawowo zaprowadzonego od szeregu lat 40-godzinnego tygodnia pracy. Najzawziętsi wrogowie ruchu robotniczego wiedzą, że wywołałoby to ogólną burzę sprzeciwu. Faktem jest, że coraz to więcej unij zawiera umowy przewidujące 5 dniowy tydzień pracy po 7 godzin dziennie. Nie kwestionuje się też prawa robotników do otrzymania 50-procentowego dodatku za każdą godzinę ponad 40 godzin tygodniowo.

A. A.

REWOLUCJA W ANGLII odbywa się z iście angielską flegmą. W górnictwie wprowadzono pięciodniowy tydzień pracy. Zdarzenie to o epokowym znaczeniu dla klasy robotniczej jest wynikiem długoletniej walki związku zawodowego górników. Nikt dzisiaj w Anglii nie robi z tego ani wielkiego krzyku przeciw, ani też wielkiej reklamy sukcesu rządu robotniczego. Rozgłosu większego nadał tej reformie strajk mechaników obsługujących windy kopalniane. Związek windziarzy nie otrzymał bowiem pełnej satysfakcji dla swych żądań w ustawie. I znów nikt nie nazwał strajkujących ani faszystami ani zdrajcami proletariatu, a rząd Partii Pracy nie zastosował żadnych środków represji. Związek górników sam podjął się załatwić tę sprawę ze związkiem windziarzy.

SPRAWOZDANIA

z książek i czasopism

Gregoire Alexinsky — La Russie Revolutionnaire Librairie Armand Collin.

AUTOR, wybitny socjalny demokrata rosyjski z okresu międzyrewolucyjnego (1905 — 1917), postawił przed sobą zadanie wyjaśnienia przyczyn zwycięstwa bolszewizmu w Rosji, wyników rewolucji ostatniej i jej rozwoju od początkowej chwili entuzjazmu i upojenia wolnością do epoki dzisiejszej niewoli i dyktatury. Zródeł tych zjawisk szuka w oryginalnych cechach rozwoju narodu i państwa rosyjskiego. Stąd wywodzi centralizm, będący cechą charakterystyczną państwa rosyjskiego, które rozwinęło się w walce z nomadami wschodnimi. Długa niewola pod jarzmem tatarskim niemało też przyczyniła się do wyrobienia absolutystycznych i centralistycznych form rządu. Europeizacja Rosji, rozpoczęta przez Piotra Wielkiego, była procesem narzuconym z góry, Wewnętrzna organizacja państwa bazowała się do ostatnich prawie czasów na systemie specyficznego feudalizmu, w którym chłop niewolny dostarczał żołnierzy i płacił podatki za pośrednictwem notablów-bojarów,rozporządzających chłopami i ziemią z nadania carskiego Notablowie rosyjscy, podobnie jak chłopi tylko na wyższym szczeblu, byli sługami, carskimi rabami. Dopiero 1762 roku car Piotr III nadał szlachcie i wielmożom rosyjskim wolność i prawo dysponowania samym sobą, a w 1785 Katarzyna II zatwierdza tę „wolność", dodając nowy przywilej: zniesienie kar cielesnych wobec szlachty.

To zestawienie dat uwypukla całą odmienność rozwoju wewnętrznego narodu rosyjskiego. Kiedy w ten sposób układał się rozwój klas wyższych, chłop stał poza prawem i dopiero w 1861 roku uzyskał wolność osobistą. Ale w 25 lat później car Aleksander III ogranicza tę swobodę, ustanawiając instytucję naczelników ziemskich, rekrutowanych z pośród szlachty dziedzicznej, którzy łączyli władzę sądową i administracyjną nad chłopami i posiadali wobec nich prawo chłosty. Chłopi stanowili ogromną większość społeczeństwa. „Do końca 19 stulecia ta większość żyła wciąż w warunkach społecznych i prawnych oddawna zniesionych w Europie, a struktura państwa rosyjskiego zachowywała wciąż charakter nawpół wschodni."

Problem chłopów i ziemi był źródłem wszystkich rewolucyjnych ruchów w Rosji. Wyjaśnieniu ich genezy poświęca autor znaczną część swej książki. Na tle tych ruchów powstaje i rozwija się rosyjska myśl polityczna rewolucyjna. Kwestia rolna odgrywa też wielką rolę w kształtowaniu się ruchu socjalistycznego i daje początek zasadniczym kierunkom rosyjskiej myśli socjalistycznej. Ona też

wyciska znamię decydujące na przebiegu rewolucji 1917 roku.

Na specjalną uwagę zasługują myśli autora o inteligencji rosyjskiej, jako specyficznym wytworze historii tego kraju. Inteligencja była nosicielką wszelkich idej rewolucyjnych i reprezentantką dołowych procesów spontanicznych. Alexinskij przedstawia bardzo interesująco w jaki sposób bolszewicy zetatyzowali inteligencję, o której Lenin wyraził się pogardliwie, że podda się ona uzbrojonym robotnikom niemniej łatwo, jak podporządkowywała się kapitalizmowi. Ale procesy rozwoju państwa sowieckiego nadały warstwie inteligenckiej znaczenie społeczne tak wielkie, że istniały nawet projekty nazwania państwa sowieckiego państwem chłopów, robotników i pracowników umysłowych. Stalin wykreślił to ostatnie określenie, niemniej jednak sama liczba z górą 3 milionów pracowników umysłowych nakazuje coraz silniej kokietować tę warstwę, stanowiącą kadry biurokracji państwowej. Straciła już ona dawne cechy charakteru: zaginął jej uniwersalizm i wolnomyślność, zastąpione przez specjalizację i wypełnianie zadań, wyznaczonych przez państwo. Te zmiany dały też możność stworzenia symbiozy rządów bolszewickich i inteligencji. „Rząd obdarza inteligencję zaufaniem i poparciem materialnym, podnieca nagrodami literackimi, naukowymi i artystycznymi, nadawaniem orderów, dyplomów honorowych itp. pod warunkiem, aby była bądź komunistyczna bądź zupełnie apolityczna; nic nie mówiła ani pisała, co byłoby przeciwne dialektyce materialistycznej doktryny ani też linii generalnej partii." Inteligencja skapitulowała.

Po zobrazowaniu wewnętrznej ewolucji państwa sowieckiego w różnych dziedzinach, przy czym autor zebrał dużo ciekawego materiału faktycznego, znajdujemy krótką charakterystykę zmian, jakie zachodzą w Rosji obecnie po wojnie. ZSRR — państwo o głęboko pomieszanych tendencjach — prowadzi politykę zewnętrzną i wewnętrzną również pełną różnokierunkowych tendencyj. Stalin wypowiada swą „wiarę absolutną w możliwość przyjaznej i trwałej kooperacji z demokracjami zachodnimi, mimo różnic ideologicznych", gdy jednocześnie w kołach bolszewickich i prasie wciąż trwa silna ofensywa przeciwko dawnym aliantom Związku Sowieckiego, oskarżająca ich o przygotowanie imperialistycznego okrążenia Sowietów. W polityce wewnętrznej Kremla znajdujemy podobne sprzeczności: z jednej strony szefowie partii bolszewickiej zabiegają po wojnie dokoła ożywienia życia w łonie partii i skarżą się, że organy partyjne i związków zawodowych stały się tylko dodatkiem do aparatu administracyjnego, ale z drugiej najbardziej surowe przepisy o dyscyplinie pracy wzmocnione jeszcze podczas wojny pozostają ciągle w mocy. To samo dotyczy chłopów. Rada ministrów Związku Sowieckiego w specjalnej rezolucji (19 października 1946) podsumowała wszystkie błędy systemu kołchozów wraz z rozdmuchaniem administracji, pasożytnictwem i rozkradaniem dobra publicznego, ale jednocześnie jeszcze silniej uderzyła w tendencje indywidualistyczne, manifestowane po wojnie z nową siłą przez chłopów przez za-

jęcie się uprawą gorliwą kawałków ziemi, oddanych do indywidualnego rozporządzenia.

Niemało też zamieszania sprawia wywołanie podczas wojny tradycyj patriotycznych i ugoda z cerkwią, co wzbudziło wśród inteligencji żywe zainteresowanie przeszłością i szukanie jakiejś syntezy przeszłości z teraźniejszością. Do tego dołącza się wpływ zachodu, przesączający się przez różne szczeliny. I tu rząd niełatwe ma zadanie zmuszenia wszystkich do zawrócenia na starą drogę.

W zakończeniu tej interesującej książki, która może się stać podręcznikiem dla każdego działacza społecznego, Alexinskij przeprowadza ciekawe zestawienie polityki bolszewickiej ze znanym wypowiedzeniem się Marksa w sprawie rewolucji nie posiadającej dojrzałego podłoża społecznego i dochodzi do wniosku, że oto mamy przed oczyma przewidziany przez Marksa „dramat polityczny" rosyjskiej rewolucji, który jest jeszcze bardziej ciężki z racji specyficznych warunków wewnętrznego życia Rosji i coraz bardziej skomplikowany przez załamanie się wszystkich koncepcyj generalnych ułożenia stosunków pomiędzy Rosją rewolucyjną i Zachodem.

Z. S.

Leon Blum — Na miarę człowieka. Biblioteka Społeczno-Polityczna. Instytut Literacki. Rzym 1947 (z przedmową i podobizną autora).

Ta niewielkich rozmiarów książka stanowiła w chwili ukazania się na rynku księgarskim wydarzenie niecodzienne. W przeciągu krótkiego czasu doczekała się licznych omówień francuskiej prasy codziennej, w tygodnikach i miesięcznikach. Zaczerpnięte z niej cytaty często można spotkać w artykułach publicystów lub posłyszeć z ust mówców na zebraniach. Niewątpliwie książka zrobiła b. duże wrażenie.

Co jest tego przyczyną? — Książka była pisana w więzieniu. Ale i w więzieniu można czuć się wolnym i myśleć jak człowiek wolny. „Można mówić i pisać z głębi więzienia: w kraju o szlachetnych instynktach, jak nasz, zwiększa to nawet wagę myśli i dodaje dźwięku głosowi. Zamek moich drzwi i krata mego okna nie oddzieliły mnie od Francji. Żyję jej nadziejami, jak powietrzem, którym oddycham; pogrążam się we wszystkich jej smutkach." Atmosfera więziennego osamotnienia sprzyja wysubtelnieniu myśli, uczuć i wyobraźni.

Francuz pisze dla Francuzów, taki jest zasadniczy cel książki. Lecz wspaniałe syntezy, w których autor zamyka szmat rzeczywistości ludzkiej, są tak głębokie, że w każdej chwili można je rozciągnąć na każdą inną społeczność, na całą ludzkość. Spojrzenie mędrca, ludzkie, współczujące nie-swojej, lecz obcej doli, towarzyszy nam przy czytaniu. Te słowa, które odniósł Blum do Francuzów po katastrofie r. 1940, równie dobrze odnoszą się do części naszego społeczeństwa, cierpiącej w obecnej chwili na tę samą „chorobliwą manię dobrowolnego samobiczowania się". Blum mówi: „Narody i ludzie skłonni są wierzyć, że przejście, które wstrząsnęło ich losem, ich

jednych tylko dotknęło. Chyba mało jest w historii przykładów pielęgnowania poczucia grzechu i konieczności pokuty, z takim upodobaniem, jak w chwili obecnej doprowadzenia go do chorobliwej manii dobrowolnego samobiczowania; z drugiej strony nigdy to poczucie winy nie było wykorzystywane z równie chytrą przewrotnością." I dalej: „Katastrofa narodowa ma niewątpliwie swoje przyczyny, ale nie koniecznie są nimi przewinienia." „Przestańmy bić się tak hałaśliwie w piersi" — woła Blum do swych rodaków.

Sądzi rzeczywistość francuską u schyłku Trzeciej Republiki surowo, analizuje stosunki dogłębnie, wnikliwie, ale mądrze. Sądy swoje zamyka w krótkich zwartych zdaniach nabrzmiałych treścią.

Dobrze się stało, że Instytut Literacki wydał tę cenną książkę w polskim tłumaczeniu. Niewątpliwie będzie miała zapewnione powodzenie wśród polskiej czytającej publiczności.

Przekład staranny. Korekta natomiast sporo pozostawia do życzenia.

K.

ARCHIWUM P. P. S.

PPS w południowej Francji w latach 1940 – 1944

Podział Francji w latach 1940 — 44 na części: okupowaną i wolną miał swój wpływ na całe życie, które w tym okresie toczyło się odrębnymi torami na każdym z tych obszarów. Odnosi się to i do życia polskiej emigracji, a więc i do życia Polskiej Partii Socjalistycznej, która została rozbita na dwa odrębne środowiska, powiązane dosyć luźno, jeżeli chodzi o więzy organizacyjne.

Polska Partia Socjalistyczna w południowej (wolnej) Francji powstała w wyniku akcji szeregu działaczy młodego pokolenia, którzy postanowili się przeciwstawić akcji pewnej części społeczeństwa polskiego na wychodźtwie i za przykładem kraju prowadzić dalszą walkę z hitleryzmem.

Działalność rozpoczęto od zorganizowania wszystkich elementów prawdziwie demokratycznych bez względu na różnice światopoglądowe. Rzecz oczywista, że wśród nich przeważały elementy powiązane dawniej organizacyjnie w kraju z Polską Partią Socjalistyczną. Jako formę zewnętrzną oddziaływania przyjęto jedyną dopuszczalną w tym czasie formę legalną „Klubu naukowo - dyskusyjnego". Niezależnie od tej formy legalnej z członków klubu, co do których była całkowita gwarancja i pewność, zorganizowano nielegalną konspiracyjną grupę, którą nazwano „Związkiem Walki o Niepodległość Polski". Zarówno pierwsza jak i druga grupa powstały w styczniu 1941 r. w Grenoble. Sposobem oddziaływania pierwszej grupy były publiczne zebrania dyskusyjne, na których poruszano zagadnienia aktualne, dotyczące sprawy polskiej (jak przebudowa ustroju, analiza przyczyn klęski wrześniowej, zagadnienia związane z odbudową państwowości polskiej) Grupa konspiracyjna rozpoczęła działalność wydawniczą nielegalną, wydając szereg broszur, odezw i periodyki.

Ze względu na niejednolity charakter światopoglądowy członków nie wszystkie wydawnictwa w tym okresie noszą charakter ściśle socjalistyczny. Wspólnym powiązaniem poszczególnych wydawnictw była postawa ściśle niepodległościowa i dążenie do demokratycznego charakteru przyszłej Polski i ustroju społeczno-państwowego opartego o masy robotnicze i chłopskie.

Wydawnictwa te były drukowane w poszczególnych drukarniach w okolicy Grenoble i Lyonu. Wśród wydawnictw tych należy podkreślić poza ulotkami i drukami okazyjnymi Wydawnictwa Polskiej Myśli Politycznej, Bibliotekę Lewego Toru, Wydawnictwa Frontu Patrio-

tycznego. Z tych jedynie Biblioteka Lewego Toru posiadała charakter ściśle socjalistyczny.

W roku 1942 część członków „Związku" odeszła do zorganizowanego w tym czasie POWN (Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość), gdzie im powierzono różne stanowiska (kierowników placówek, przy odbiorze broni, łączności itd.).

W roku 1942 grupa zakupiła ręczną maszynkę drukarską, którą ulokowano najpierw w okolicy Clermont Ferrand, a później przeniesiono ją do Lyonu, gdzie została do czasu uwolnienia Francji. Nabycie tej maszyny drukarskiej uzależniało całą grupę od uciekania się do drukowania swych wydawnictw w różnych drukarniach, do czego należało zawsze użyć dużo podstępu jak i ponosić wielkie ryzyko. W tym czasie poza dotychczasowymi wydawnictwami rozpoczęto wydawać pisma periodyczne: Polskę Pracy jako organ socjalistyczny, Polski Mit jako organ demokratyczny oraz jako wydawnictwo ajencyjne biuletyn „Polska Agencja Informacyj Politycznych".

W dniu 1 maja 1942 roku na zjeździe działaczy socjalistycznych, należących do „Związku" i innych poza nim stojących, w Uriage les Bains zorganizowano jako oddzielną grupę polityczną — konspiracyjną grupę socjalistyczną (PPS), przyjmując jako podtytuł w nazwie „Wolność, Równość, Niepodległość". Na zjeździe tym postanowiono, że powołany do życia oddział południowy PPS nawiąże jaknajrychlej kontakt z grupą północną PPS, na czele której stał tow. Baran, jak i z grupą zagraniczną PPS. Równocześnie „Polska Pracy" stała się organem powołanej do życia grupy socjalistycznej na południu Francji.

Kontakty z grupą zagraniczną PPS zostały nawiązane poprzez Szwajcarię, natomiast jeżeli chodzi o grupę północną sprawa ta napotykała na bardzo poważne przeszkody ze strony kierownictwa POWN, które nie zgadzało się na prowadzenie działalności politycznej w konspiracji.

Z tych więc względów działalność grupy południowej była prowadzona niezależnie od grupy północnej.

Działalność ta w dalszym ciągu rozwijała się w kierunku propagandowo - wydawniczym i organizacyjnym. Postanowiono działać zarówno w ramach organizacji POWN, do którego Związek przystąpił prawie w całości w końcu 1943 roku oraz rozpocząć odbudowywanie organizacji socjalistycznej, która istniała na tym terenie w formie TUR i robotniczych organizacyj zawodowych. Rzecz oczywista, że po utworzeniu grupy PPS wpływy jej w ramach Związku zostały spotęgowane tak, że cały Związek był uważany za socjalistyczny. Aby dać wyraz formalny istnienia Związku, w marcu 1944 roku zostały zawarte w Vals-les-Bains dwa porozumienia, polityczne i prasowe, które sankcjonowały działalność Związku, jeżeli chodzi o akcję wydawniczą jak i organizacyjną w płaszczyźnie socjalistycznej.

Związek, przystępując do współdziałania z organizacją POWN, przejął propagandę, akcję wydawniczą POWN (akcja ulotkowa i redakcja organu POWN „Walka"), dostarczanie dokumentów. Część członków przeszła do łączności.

Związkowi całemu, jako oddzielnej grupie w roku 1944 POWN powierzyła przewóz broni ze strefy okupowanej do wolnej, co zostało wykonane.

Po uwolnieniu południowej Francji w roku 1944 Związek jako grupa konspiracyjna został rozwiązany, a członkowie w większości swej wstąpili do PPS w południowej Francji, która w grudniu 1944 na zjeździe w Lille została włączona do ogólnej PPS we Francji.

Związek w ostatnim okresie w południowej Francji oddał duże usługi w działalności PCK, jak stwierdził list wysłany przez PCK do władz PPS.

Wojciech BORYNA

■ ■

Oświadczenie PPS z 2 sierpnia 1941 r.

Po podpisaniu umowy polsko-sowieckiej w lipcu 1941 r. Polska Partia Socjalistyczna zajęła natychmiast stanowisko wyraźne i zdecydowane. Znalazło ono swój wyraz w OŚWIADCZENIU z dnia 2 sierpnia 1941 r., opublikowanym w socjalistycznej prasie podziemnej.

OŚWIADCZENIE

W związku z umową sowiecko - polską i deklaracjami złożonymi w tej sprawie przez oficjalne czynniki polskie na emigracji stwierdzamy, co następuje:

1. Umowa polsko-sowiecka przekreśla dotychczasowy stan wojny polsko - rosyjskiej, będącej następstwem sowieckiego napadu w dniu 17 września 1939 roku i unicestwia ostatecznie akt czwartego rozbioru Polski, dokonanego na mocy ugody sowiecko - hitlerowskiej, której zawarcie umożliwiło Niemcom rozpoczęcie wojny z Polską, Anglią i Francją a później doprowadziło całą Europę do stanu niewoli, Rosję zaś do bezpośredniej inwazji niemieckiej.

2. Umowa polsko - sowiecka nie gwarantuje całości Rzeczypospolitej Polskiej i nie rozwiązuje najważniejszych spraw stanowiących treść stosunków polsko - sowieckich, lecz dopiero otwiera drogę do ich uregulowania. Nakłada to na lud pracujący Polski obowiązek stworzenia warunków zabezpieczających przed tym, by umowa polsko - sowiecka nie stała się tylko świstkiem papieru, jak inne traktaty przedwojenne i wojenne, zawierane z Sowietami.

3. Polska jako nierozdzielna część zachodnio - europejskiego obozu państw demokratycznych nie może zapomnieć o wspólnocie prowadzonej obecnie walki w obronie swej niepodległości z walką o wolność narodów sąsiadujących z Polską z północy i wschodu.

4. Stwierdzenie przez Anglię jednocześnie z podpisaniem umowy polsko - sowieckiej, iż Anglia „nie uznaje żadnych zmian terytorialnych w stosunku do Polski od sierpnia 1939 roku" i głosy prasy sowieckiej wskazują wyraźnie, iż nie jest przypadkiem brak w umowie polsko-sowieckiej ustępu zawierającego wyrzeczenie się przez Rosję wszystkich ziem, zabranych Polsce we wrześniu 1939 roku. Ujawnia to chęć Sowietów do ewentualnego podniesienia swoich pretensyj terytorialnych względem Polski w chwili, gdy-

by rozprawa orężna z Niemcami przybrała dla Sowietów pomyślniejszy obrót.

5. Samo użycie w oficjalnych enuncjacjach Sowietów terminu „amnestia" w stosunku do uwięzionych obywateli polskich świadczy o przywłaszczeniu sobie przez Sowiety wobec obywateli polskich tytułów suwerenności i utrzymywania ich nadal.

6. Wyrażone przez gen. Sikorskiego i jego najbliższych współpracowników skłonności do szukania oparcia o Rosję i ubieranie tego we frazeologię słowianofilską stanowi przejaw niebezpieczny. Polska przyszłości, Polska Ludu Pracującego wsi i miast oprze swe istnienie nie na łasce któregoś sąsiadującego mocarstwa — łasce, która przyniosła nam poczwórny rozbiór dokonywany zawsze pod pretekstem „obrony uciśnionych", — lecz na własnej sile i sile Związku Wolnych Ludów Europy organizujących wspólną pracę i wspólną obronę. Wszelkie próby tworzenia prądów moskalofilskich i słowiano-filskich, które zawsze były pretekstem dla zaborczości rosyjskiej, muszą być jak najsilniej zwalczane.

7. Stojąc niezłomnie na stanowisku tworzenia polskiej siły zbrojnej przede wszystkim w kraju i w państwach sprzymierzonych, uważamy, że postanowienia umowy o powołaniu armii polskiej na terenie Rosji mogą mieć swoje pozytywne znaczenie tylko wówczas, gdy Rząd dopilnuje, aby w armii tej nie znalazło się miejsce dla renegatów, którzy zdradzili Polskę w czasie najazdu bolszewickiego, oraz by armia ta posiadała jak największą samodzielność i pozostawała rzeczywiście pod rozkazami Naczelnego Dowództwa polskiego. Dla zabezpieczenia zaś jednolitości dowództwa na wszystkich frontach, związania wszystkich kontrahentów wojny ogólnym planem operacyjnym i uchronienia armii polskiej przed niewłaściwym jej użyciem, konieczne jest stworzenie wspólnego dowództwa sprzymierzonych z udziałem Polski i Rosji.

8. Sprawa uwolnienia jeńców i więźniów politycznych, którzy za to tylko, że pozostali wierni Polsce, wypełnili sowieckie więzienia i pustynie Sybiru lub Kazakstanu, winna być oddana w ręce samorządowej organizacji społecznej polskiej powołanej z pośród więźniów i wygnańców. Władze konsularne Polski winny wytężyć wszystkie siły w kierunku powołania takiej organizacji pomocy ofiarom najazdu i ściśle z organizacją tą współpracować.

W interesie zarówno Polski jak i Rosji leży, by umowa polsko-sowiecka w swym wykonaniu nabrała tej wyrazistości i wymowy, jaka winna cechować wejście dwóch narodów na drogę szczerego porozumienia. Tylko czujność ludu polskiego i wyraźne jego stanowisko we wszystkich sprawach a przede wszystkim w sprawie całości i niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej może przezwyciężyć dyplomatyczne niejasności umowy polsko - sowieckiej. Koniecznym też jest jak najściślejsze zespolenie się Rządu z opinią mas ludowych w kraju, bowiem odrywanie się od podłoża krajowego grozi coraz bardziej pogarszaniem się naszej pozycji międzynarodowej.

Warszawa, dn. 2 sierpnia 1941.

Centralne Kierownictwo
Ruchu Mas Pracujących
w Polsce

Oświadczenie CKW PPS z 2 maja 1944 r.

W artykule „Jak powstał WRN", ogłoszonym w 1-ym zeszycie „Światła", wspomnieliśmy w zakończeniu, że polski ruch socjalistyczny, który w działalności konspiracyjnej posługiwał się w ciągu kilku lat nazwą WRN, w początkach 1944 r. powrócił do tradycyjnej nazwy PPS.

Obecnie podajemy poniżej odnośne Oświadczenie CKW PPS z 2 maja 1944 r., opublikowane w socjalistycznej prasie podziemnej.

Od wrześniowej katastrofy 1939 roku, od pierwszych dni okupacji niemiecko-rosyjskiej, podczas której wróg dokonał niebywałych w dziejach ludzkości prześladowań za wierność narodowi i przekonaniom, stanęliśmy do walki pod hasłem: Wolność — Równość — Niepodległość (WRN). Pod tym hasłem pragnęliśmy skupić najliczniejsze szeregi mas pracujących i poprowadzić je w imię przyszłej Polski Niepodległej, w której proletariat polski miałby możność jej przebudowy politycznej i społecznej w myśl zasad propagandowych PPS. Dla jaknajwiększego rozszerzenia naszej podstawy istnienia i działania w oparciu o nowo zgłaszające się do nas grupy społeczności pracującej w mieście i na wsi, które należało osłonić przed dekonspiracją wobec wroga, uznaliśmy za konieczne przejściowo nazwą WRN. określić nasz ruch podziemny. W ciągu minionego okresu — pomimo straszliwych doświadczeń i strat niepowetowanych — nasz cel osiągnęliśmy, jednocząc w naszych szeregach najwartościowsze i najofiarniejsze grupy pracujące. Dziś, gdy nadchodzące wydarzenia wymagają decyzyj i wskazań zasługujących na posłuch i wiarę mas w sztandar, pod którym mają stoczyć ostatni bój o losy Polski i polskiego socjalizmu, postanowiliśmy rozwinąć nad naszym ruchem—jak ongi w ciągu przeszło pół wieku — opromieniony sławą bohaterstwa i ofiary sztandar PPS. ku pokrzepieniu serc i hartu woli tych wszystkich, którzy chcą wytrwać w podjętej przez nas walce, aż do pełnego zwycięstwa Wielkiej Sprawy Niepodległości i Socjalizmu.

Przywracając zatem naszej organizacji w mieście i na wsi tradycyjną nazwę PPS, przywracamy ją w szczególności naszej organizacji bezpieczeństwa, która odtąd będzie działać jako Oddziały Milicji PPS. Zaś Gwardii Ludowej WRN, która pomimo ciosów zadanych przez wroga, pomimo dywersji komunistów podszywających się niecnie pod jej nazwę, spełniła swój obowiązek bojowego szkolenia proletariatu, nadajemy nazwę Oddziałów Wojskowych Pogotowia Powstańczego Socjalistów (w skrócie OWPPS).

W końcu zaznaczamy, że symbol WRN, jako trwałe osiągnięcie naszego prawie pięcioletniego okresu działania, utrzymujemy w naszych wydawnictwach.

Składając niniejsze oświadczenie, wierzymy, że pod naszą właściwą nazwą PPS przyśpieszymy triumf ideałów Wolności, Niepodległości i Socjalizmu.

Centr. Kom. Wyk. PPS.

Oddali życie za Socjalizm
za Wolność – Równość – Niepodległość

MATERIAŁY DO LISTY STRAT

Część II.

Warszawa

Borzęcki — zginął w powstaniu sierpniowym 31. 8. 1944
Boski Roman — zmarł na emigracji w r. 1946
Breit Marek — rozstrzelany we Lwowie w 1943
Brożek Antoni — zginął w powstaniu sierpniowym 18. 8. 1944
Bugajski Karol — zmarł 26. 12. 1944
Bychowski Jan Ryszard — zginął śmiercią lotnika w Anglii
Cieśliczko Józef — zginął w powstaniu sierpniowym 17. 9. 1944
Czapiński Kazimierz — zmarł w Oświęcimiu
Czerwińska Lucyna — zginęła w powstaniu sierpniowym 14. 9. 1944
Czerwiński Bolesław — zginął w powstaniu sierpniowym
Cynarski Jan — zmarł na Pawiaku
Dąbrowska Jadwiga „Jadzia" — zginęła w powstaniu sierpniowym 18. 8. 1944
Deptuła Józef — zginął w powstaniu sierpniowym
Dratwa Bolesław „Szczęsny" „Szymkiewicz" — zginął w powstaniu sierpniowym 5. 8. 1944
Dubois Stanisław — rozstrzelany w Oświęcimiu w 1942
Dworzańczyk Zygmunt — zmarł w obozie na Majdanku 1943
Dzięgielewska Elżbieta — rozstrzelana na Palmirach
Dzięgielewski Ignacy „Konrad" — zmarł w Oświęcimiu w 1941
Dzięgielewski Leonard Aleksander
Dziewulski Stefan — zmarł w 1941
Durko Jan — zginął w Majdanku
Fel Józef — popełnił samobójstwo w chwili aresztowania w 1943
Gajewski Stanisław, sekretarz dz. Jerozolima, sekretarz Zw. Garbarzy, w konspiracji organiz. kierownik okręgu III — zamordowany w Oświęcimiu w 1941
Gaudasiński Henryk — rozstrzelany w Oświęcimiu
Gierałtowski Tadeusz — zginął w powstaniu sierpniowym 18.8.1944
Gniazdowski Mariusz „Leszek" — zginął w powstaniu sierpn. 1944
Godlewski Stanisław — zaginął
Gogolewski Marian, drukarz — zginął w drukarni „Robotnika" w czasie oblężenia Warszawy 25. 9. 1939
Górzyński Antoni — zginął w powstaniu sierpniowym
Grobelny Julian — zmarł 4. 12. 1944
Grochowski Antoni, drukarz — zginął w drukarni „Robotnika" w czasie oblężenia Warszawy 25. 9. 1939
Grzeszczak Irena — zginęła w powstaniu sierpniowym 16. 9. 1944
Grzeszczak Ryszard „Rata" — zginął w powstaniu sierpniowym 16. 9. 1944
Gumplowicz Władysław — zmarł
Guz Marian — zginął w powstaniu sierpniowym 5. 8. 1944
Grylowski Stanisław — zmarł w więzieniu w Kowlu
Hartleb Tadeusz zamordowany przez Gestapo w 1940

Himmel Józef — zginął podczas oblężenia Warszawy we wrześniu 39
Hoderny Józef — zmarł
Hryniewicz Edward —. zmarł w Oświęcimiu w 1941
Jagiełło Konstanty — zabity przez Gestapo przy próbie organizowania ucieczki więźniów z Oświęcimia w 1943
Jagodzińska Zofia — zmarła
Jagodziński Piotr — zmarł w obozie na Majdanku
Jakubowski Władysław
Jankowski Edward „Jaś" — zginął w powstaniu sierpniowym 11. 9. 44
Jasiorowska — zamordowana w Mogielnicy
Jasiorowski — zamordowany w Mogielnicy
Jezierski Tadeusz — zginął w powstaniu sierpniowym
Kaczanowski Włodzimierz — zginął w powstaniu sierpniowym 1. 8. 44
Kaczyński Wacław — zginął w powstaniu sierpniowym 18. 8. 1944
Kafel Jan „Majewski" — zginął w powstaniu sierpniowym 25. 8. 1944
Kamiński Józef — przewodniczący Zw. Zaw. Rob. Przem. Spoż. — poległ we wrześniu 1939
Kamela Józef (Pruszków) — zmarł
Kapustyńska Irena — zginęła w powstaniu sierpniowym 16. 9. 1944
Karlicki Kazimierz, członek dz. Wola, czł. Zarz. Gł. Zw. Chem. — rozstrzelany
Karpiński Franciszek — zamordowany w obozie
Katner Władysław — zaginął
Kaźmierczak — zamordowany w Mogielnicy
Kaźmierczakowa — zamordowana w Mogielnicy.
Kincel Adolf, sekretarz Zw. Pracowników Kom. i Uż. Publ. — zginął w gmachu „Robotnika" 25. 9. 1939.
Kisielewski Wacław.
Kleiber Helena „Barbara" — zginęła w powstaniu sierpniowym 20. 8. 1944.
Kłosowicz Wacław „Jarząbek" — zginął w powstaniu sierpniowym 20. 8. 1944.
Koc — zaginął.
Kokosiński Wacław — zginął w powstaniu sierpniowym 5. 8. 1944
Kowalski Edward — rozstrzelany.
Kozłowski Henryk „On" — zginął w powstaniu sierpniowym 28. 8. 1944.
Kraśniewski Tadeusz — zginął w powstaniu sierpniowym 18. 8. 1944.
Krawczyk Zygmunt „Buldog" — zginął w powstaniu sierpniowym 23. 8. 1944.
Kruszecki Stefan — zginął w powstaniu sierpniowym 22. 8. 1944.
Kruszewski Stanisław — zmarł w 1944.
Kryński Karol — poległ w powstaniu.
Krzeczkowski Bronisław — zginął w powstaniu sierpniowym 20. 8. 1944.
Krzeczkowski Konstanty — zmarł po wypuszczeniu z więzienia 10. 12. 1939.
Krzywicki Ludwik — zmarł 11. 6. 1941.
Kubis Edmund, sekretarz okr. Zw. Chem .— zginął w powstaniu sierpniowym.
Kuczewski Kazimierz „Tymek" — zmarł.
Kujawa Stanisław — zmarł.
Kuliczkowski Jan — zginął w powstaniu sierpniowym (spalony na Starym Mieście w szpitalu) 31. 8. 1944.
Kusiak (ojciec).
Kusiak (syn).
Kwiatkowski Eugeniusz — zginął w powstaniu sierpniowym 8. 9. 1944
Kwiatkowski Józef — zmarł.
Kwiatkowski Wojciech (ZZK) — zmarł w 1944.

Okręg Kraków

Chmiel Karol „Karol", łącznik — rozstrzelany w-g. listy zakładników w czerwcu 1944
Chrząszcz Stefan — zamęczony w Montelupich w kwietniu 1944
Cieliczko „Żelazny", OW PPS — zginął w walce w Pasierbcu w lutym 1944
Ciepiela Stefan, więzień Gross Rosen
Ciołkosz Kasper — zamordowany w Gross Rosen 18. 5. 1942
Czekański Jan, działacz ZZK w Krakowie — zamęczony w Oświęcimiu 1941
Dąbroś Jan — więzień Oświęcimia
Drapała Roman, Czerwone Harcerstwo, — zginął śmiercią lotnika w Anglii
Feldman Leon, redaktor przedwojennego „Naprzodu" — zmarł 1940
Fortecki Zygmunt „Forteca", czł. Zw. Zaw. Prac. Miejskich, przewodn. konspiracyjnej Rady Załogowej Elektr. Miejsk. — zamęczony w Oświęcimiu 19. 3. 1942
Fryc Jan — działacz Zw. Zaw. Prac. Miejsk. (Wodociągi) — zamęczony w Oświęcimiu 1942
Flanek Stanisław
„Francik", OW PPS — zginął w walce w Pasierbcu w lutym 1944
Fudała Adam, przewodn. Oddz. Zw. Zaw. Prac. Chem. w Szczakowej — rozstrzelany w Szczakowej w styczniu 1945
Ganzwohl Wanda „Krystyna" — redaktorka przedwojennego „Naprzodu" — zmarła w Krakowie 1942
Gerlach Danuta „Bogda", łączniczka — zamordowana w Oświęcimiu 1943
Gerlach Wiktor, łącznik, kolporter — zamęczony w Oświęcimiu
Goebel Ignacy, czł. konspir. Rady Załogowej w „Solvay" — zamęczony w Oświęcimiu w 1941
Goss Władysław „Gordon", OW PPS — aresztowany w Krakowie 4. 1. 1945
Gross Daniel (Biała) — rozstrzelany
Gregorczyk Tomasz, czł. DKR PPS Kazimierz, kolporter — zamęczony w Oświęcimiu 22. 3. 1942
Gach Bolesław (Brzeszcze) — powieszony
Haeckerowa Franciszka — zmarła
„Jacek" OW PPS — zginął w walce w Skawinkach w listopadzie 1944
Janik Mieczysław — zamęczony w Oświęcimiu 1942 .
Jantos Władysław „Mściciel", sekretarz obw. KR. PPS Miechów — zmarł w Krakowie w kwietniu 1944.
Jaworski Aleksander „Alek", OWPPS — rozstrzelany w/g. listy zakładników w czerwcu 1944.
Jodłowska Aniela „Magda", łączniczka, kolporterka — zamordowana w podstępny sposób w Krakowie w kwietniu 1945.
Kaczor Sabina, kolporterka — zamęczona w Oświęcimiu.
Kaim Stanisław, kolporter — rozstrzelany w/g. listy zakładników w czerwcu 1944.
Kalemba.
Kaleta Jerzy „Grot II", OWPPS — ranny w walce w Pasierbcu w lutym 1944, wzięty do niewoli pozbawił się życia na stacji kolejowej w Limanowej.
Karton Zygmunt, przew. Zw. Zaw. Prac. Tramw., radny miejski — zamęczony w Oświęcimiu 1942.
Karwat Jan.
Kmiecik.
Kmieć Emanuel — przew. Z. Z. M. w Nowym Sączu.

Kocik Kazimierz „Achilles", OWPPS — zginął w walce w Skawinkach koło Kalwarii w listopadzie 1944.
Kociołek Jan — zmarł.
Kopyto Alojzy „Młot II", OWPPS — zginął w walce w Skawinie w październiku 1943.
Kornaś Józef „Kor", łącznik — zginął w walce w Ryczowie koło Oświęcimia 23. 6. 1944.
Korolewicz Wincenty, redaktor przedwojennego „Naprzodu", prezes TUR w Krakowie, prof. gimn. — zmarł w Krakowie 1941
Kostuch Stanisław.
Krogulski Ryszard „Rysiek", OWPPS — zginął w walce 23. 6. 1944 w Ryczowie koło Oświęcimia.
Kudas Jan, czł. DKR PPS Zwierzyniec — zamęczony w Oświęcimiu 1942.
Kula Franciszek, Gorlickie — zabity przez Niemców.
Kwiatkowski.

Zagłębie Dąbrowskie — Dąbrowa Górnicza

Bochenek Wacław — adiutant batalionu OWPPS — powieszony w Dąbrowie Górniczej.
Brzozowicz Józef — zmarł w Dachau.
Cieplak Zygmunt, czł. OKR, prez. miasta — zm. w Mauthausen
Cupiał Barbara, radna miasta — zmarła w Oświęcimiu.
Cupiał Jan, czł. OKR, czł. Rady Naczelnej, poseł na Sejm, senator, wiceprezydent miasta — zmarł w Dachau.
Cupiał Roman, radny miasta — zmarł w Oświęcimiu
Dominek Wacław — zmarł w Dachau
Dratwa Leon, kolporter, żołnierz OWPPS — rozstrzelany
Król Bolesław — powieszony w Dąbrowie Górniczej.
Ociepka Jan — radny miasta — zmarł w Oświęcimiu.
Osika Antoni — zmarł w Oświęcimiu.
Osika Stefan — zmarł w Dachau.
Pękalski Stefan, radny miasta — zmarł w Oświęcimiu.
Podyma Józef, żołnierz milicji PPS — zmarł w Oświęcimiu.
Stawski Zbigniew — zmarł w Oświęcimiu.
Uthke Cezary, czł. OKR, major, dowódca Okręgu OWPPS — rozstrzelany w Oświęcimiu.

Będzin

Adamski — dywersja OW PPS — poległ
Bereza Franciszek, del. kop. „Paryż" — zmarł w obozie
Chmielewski Eugeniusz, OW PPS — poległ
Dziwak, OW PPS — poległ
Groński Jan — poległ
Jaworski Andrzej — poległ
Kalisiewicz Tadeusz, dowódca batalionu OWPPS
Krzemionka Józef — zmarł w obozie
Kunicki Franciszek, dowódca pułku OW PPS — poległ
Maron Bolesław, żołnierz OW PPS — poległ
Michalak Franciszek, dywersja OW PPS — poległ
Niewiara Roman — poległ
Ruka Adolf, członek OKR — zmarł w Oświęcimiu
Rukowa (żona Adolfa) — zmarła w Oświęcimiu
Skotnicki Stefan, dywersja OW PPS — zamordowany w obozie
Sperczyński Feliks, del. kop. „Paryż" — zmarł w obozie
Strąk Szczepan
Szymczyk, żołnierz OW PPS

Wacławik Kazimierz, dywersja OW PPS — poległ
Władyga Albin, dywersja OW PPS — poległ
Żurek Jan, del. kop. „Paryż" — zmarł w obozie

Dzielnica CZELADŹ

Bąk Michał, delegat kop. „Saturn"
Bogucki Stanisław — powieszony
Faska Stanisław
Knap Bogusław
Nurkowski Marcin, del. kop. „Czeladź" — zmarł w obozie
Pobiega Władysław
Woćoń Bronisław
Zarychta Leon

Dzielnica Niemce

Kozubek Antoni, prezes Gł. Zarz. CZG — zmarł w obozie.
Kozubkowa (żona Antoniego) — zmarła w obozie..
Lemański — zmarł w obozie.
Wypych Mieczysław — zmarł w obozie.

Radom

Brzeziński — rozstrzelany w Radomiu w 1941.
Całuń Kazimierz — zmarł w Oświęcimiu.
Chagowski Gracjan — zmarł w Oświęcimiu w czerwcu 1944.
Drużbabel (ojciec) — zamordowany w Oświęcimiu.
Drużbabel (matka) — zamordowana w Oświęcimiu.
Drużbabel (córka) — zamordowana w Oświęcimiu.
Felter Jan — zamordowany w Oranienburgu w 1942.
Finkelstein Ludwik — rozstrzelany w Radomiu w 1943.
Hashler Artur — zginął w powstaniu w Warszawie.
Jamroz Franciszek, czł. OKR — zamordowany w Oświęcimiu
Janicki Jan — zamordowany w Dachau w 1941.
Kaim Józef — zamordowany w Oświęcimiu w 1944.
Kamiński Józef — zginął w 1940.
Kowalczyk Mieczysław — zamordowany w Oranienburgu w 1940.
Kwiatkowski Józef — rozstrzelany w Radomiu w marcu 1943.
Nacikowski — zamordowany w Oświęcimiu w 1943.
Nowicki Zbigniew, czł. OKR — zamordowany w Buchenwaldzie
Pająk Marian — powieszony w Oświęcimiu w 1944.
Pawlak Jan — rozstrzelany w Radomiu w 1941.
Pietsch Tadeusz — zginął w powstaniu w Warszawie.
Płoszaj Stanisław — przew. OKR — rozstrzelany w Radomiu w 1944
Puszczyński Leon — rozstrzelany w Radomiu w 1941.
Radomski Jerzy, przew. OKR — zamordowany w Majdanku w 1942.
Rybicki Leon — zamordowany w Oranienburgu w 1940.
Serafin Stanisław — rozstrzelany w Radomiu w 1943.
Śmietanka Julian — zmarł w 1943.
Szczawiński Roman — zamordowany w Oświęcimiu w 1943.
Szczawiński (syn Romana) — zamordowany w Gross Rosen.
Szczepański Stanisław — zabity w lecie 1943.
Trybulski Kazimierz — zamordowany w Oranienburgu w 1941.
Wośko Jan — zamordowany w Oranienburgu w 1940.
Wójcik Józef — rozstrzelany w Radomiu w 1941.
Zdziech Leon — zamordowany w Oświęcimiu w 1943.

Okręg Radom — STARACHOWICE

Gorzkowski Michał — zamordowany przez Gestapo w Skarżysku w czerwcu 1940
Górecki Kazimierz — zamordowany przez Gestapo w Skarżysku w czerwcu 1940
Kroczowski Tadeusz, dow. okr. OW PPS — popełnił samobójstwo w Mauthausen w 1941
Nowakowski Tadeusz — zamordowany przez Gestapo podczas badania w grudniu 1944
Pyciak Stanisław — zamordowany przez Gestapo w Skarżysku w czerwcu 1940
Warszawa Wincenty — zmarł w Oranienburgu w 1941
Wiatros — zmarł w Oranienburgu w 1941

Łódź

Brzeziński Benedykt, komendant pow. Milicji PPS — rozstrzelany w Tomaszowie Mazowieckim 23. 3. 1943
Brzezińska (matka Benedykta) — rozstrzelana wraz z synem w Tomaszowie Mazowieckim 23. 3. 1943
Cobel Hieronim zamordowany w Gestapo w Łodzi w 1942
Cobel Maria — zmarła w obozie w marcu 1945
Czerwiński Kazimierz — zmarł w 1945
Danielewicz Józef — zmarł na wysiedleniu w 1942
Fagas Jan — zamordowany w Gestapo w Łodzi w 1942
Gertner Karol — zamordowany w Gusen w 1941
Grzelak Antoni — zamordowany w Dachau w 1942
Hałaj Jan — zamordowany w Mauthausen w 1942
Izdebska - Moskiewiczówna — deportowana w głąb ZSRR, następnie aresztowana w 1942 w Kazaniu, zaginęła bez wieści
Jakubowski Edward — zamordowany w Mauthausen w 1942
Jaroszek Marceli — zamordowany w Dachau w 1940
Jastrzębski Bolesław — zamordowany w Dachau 4. 2. 1943
Kaczmarek Stefan — zamordowany w Dachau w 1944
Kasprzak Stanisław — zamordowany w Dachau w 1944
Klepacki Władysław (Tomaszów Mazowiecki) — zamordowany w Oświęcimiu 1944
Mater Kazimierz — zamordowany w Mauthausen w 1942
Mikołajczyk Michał — zamordowany w Gusen w 1944
Nowak Jan — zamordowany w Mauthausen w 1942
Olejniczak Stanisław — zamordowany w obozie w 1943
Purtal Antoni — zamordowany w Oświęcimiu w 1943
Skoneczny Zygmunt — zamordowany w Gusen w 1944
Ślusarczyk Józef — zmarł w więzieniu w Łodzi w 1942
Sobczak Marian — zmarł w Łodzi w 1945
Stawecki Stefan — zmarł w więzieniu w Bydgoszczy w 1942
Świerożewicz Bolesław — zmarł w więzieniu w Łodzi w 1942
Szuster Lucjan — rozstrzelany w Piotrkowie w 1944
Walczak Jan — zamordowany w Gusen w 1942
Walczak Władysław — zaginął
Walenciak Konstanty — zmarł w Łodzi w 1940
Werner Władysław — zmarł w Łodzi w 1941
Wojdan Stanisław, zastępca kierownika okręgu — rozstrzelany w Tomaszowie Mazowieckim 23. 3. 1943
Wojsik Władysław — ur. 13. 9. 1898 — zamordowany w Dachau 13. 3. 1943
Zajdel Leonard — zmarł na wysiedleniu w 1942

Okręg Łódzki — PABIANICE

Cieślak Franciszek, ur. 1886 — zmarł w 1942
Kłos Antoni, ur. w 1907 — zginął podczas kampanii wrześniowej pod Rawą Mazowiecką
Kłos Feliks, ur. w 1904 — zginął śmiercią tragiczną w 1942
Kozłowska - Fuksowa Eleonora, ur. w 1905 — zmarła w Oświęcimiu 2. 3. 1944
Kozłowski Władysław, ur. w 1883 — zmarł w Mauthausen 24. 3. 1943
Miler Bolesław, ur. w 1887 — zmarł 1945
Raczyński Mateusz, ur. w 1886 — zmarł po wyjściu z obozu w Radogoszczy 1944
Raczyński Stanisław, ur. w 1888 — zginął w czasie działań wojennych od bomby 20. 1. 1945

KONSTANTYNOW koło Łodzi

Świerczyński Ignacy, ur. 7. 11. 1892 — zamordowany w Oranienburgu 16. 11. 1940.

ZDUNSKA WOLA

Dziadak Walenty, ur. w 1902 — zmarł w Dachau 1942
Grobelny Wacław, ur. w 1901 — zmarł w Dachau 1942
Makowski Michał ur. w 1889 — zamordowany w Gusen 1940
Zaborowski Czesław, ur. w 1901 — zmarł w Dachau 1942

Zgierz

Chudobiński Jan, ur. w 1883 — zmarł w 1945
Dłużniewski Józef, ur. w 1881 — zamordowany w Mauthausen w 1943
Palmowski Stefan, ur. w 1901 — zmarł w Mauthausen 3. 5. 1945
Pawlikowski Władysław, ur. w 1881 — zmarł
Przytulski Feliks, ur. w r. 1894 — zmarł w obozie Nojegame w 1941
Przytulski Roman, ur. w 1891 — zmarł w Mauthausen w 1940
Rozpierski Herman, ur. w 1894 — zamordowany w Mauthausen 1. 3. 1943
Teodorczyk Hieronim, ur. w 1896 — zamordowany w Gusen w 1940

Tomaszów Mazowiecki

Barczak Wacław — zmarł w Oświęcimiu w 1943
Batorski Tadeusz — zastrzelony w Gross Rosen 17. 5. 1944
Bemben Michał — zmarł w Oświęcimiu w 1942
Filipczak Mieczysław — zmarł w Oświęcimiu w 1943
Frankowski Jan — zmarł.
Kościuk Edward — poległ w potyczce w Smardzewicach w 1944
Kotarski Marian — rozstrzelany w 1943
Kotynia Stanisław — zamordowany w Budziszewicach
Kowalska — zastrzelona na drodze w 1942
Lubińska Maria — zmarła w Oświęcimiu w 1943
Okrojek Bronisław — zastrzelony w Gross Rosen w 1944
Osiński Bolesław, przew. miejscowej egz. PPS — zamordowany na Majdanku 1941
Piechowiak Franciszek — rozstrzelany w Węgrzynowicach w 1944
Pomykała Józef — rozstrzelany w Tomaszowie Mazowieckim w 1943
Szwemberg Antoni — rozstrzelany w 1942

Wojciechowski Piotr — rozstrzelany w Tomaszowie Mazowieckim w 1944
Wojtulewicz — zmarł w Oświęcimiu w 1943
Wojtulewiczowa — zmarła w Oświęcimiu w 1943
Woldanowski Piotr — rozstrzelany w Gross Rosen 17. .5 1944
Żaczkiewicz Józef — poległ w potyczce w Smardzewicach w 1944

Piotrków

Bińczyk Mieczysław, ur. w 1910 — zmarł w Oranienburgu 1942
Haładaj Feliks, ur. w 1900 — zmarł w Mauthausen w 1942
Hilgert Rudolf, ur. 1909 — rozstrzelany w Piotrkowie w 1944
Jaron Tadeusz — zmarł w Oświęcimiu w 1944
Jaroniowa (żona Tadeusza) — zmarła w Oświęcimiu w 1944
Kudyba Aleksander, ur. w 1897 — rozstrzelany w Piotrkowie w 1940
Kwapiński Bolesław — zamordowany w Oświęcimiu w 1944
Kwapińska (żona Bolesława) — zmarła w Oświęcimiu w 1944
Leśniak Antoni, ur. w 1909 — zamordowany w Oświęcimiu w 1944
Łosiak Władysław, ur. w 1897 — zamordowany w Oranienburgu w 1941
Malinowski Czesław, ur. w 1908 — poległ w kampanii wrześniowej w 1939
Pałac Michał, ur. w 1909 — zastrzelony w czasie ucieczki z więzienia w Piotrkowie w 1943

Częstochowa

Bałaga Leopold — zmarł
Bednarek Henryk — zmarł
Brzozowicz Zygmunt — zmarł
Brzozowski Jerzy — poległ
Chodak Jan — zmarł
Czyż Edward — poległ
Drożdż Józef — zamordowany
Golis Jan — poległ
Kanus Karol —rozstrzelany
Kuleta Jan — zmarł
Leśniewski Bronisław — zmarł
Makwiński Antoni — powieszony
Masłoń Franciszek — zmarł w obozie
Niemeczek Marian — rozstrzelany w Sosnowcu
Pluciński Arseniusz — zmarł
Polaczek Józef — zmarł w obozie
Rakowski Stefan — poległ
Sapota Teofil — rozstrzelany
Smela Józef — zmarł
Smolarek Władysław — zastrzelony
Skrzypczak Józef — zamordowany
Wasilewski Józef — zmarł w obozie
Wikliński Tadeusz — zastrzelony
Wróbel Marian — poległ

Poznań

Ciosiański Ludwik — zmarł w 1942
Gruszczyński Franciszek — zmarł w 1943
Hołownia Romuald — zginął w kampanii wrześniowej 1939
Kołodziejski Wiktor — zmarł w 1945

Majewicz Jan — zmarł w 1945
Matuszewski Tadeusz (Bydgoszcz) — zmarł w 1944
Mikulski Jan — zmarł w 1940
Staszczak Józef — zmarł w 1942
Toczkowska Wiktoria — zmarła w 1940
Turłoń Stanisław — zmarł w Mauthausen w 1941

Powiat Zawiercie

Bereza Marcin, żołnierz OW PPS
Jamróz
Jędros Ireneusz, kolporter
Lipczyński Ignacy
Makowski Zygmunt, członek komitetu powiatowego
Micuta Mieczysław
Nowak Ignacy
Słabiak, redaktor
Stach Stanisław, przew. Komitetu powiatowego — rozstrzelany w Katowicach
Wencel Stanisław, przew. Komitetu powiatowego — zmarł w obozie
Wierzbicki Piotr — rozstrzelany
Żyła Romuald, żołnierz OW PPS

Płock

Tułodziecki Feliks — zmarł w Dachau w 1944

Lublin

Baranowski Władysław, sekr. Okr. Zw. Zaw. Rob. Rol
Jezior Feliks (Lubartów) — zamordowany na Zamku w Lublinie
Kalinowski Zdzisław — rozstrzelany na Majdanku 3 6. 1944
Kazanecki, ławnik Magistratu w Zamościu — zamordowany w maju 1945
Kobiałko Józef „Walek" — zmarł w Oświęcimiu
Kunicki Władysław — zmarł
Kuszel Kazimierz — zamordowany przez dywersantów rosyjskich
Lipniacki „Wojtek" — aresztowany, nie żyje
Lipski Tadeusz — rozstrzelany na Majdanku 3. 6. 1944
Mamaniuk Marian — rozstrzelany na Majdanku 3. 6. 1944
Olszewski Edward — rozstrzelany na Majdanku 3. 6. 1944
Rybicki Józef — rozstrzelany na Majdanku 3. 6. 1944
Tułodziecki (Krasnystaw) — zamordowany na Majdanku
Zawisza Stanisław — zmarł w Oświęcimiu

Lwów

Szałaśny Józef — Stanisławów — zginął w więzieniu sowieckim
Hofman Franciszek — Lwów — zginął w więzieniu sowieckim
Wróbel — Lwów — zginął w więzieniu sowieckim
Chmielewski Tadeusz — zginął
Bajczuk Tadeusz — poległ w obronie Westerplatte
Naskowski Aleksander — poległ w powstaniu sierpniowym
Kusznir Iwan — zmarł w więzieniu sowieckim
Bobrowski Stanisław — Kałusz — zamordowany
Diamandówna Maria — zamordowana.

Imp. J.E.P., 7, rue Cadet, PARIS-9°

● Dans son reportage UNE BREBIS GALEUSE, *Mme Nathalie Zaremba* décrit le comportement des officiers soviétiques lors de l'entrés de l'Armée Rouge en Pologne, en mettant en relief le caractère particulier de leur attitude psychique et morale.

● *Gustaw Herling Grudzinski* publie la deuxième partie de sa polémique avec J. KOTT — LORD JIM ET CAMARADE JEAN traitant des conceptions morales des romans de Conrad.

● Dans l'article ESTHETIQUE COMMUNISTE? NON, L'EPURATION!, *S.H.G.* constate, à propos de la polémique sur „l'esthétique communiste", que les dernières décisions des autorités gouvernementales et celles du parti en U.R.S.S. à l'égard des écrivains suscitèrent une vive inquiétude chez les hommes des lettres et des arts de l'Occident, adeptes de l'idéologie communiste.

● POUR ANNIVERSAIRE DE LA COMMUNE DE PARIS ET DE LA MORT DE IAROSLAW DOMBROWSKI *Georges Bourgin* consacre un article en souvenir de la figure héroique du grand Polonais et du révolutionnaire.

● Dans la rubrique IDEES ET PROBLEMES se trouve le dernier article de *R. Hilferding*, qui traite du capitalisme d'Etat et de l'économie totalitaire.

● EVENEMENTS ET COMMENTAIRES comprenent les articles suivants d'information et de critique: Problème de la fusion entre les partis communiste et socialiste (officiel); Principes de la „Petite Constitution" polonaise; Bilans de la Conférence de Moscou; Expérience belge du gouvernement socialiste; Mouvement ouvrier aux Etats-Unis.

● Dans les CRITIQUES DE LIVRES, nous trouvons les compte-rendus suivants: LA RUSSIE REVOLUTIONNAIRE par *Grégoire ALEXINSKY* — et A L'ECHELLE HUMAINE par *Léon Blum* (traduction polonaise).

● LES ARCHIVES DU P.P.S. contiennent: La Déclaration du P.P.S. du 2 août 1941 relative à l'accord polono-soviétique; LE P.P.S. DANS LE MIDI DE LA FRANCE PENDANT L'OCCUPATION par *W. Boryna*; la suite des listes des militants socialistes polonais morts pendant l'occupation.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

5, rue d'Alsace — PARIS (10)

Cena egzemplarza: we Francji — 30 fr., w Belgii — 12 fr., w W. Brytanii — 2 s, we Włoszech — 50 lir., w Stanach Zjedn. — 40 ct.
Za 3 zeszyty zgóry: we Francji — 80 fr., w Belgii — 32 fr., w W. Brytanii — 5 s. 6 d, we Włoszech — 150 lir., w Stanach Zjednoczonych — 1 dol.

PERSPEKTYWY WALKI

jako pierwszy zeszyt „ŚWIATŁA" i drugi zeszyt

«ŚWIATŁO»

zawierają rozprawy i reportaże: **Z. Zaremby, K. Bentkowskiego, P. Górkowskiego, E. Freyda, Cz. Poznańskiego, J. Malary, W. Sznarbachowskiego, W. Marcinowskiej, St. Vincenza, G. Herling-Grudzińskiego** i innych. — Wiersze **Świat. Karpińskiego** Gwiazdy i **J. Winczakiewicza** Piosenka rewolucyjna. — Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich i w Administracji naszego wydawnictwa. — Adres: **5, rue d'Alsace — Paris (10).**

ROBOTNIK POLSKI w Wielkiej Brytanii

Miesięcznik — P. P. S. — **8. Montcombe Str. London S. W. 1.** — Prenumerata kwartalnie 108 fr.

LUD POLSKI

organ polskich mas pracujących we Francji — **tygodnik**
Prenumerata kwartalna 60 fr.
5, rue d'Alsace — Paris (10)

ROBOTNIK POLSKI Organ Z.S.P. w U.S.A.

najstarsze pismo socjalistyczne polskie na emigracji — tygodnik. — **29 East 7-th Street — New York 3. N. Y. U.S.A.**

Commune de Varsovie

francuskie wydanie Z. Zaremby Powstania sierpniowego — wyszła z druku Cena 25 fr. (Nabyć można we wszystkich kioskach)

Polecamy Czytelnikom:

A. Ciołkosza;

TRZY WSPOMNIENIA

(K. Czapiński, M. Niedziałkowski, Z. Piotrowski) — Cena 60 fr.

●

F. Gross;

Socjalizm humanistyczny

Rozprawa o współczesnym obliczu ruchu socjalistycznego. Cena 130 fr.

●

W. Marcinowska;

KRONIKI G. G.

reportaże z życia Polski pod okupacją niemiecką. Cena 130 fr.

●

Z. Zaremba:

Powstanie sierpniowe

rzecz o bohaterskiej walce Warszawy. Cena 120 fr.